magazyn

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Nr 21 (3402/03)
CENA 70 GR

KIELCE – RADOM, 26 – 27 MARCA, 1960 R.

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR W KIELCACH

Słowo

RAZ NA TYDZIEŃ

# Muzeum im. Przypkowskich powinno pozostać na miejscu

Największe na świecie zbiory zegarów słonecznych rodziny Przypkowskich w Jędrzejowie cieszą się nie tylko ogromnym zainteresowaniem w kraju, ale budzą też niekłamany zachwyt zagranicy. Jeden ze światowych luminarzy nauki, lord Nathan of Churt – prezes Królewskiego Towarzystwa Geograficznego Anglii określił je, jako osobliwość w skali światowej. Po pobycie w Jędrzejowie jesienią ub. roku lord Nathan zabrał ze sobą obszerniejszą informację o zbiorach celem umieszczenia jej w podręcznikach geografii — w wiadomościach o polskiej kulturze.

Zbiór zegarów mieszczący się dotychczas w jednej ciasnej salce, przez którą rocznie przewija się 2 tys. osób – zawiera ok. 280 bezcennych zabytków gnomoniki. Nie są one jedyną atrakcją muzeum. Przypkowscy – ongiś związani z postępowym ruchem ariańskim – są obecnie jedyną rodziną w Polsce, gdzie przetrwały do dziś bezcenne pamiątki po Braciach Polskich (m. in. pisma Socyna, Samuela Przypkowskiego, Lubienieckiego, listy królów polskich itp.). Te skarby, gromadzone wiekowym wysiłkiem jednej rodziny i chronione przez nią w czasie niewoli i wojny, związane są nierozłącznie z Kielecczyzną. Wynika to z faktu, że ruch ariański w Polsce znalazł swoją kolebkę w Kielecczyźnie, **tu przeżył swój rozkwit i zmierzch oraz – że zamiłowania gnomoniczne i tradycje zbieractwa zegarów słonecznych** zakorzenione są w rodzinie Przypkowskich od paru pokoleń.

**Sprawy te** – oczywiste dla wielu – godzi się raz jeszcze podkreślić, ponieważ wokół muzeum Przypkowskich wytworzyło się szereg kontrowersji. Gdy aktualna stała się sprawa przekazania zbiorów państwu, dr Tadeusz Przypkowski wystąpił z projektem zorganizowania w Jędrzejowie – w oparciu o szersze zaplecze lokalowe – muzeum zegarów słonecznych i centrum ariańskiego, w którym nie tylko byłyby eksponowane w sposób naukowy bezcenne zbiory i pamiątki (zalegające obecnie szuflady). Projekt przewiduje także stworzenie w Jędrzejowie ośrodka informacyjno-turystycznego promieniującego w kierunku Rakowa, Pińczowa i Wodzisławia. Jest to całkiem naturalne, zważywszy wymienione tradycje.

Niestety, projekty te – jak informuje właściciel zbiorów – nie znajdują uznania u Centralnego Zarządu Muzeów w Ministerstwie Kultury i Sztuki. Co gorsza, nie cieszą się też – zdaje się – właściwym poparciem i orędownictwem władz kieleckich. Zamiast pozostawić zbiory w Jędrzejowie, władze warszawskie pragnęłyby ich „rozparcelowania" i przeniesienia zegarów słonecznych do... Fromborka, a biblioteki do... Krakowa. Takie „przeflancowywanie" tradycji wydaje się co najmniej dziwne i nie przemyślane.

Zwolennicy „przeflancowania" powołują się na tradycje kopernikowskie we Fromborku i fakt, iż jest tam akurat pusty pałac Ferberów. Wiadomo jednak, że sam Kopernik nie poświęcał zegarom słonecznym zbyt wiele uwagi i interesował się gnomoniką, jako b. uboczną dziedziną. Tradycje astronomiczne upadły we Fromborku po jego śmierci i obecnie jest tam tylko para zegarów (zresztą źle zabezpieczonych).

Muzeum Przypkowskich wyrosło z tradycji kieleckich i zamiłowań jednego rodu, związane nierozłącznie z Kielecczyzną ma jedyny sens istnienia właśnie w Jędrzejowie, a nie gdzie indziej. Trudności lokalowe?

Część kamienicy Przypkowskich zajmuje obecnie „Ruch". Przyległą kamieniczkę (Rynek Nr 7), gdzie czynna jest zabytkowa apteka z 1712 roku (unikat! – apteka ta kiedyś była w rękach Damazego Pałka, brata Antoniego, który jest założycielem najsłynniejszej na świecie wytwórni

(Dokończenie na str. 3)

Foto: Z. JONKO

**Wiosna...**

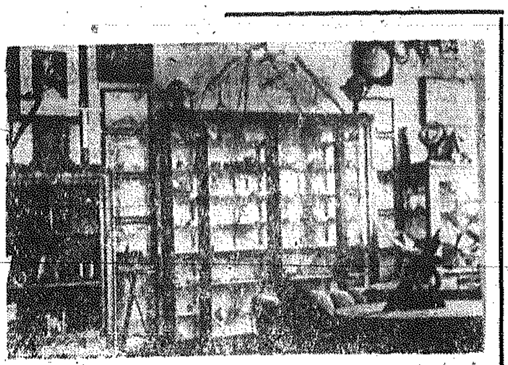

**Zbiory gnomoniczne (największy w Europie zbiór zegarów słonecznych kieszonkowych) im. dr F. Przypkowskiego, założone w roku 1895.** Fot. T. Przypkowski

## PRZYJEMNEJ LEKTURY!

**–BUSKO**
**W. BARAŃSKI i J. ŁYSEK**
**str. 2**

**Str. 6 i 7**
**Podskórne wody kieleckiego sportu CZYLI**

**„MAGAZYN" odnalazł człowieka, który pracował przy produkcji fałszywych funtów szterlingów**

**dowiesz się czytając artykuł** **na str. 3**

***O nich się mówi***
**str. 8 i 9**

RYSZARD SMOŻEWSKI

# MOŻNA ZAPLANOWAĆ JUDYMÓW

Trzeba się czepiać promieni słonecznych"... Ależ płaski komunał! Metafory, korzystające z rzeczownika „słońce" są banalne, obawiam się, że nie mogą zachwycić nawet najbardziej prymitywnego umysłu. „Trzeba się czepiać promieni słonecznych" – bełkoce Salis z filmu „Wspólny pokój" i udaje, że wie, iż świat jest zafajdany. On nic nie wie. Choruje więc na niestrawność umysłową i leczy się tym co go zabija: niesprecyzowane marzenia, nieokreślone tęsknoty, czegoś by się chciało... W rezultacie pozostaje kieliszek wódki zaprawionej liczmanem: „trzeba się czepiać promieni słonecznych"... Wartość ideową i artystyczną filmu „Wspólny pokój" mierzę właśnie tym, że ukazuje on jak bardzo grząski jest teren, po którym łażą intelektualne umrzyki, uprawiający wielkie udawanie. Może bawią się w mentorstwo, ale stwierdzić należy, że degrengolada ideowa wiedzie do nikąd. Film „Wspólny pokój" traktuje o środowisku artystycznym. Problem nie poszufladkowanych tęsknot istnieje jednak nie tylko wśród niektórych grup artystowskiej społeczności. Wszędzie go można odnaleźć.

Kto wie, czy nie będzie on typowy przede wszystkim dla małych miasteczek? Nie miejsce w tym materiale na przeprowadzanie śledztwa, które ma wyjaśnić, dlaczego ludzie w partykularzu – szczególnie inteligencja – noszą w sobie tak wiele bliżej nie określonych „chciałobysię".

Rozmawiałem niedawno z pewnym lekarzem, praktykującym od lat w stęchłej dziurze, którą chyba dla kpiny nazwano miastem. Lekarz urządził się: ma żonę, domek, samochód, córkę na „Ujocie" i ludzie tam na szczęście chorują. Mój eskulap pasjami czyta książki, ma sporo roboty i z pacjentami, i z autem, i z ogródkiem, a więc na nadmiar wolnego czasu narzekać nie może, a jednak mówi: „nie wiem proszę pana czego mi potrzeba, ale o czymś stale marzę, chciałbym żeby coś się stało...". Małomiasteczkowe tęsknoty nie biorą się z nudy, ani nie są wytworem jakiegoś widzimisię. Tym różnią się od bałaganiarskich myśli Salisa, że ich istnienie jest uzasadnione.

Nie chciałbym zwulgaryzować zjawiska, ale wydaje mi się, że owe tęsknoty sprowadzają się do c h ę c i d z i a ł a n i a. Działania, w efekcie którego zmieniłyby się choć **odrobinę małomiasteczkowe** uwarunkowania. Wytłumaczę na przykładzie wspomnianego lekarza: on teraz robi tylko to, co należy do jego obowiązków. Gdyby np. postanowił pewnego dnia przeprowadzić wielką akcję odwszenia okolicznych wsi – kto wie, czy owe nieznane tęsknoty bodaj na ileś tam dni nie odczepiły by się od niego. Zresztą mogę się mylić w recepturze, postawmy więc sprawę inaczej: wykraczająca poza normalny tok pracy działalność pozwala naruszyć monotonię codzienności, a zatem pozwala równocześnie naruszyć monotonię myślenia. A to już jest coś! Działalność społeczna, przyjęcie dobrej idei, rozmiłowanie się w jakiejś społecznej racji – musi stanowić antidotum na jałowe marzycielstwo.

Judym? Nie bujajmy się! Po co podsycać jeszcze jeden mit? Judymów zresztą nigdy nie było za wielu. Dziś nie trzeba zaczynać od „a" i nie trzeba zarzynać się dla świata. Dużo spraw, o które walczyli niegdyś Judymowie, już załatwiono. Dziś nie potrzeba olbrzymów. Jest natomiast popyt na normalnych ludzi z pomysłami i energią.

Pełen niegdyś werwy działacz „Wici" powiedział mi tak: „Przed wojną walczyłem w swojej wsi o dom kultury, o parę książek dla ludzi, o czytanie jednej bodaj gazety. Dziś ludzie to osiągnęli. No i młodzi z koła ZMW nie bardzo wiedzą o co walczyć...".

O właśnie! Nie chcę naiwnie wyliczać. Jest na pewno o co się starać, jest co zmieniać, chociaż natężenie walki może być mniejsze i ładunek emocjonalny towarzyszący przedsięwzięciom społecznym nie tak gwałtowny i nie tak absorbujący umysły jak kiedyś. Ów działacz w dalszej rozmowie sam **wskazał istotniejsze przyczyny bezwładu.** Dawniej wiadomo było, że na pomoc władz nie ma co liczyć. Dziś – sytuacja niby odwrotna. Ale oto zapalony, rozgorączkowany inicjator trafia na rozmamłanego urzędnika, który ma w swej dyspozycji cały arsenał broni zdolnych do ukatrupienia świeżyzny. Niedoszły Judym czuje się jak żebraczyna, niedoszłemu Judymowi coś się zaczyna nie zgadzać.

Przestańmy tedy apelować: bądźcie Judymami! Obserwacje dowodzą, że urzędnicy w dużym stopniu decydują o powstawaniu Judymów. O ile kiedyś trudności ze strony tzw. oficjalnych czynników potęgowały upór inicjatorów, o tyle obecnie osłabiają ich wolę. Judym 1960 roku szuka aprobaty u władzy. Jeśli uznania i poparcia nie znajdzie – najczęściej rezygnuje ze starań. Wniosek: nie chodzi o cieplarnię, dla wzrostu inicjatywy społecznej konieczne są wszakże odpowiednie warunki.

Powołam się na partykularz ostatnio dość modny, Kazimierzę Wielką zalicza się do miasteczek, które próbują wybrnąć z impasu. Nie orientuję się w całokształcie kazimierzowskich stosunków, mogę jednak zaświadczyć, że niektóre kwestie zyskały tam właściwą rangę. Nie wracałbym do omawianej już na łamach naszej gazety sprawy klubu inteligencji, gdyby nie fakt, że władza kazimierzowska próbuje udowodnić tezę postawioną w tym felietonie: od rządzących zależy rodzenie się inicjatywy społecznej.

Założycielem klubu inteligencji w Kazimierzy Wielkiej był faktycznie Komitet Powiatowy. W konkretnym miejscu i w konkretnej sytuacji instancja partyjna może i powinna podejmować tego typu działalność. KP w Kazimierzy słusznie rozumuje, że 'e-dnym z powodów **niedostatku społecznej energii i społecznej wyobraźni jest brak wymiany poglądów a więc brak ś r o d o w i s k a. Klub ma stworzyć środowisko, w którym poprzez dyskusję, selekcję propozycji, rodzić się będą społeczne decyzje.**

Placówka rozwija się nieśmiało, bo jest jeszcze młodziutka, ale pierwsze kroki były dobre i napawające optymizmem. Oby tylko starczyło trzech rzeczy: cierpliwości, cierpliwości i cierpliwości.

W Kazimierzy Wielkiej inteligent nie musiał pukać do gabinetu sekretarza KP i zaglądać mu w oczy. Sekretarz KP wyszedł naprzeciw inteligentowi. Nie czekano na społeczników, nie liczono na żaden cud, tam instacja partyjna zaplanowała wychowanie **ludzi ze społeczną inicjatywą i ochotą do społecznej roboty.**

Nie mogę przewidzieć dalszych losów kazimierzowskiego klubu. Gdyby klub okrzepł zgodnie z postawionymi mu założeniami, doszłoby do rozwinięcia tezy, przy której się upieram, a mianowicie: ci, którzy dorosną do miana działaczy społecznych zaczną wysuwać przed władzą rozmaite koncepcje poprawy, tym samym więc zmuszą władzę do solidniejszego sprawowania swoich funkcji.

Oczywiście perspektywy tu naszkicowane są dalekie i aby się spełniły trzeba będzie sprostać wielu kłopotom i uniknąć wielu błędów. Nie są to jednak mrzonki. Judymów można zaplanować. Apelować natomiast nie warto, bo apele tyle dają co nie ujęte w ryzy tęsknoty, nieokreślone marzenia, chęci nie wiadomo do czego.

Wiem – i z samego siebie – że nie wszystkie marzenia da się ująć w konkretny kształt, ba, czasem nawet nie trzeba ich poddawać badaniu, ale to są zgoła inne sprawy.

Nawiasem mówiąc publicystyka zawsze zawiera pewne uproszczenia. Te uproszczenia proszę mi darować.

# Zgromadzenie OGÓLNE POLSKIEJ AKADEMII NAUK

Wczoraj w siedzibie Polskiej Akademii Nauk — w Pałacu Staszica w Warszawie obradowało zgromadzenie ogólne PAN. Jest to pierwsze zgromadzenie, zwołane po uchwaleniu przez Sejm nowej ustawy o PAN, wyposażającej Akademię w szerokie uprawnienia w zakresie planowania i koordynacji badań naukowych w skali ogólnokrajowej, a przez to zwiększającej wpływ Akademii na życie kraju, na jego gospodarkę. Wagę i znaczenie tego rodzaju zmiany zadecydowała o tym, iż niemal wszyscy członkowie rzeczywiści i korespondenci PAN — a tylko oni uprawnieni są do udziału w obradach zgromadzenia ogólnego — przybyli na salę posiedzeń. Obok nich znaleźli się również zaproszeni goście — kierownicy poszczególnych resortów państwowych.

W prezydium zgromadzenia zasiedli: prezes PAN — prof. dr Tadeusz Kotarbiński, który objął przewodnictwo obrad, wiceprezesi Akademii — prof. dr Janusz Groszkowski, prof. dr Kazimierz Kuratowski i prof. dr Władysław Szafer oraz sekretarz naukowy PAN — prof. dr Henryk Jabłoński.

Zagajając obrady, prezes PAN — prof. dr Tadeusz Kotarbiński stwierdził, iż uchwalona ostatnio przez Sejm nowa ustawa o Polskiej Akademii Nauk jest wyrazem kontynuacji linii rozwojowej Akademii.

Następnie prezes PAN udzielił głosu sekretarzowi naukowemu Akademii prof. dr Henrykowi Jabłońskiemu, który wygłosił referat sprawozdawczy o działalności PAN za okres kadencji dotychczasowych władz akademii. Drugi z kolei referat — o nowej ustawie o Polskiej Akademii Nauk oraz projektach niektórych aktów wykonawczych, związanych z wprowadzeniem jej w życie — wygłosił zastępca sekretarza naukowego PAN prof. dr Maurycy Jaroszyński.

Po referacie prof. Jaroszyńskiego rozpoczęła się dyskusja, którą zainaugurował prof. dr Kazimierz Kuratowski.

Prof. Kuratowski postulował podjęcie wysiłków nad ogólnokrajową koordynacją działalności edytorskiej Akademii w celu prowadzenia bardziej racjonalnej gospodarki w tym zakresie.

Kolejny mówca prof. dr Witold Zawadowski poruszył problem rozwoju nauk medycznych, które od trzech lat, z chwilą powołania do życia wydziału VI nauk medycznych PAN, charakteryzuje systematyczny postęp. Następnie prof. dr Adam Kuryłowicz mówił o celowości większego aniżeli to ma miejsce w tekście ustawy, sprecyzowania obowiązków i uprawnień istniejących dwu kategorii członków PAN: rzeczywistych i kandydatów.

Prof. dr Aleksander Krupkowski w wystąpieniu swoim, apelował o podjęcie wysiłków w kierunku poważnego rozwoju badań naukowych w zakresie hutnictwa i górnictwa — dziedzin mających obecnie i w perspektywie olbrzymi wpływ na wzrost dochodu narodowego.

# Hammarskjoeld o sytuacji w Afryce

NOWY JORK PAP. Sekretarz generalny ONZ Dag Hammarskjoeld oświadczył, że narody zjednoczone mają prawo podjąć dyskusję nad rozruchami na tle rasowym, które spowodowały w Afryce Południowej śmierć ponad 90 osób.

W czwartek obradowała grupa afroazjatycka w ONZ, która postanowiła zażądać dyskusji w Radzie Bezpieczeństwa nad sytuacją w Afryce Południowej. Wiele krajów azjatyckich i afrykańskich wypowiada się za podjęciem dyskusji na ten temat.

# Plenum ZW ZMW radziło nad rozwojem sportu i turystyki na wsi

SPORT

**PIŁKA NOŻNA.** — Trzecia kolejka spotkań III ligi przyniesie kilka interesujących pojedynków. Najciekawiej zapowiada się mecz w Ostrowcu pomiędzy **KSZO i Błękitnymi.** Niemal pewni jesteśmy rekordu frekwencji. Przecież będzie to pierwszy mecz gospodarzy na swoim boisku. Poza tym starachowiczanie mają tak blisko, a ich drużyna **Star** gra aż w Kazimierzy Wielkiej z **Cukrownią.** W pozostałych meczach zmierzą się: **Radomiak z Pronitem, SHL z Granatem i Naprzód z Bronią.**

* * *

W sobotę i niedzielę rozpoczynają się mistrzostwa w klasie A. W grupie I grają: **Radomiak II — RKS** (sobota), **Opatowski KS — Stal Końskie, Opoczniankа — Ruch Skarżysko.** W grupie II: **Granat II — Iskra** (sobota), **Broń II — Wisła** oraz **Polonia Iłża — Czarni Radom.**

Naszych sprawozdawców z klasy A prosimy o nadsyłanie telefonicznych meldunków na Nr 24-83 lub 27-13 (wewn. zecernia) w niedzielę w godz. 18 — 20.30.

* * *

**LEKKA ATLETYKA.** W niedzielę w Starachowicach wojewódzki bieg na przełaj metalowców. Na starcie czołowi biegacze Kielecczyzny.

* * *

**KOSZYKÓWKA.** — W niedzielę gościć będą w Starachowicach zespoły koszykówki (męski i żeński) pierwszoligowej **Polonii Warszawa,** które zmierzą się z drużynami **Staru.**

W mistrzostwach klasy A ostatnie dwa mecze: **Radomiak—Broń** w niedzielę i **Pronit — Star** w poniedziałek.

Nad sprawami sportu i turystyki na wsi radziło w Kielcach plenum Zarządu Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej. W obradach wzięło udział wielu zaproszonych gości z instytucji i organizacji zainteresowanych tymi problemami. Po referacie wygłoszonym przez wiceprzewodniczącego ZW — Łyska, wywiązała się dyskusja, na podstawie której plenum powzięło uchwałę zmierzającą do ożywienia swych ognisk związkowych w krzewieniu sportu i turystyki na wsi kieleckiej. Z treści uchwały wynika, że najważniejszymi zadaniami organizacji w tych sprawach będą: szerokie zainteresowanie i przyciągnięcie dziewcząt do sportu, właściwa realizacja opieki związku na lekką atletyką i narciarstwem, kursy szkoleniowe dla organizatorów sportu ze szczególnym uwzględnieniem dziewcząt, porozumienie z Kuratorium w sprawie zaktywizowania w sporcie nauczycielstwa wiejskiego, budowa w czynach społecznych najprostszych urządzeń sportowych i wreszcie szeroka popularyzacja najróżnorodniejszych form turystyki.

(mik)

# Odkryto nową cząstkę jądrową

MOSKWA PAP. — Piątkowa „Prawda" w wywiadzie z Dymitrem Błochincewem, dyrektorem Zjednoczonego Instytutu Badań Jądrowych w Dubnej pod Moskwą, podaje niektóre szczegóły odkrycia nowej cząstki jądrowej, nazwanej oficjalnie „anty sigma minus hiperon".

Cząstka ta, odkryta w marcu br. przez grupę uczonych chińskich, radzieckich, wietnamskich, koreańskich, polskich, rumuńskich i czechosłowackich, należy do klasy antycząstek. Jest naładowana dodatnio. Jej masa wynosi około 2.300 mas elektronowych. Nowa cząstka jądrowa ma bardzo krótki czas życia, równy około jednej dziesięciomiliardowej części sekundy. Po tym ułamku sekundy rozpada się na antyneutron i dodatnio naładowany mezon — Pi.

Na zdjęciu: Premier N. S. Chruszczow składa wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza przy Łuku Triumfalnym na Placu Gwiazdy. CAF — telefoto

## Trzeci dzień pobytu Chruszczowa w Paryżu

# Przemówienie w Izbie Handlowej

PARYŻ PAP. — Trzeci dzień wizyty N. S. Chruszczowa we Francji rozpoczął się od zwiedzenia domu, w którym mieszkał Lenin w latach 1909 — 1912. W drzwiach mieszkania Lenina N. S. Chruszczowa powitał sekretarz generalny Francuskiej Partii Komunistycznej, Maurice Thorez.

Bezpośrednio potem Chruszczow udał się do Pałacu Elizejskiego, gdzie przeprowadził rozmowę z prezydentem de Gaulle'em w obecności jedynie tłumaczy. Od godziny 10 rozmowy były kontynuowane z udziałem A. Kosygina i M. Debre oraz ministrów spraw zagranicznych Związku Radzieckiego i Francji — Gromyki i Couve de Murville.

Około południa Chruszczow opuścił Pałac Elizejski i wyjechał do swej rezydencji na Quai d'Orsay. Po godzinie odpoczynku udał się do pawilonu „Dauphine" w Lasku Bulońskim na śniadanie wydane na jego cześć przez Stowarzyszenie Prasy Dyplomatycznej.

* * *

PARYŻ PAP. Zabierając głos podczas wizyty złożonej w czwartek w Paryskiej Izbie Handlowej, gdzie zgromadzili się przedstawiciele francuskich kół gospodarczych, premier Chruszczow m. in. mówił na temat rozwoju stosunków między państwami o odrębnych systemach politycznych i gospodarczych, zwłaszcza zaś między ZSRR a Francją.

Radziecka polityka zagranicz na opiera się na zasadzie pokojowego współistnienia państw o różnych ustrojach społecznych. Staraliśmy się i nadal się staramy rozwijać ze wszystkimi krajami pokojowe i przyjazne stosunki jak również współpracę opartą na obustronnej korzyści i pożyteczną dla sprawy pokoju

W dobie obecnej pokojowe współistnienie to już nie tylko doktryna polityczna, nie tylko program polityki zagranicznej jednego państwa, czy grupy państw.

Przy obecnym układzie sił na świecie i przy obecnym poziomie techniki wojskowej pokojowe współistnienie stało się realnym faktem, a zarazem imperatywem dla wszystkich państw.

Jeżeli chodzi o Związek Radziecki, to nie ma on żadnych planów wojennych, nie zamierza absolutnie z nikim rozpoczynać wojny, nie są mu potrzebne cudze terytoria, cudze bogactwa i zasoby naturalne. Naszemu ustrojowi socjalistycznemu obce są wojny zaborcze i jakiekolwiek agresywne zamiary.

W wyniku zrealizowania planu 7-letniego Związek Radziecki w produkcji przemysłowej na pierwsze miejsce w Europie i zbliży się do poziomu rozwoju produkcji w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Do tego czasu przewyższymy obecny poziom amerykańskiej produkcji najważniejszych produktów rolnych globalnie i na głowę ludności. Po wykonaniu planu 7-letniego będziemy potrzebowali zaledwie 5 lat lub nawet mniej, ażeby doścignąć i prześcignąć Stany Zjednoczone, nie tylko jeżeli chodzi o absolutną produkcję globalną, ale również o produkcję na głowę ludności.

Czy można jednak mieć nadzieję na trwały pokój, jeżeli ciągle trwa, a nawet wzrasta ogromny wyścig zbrojeń, jeżeli Europa i inne kontynenty pokryte są bazami wojskowymi, jeżeli w powietrzu krążą samoloty obciążone ładunkami bomb atomowych i wodorowych i jeżeli na wyrzutniach czekają gotowe do wystrzelenia rakiety zaopatrzone w głowice nuklearne? Oczywiście, że w takich warunkach trudno uważać pokój za rzecz pewną. Przypomina on raczej kruchą towarową... Już obecnie importujemy z Francji znaczne ilości najrozmaitszego sprzętu — obrabiarki, urządzenia dla przemysłu hutniczego, chemicznego, spożywczego, lekkiego, cementowego i innych, jak również rury kable oraz walcówkę metali żelaznych. Jednakże asortyment i rozmiary naszych zakupów mogą być znacznie zwiększone.

Tym wszystkim, którzy twierdzą, że redukcja zbrojeń i rozbrojenie mogą doprowadzić do braku zamówień dla przemysłu i do bezrobocia, można by odpowiedzieć, iż pomoc gospodarcza dla krajów słabo rozwiniętych i rozwój handlu z nimi otworzyłyby naprawdę nieograniczone rynki i ogromne nowe możliwości dla produkcji przemysłowej krajów wysoko rozwiniętych i, oczywiście, odegrałyby wybitną rolę w dziele normalizacji i uzdrowienia stosunków między krajami wysoko i słabo rozwiniętymi.

Niech mi wolno będzie wyrazić nadzieję, że koła gospodarcze Francji wykażą należyte zainteresowanie dla tych problemów, co przyniesie bezpośrednio korzyści gospodarcze i odpowiadać będzie najwyższym interesom narodowym naszych państw, interesom powszechnego pokoju.

Podkreślając niebezpieczeństwo wynikające z odradzania się militaryzmu i ducha odwetu w Niemczech zachodnich Chruszczow kontynuował:

— Nie możemy zapominać panowie, że bezpieczeństwo naszych krajów i wszystkich narodów Europy zależy w znacznej mierze od uzgodnionego działania naszych dwóch państw. Powinniśmy uczynić wszystko, co jest konieczne ażeby zlikwidować pozostałości drugiej wojny światowej i zapobiec niebezpieczeństwu tendencji odwetowych ujawniających się w Niemczech zachodnich.

W porównaniu z rokiem poprzednim pomyślnie rozwijają się stosunki handlowe ZSRR z Anglią, Włochami, Finlandią i innymi krajami Europy. Związek Radziecki handluje obecnie z przeszło 70 krajami świata. Liczymy na dalszy rozwój naszych stosunków gospodarczych w głębokim przekonaniu, że handel między różnymi krajami odpowiada ich interesom gospodarczym.

Cenimy wysoko francuski przemysł i interesuje nas wiele wyprodukowanych przez niego towarów.

## Wczoraj WIECZOREM

● Organa MO poinformowały nas, że: 61-letni mieszkaniec Drożejowic — Stanisław Gołębiowski zabił siekierą dwóch swoich wnuczków. Jeden z chłopców miał zaledwie 6 a drugi 7 lat. Gołębiowski w areszcie zeznał, że chciał się w ten sposób zemścić na synu, który nie dał mu „rządzić" odpisaną już gospodarką.

● W Kielcach przy ul. Słonecznej powiesił się 17-letni Michał Gul. Jak wykazało wstępne dochodzenie — chłopiec dokonał samobójstwa na tle miłosnym.

● Zdążające do pożaru wozy kieleckiej straży wjechały w rozkopaną ulicę Wesołą. Przy nawracaniu i objeździe stracono wiele drogocennego czasu, czego można by było uniknąć, gdyby „zechciano łaskawie" meldować o każdych takich wypadkach.

● Kielecki sklep meblowy otrzymał zapas poszukiwanej tkaniny tapicerskiej do pokrywania foteli. Tkaniną tą sklep będzie pokrywał nowe a nie wykończone fotele dostosowując kolory do życzeń klientów.

● Pies milicyjny odnalazł krowę skradzioną Piotrowi Peter, zamieszkałemu w Zielonkach koło Jędrzejowa. Sprawcą kradzieży był niejaki Mieczysław Gwiazda, również zamieszkały w Zielonkach. Gwiazda odsiadywał już karę za kradzież... kur.

# Rada Państwa nie uwzględniła prośby o ułaskawienie Ericha Kocha

W związku z pytaniami w sprawie skazanego na karę śmierci Ericha Kocha, PAP dowiaduje się, że Rada Państwa wobec ogromu popełnionej przez Ericha Kocha zbrodni ludobójstwa nie uwzględniła prośby o jego ułaskawienie i odmówiła skorzystania wobec niego z prawa łaski.

PAP dowiaduje się również, że kara śmierci na Erichu Kochu, który od szeregu lat jest obłożnie chory, nie może być wykonana, gdyż przepis artykułu 417 kodeksu postępowania karnego nie zezwala na wykonanie kary śmierci na obłożnie chorych.

# W 7 dni dookoła świata

### CHRUSZCZOW W PARYŻU

**ODŁOŻONA** poprzednio z powodu choroby premiera Chruszczowa jego wizyta we Francji rozpoczęła się 23 bm. Pierwsze trzy dni były przeznaczone na zwiedzanie Paryża i rozmowy z czołowymi osobistościami francuskimi. Dziś rozpoczyna się drugi etap — podróż po Francji. Po jej zakończeniu, rozpoczęte w stolicy rozmowy będą kontynuowane. W tej chwili nie ogłoszono jeszcze żadnego oficjalnego komunikatu na temat prowadzonych rokowań i doniesienia prasowe obracają się raczej w sferze spekulacji i przypuszczeń. Cytujemy tu kilka wypowiedzi prasy zachodniej. Rozpoczynamy od głosów gospodarzy — dzienników francuskich.

Dziennik **„LIBERATION"** pisze: „Starajmy się, by Nikita Chruszczow zrozumiał, że miliony Francuzów — sympatyków czy opornych — zwracają się ku postępowi i humanizmowi i ciągle jeszcze zastanawiają się nad zdumiewającymi doświadczeniami radzieckimi. Są oni związani ze starą cywilizacją, natomiast nie zawsze dostrzegają, że owe doświadczenia i owa cywilizacja wcale nie są ze sobą sprzeczne".

W prawicowym dzienniku **„COMBAT"** czytamy m. in.: „Rozmowy w Rambouillet (posiadłość prezydenta de Gaulle'a) będą miały na celu przygotowanie do konferencji na najwyższym szczeblu i w zasadzie ocalenie pokoju, do którego narody Francji i ZSRR są gorąco przywiązane".

Odmienne nieco stanowisko zajmują gazety zachodnioniemieckie, zaniepokojone możliwością pewnego zbliżenia francusko-radzieckiego. Właśnie ten ton niepokoju znajdujemy w opinii gazety „Telegraf", która uważa, iż „Francja i Rosja były przez dziesiątki lat naturalnymi sprzymierzeńcami. Także i dziś mimo różnic ideologicznych istnieją niektóre polityczne punkty styczne".

### AFRYKA WALCZY

**UNIA Południowej Afryki — najdalej na południe wysunięte państwo afrykańskie, członek Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. Główne miasta — Pretoria (stolica, 709 tys. mieszk.), Johannesburg (1.030 tys. ludności). Powierzchnia 1.223,4 tys. km kw., ilość ludności ok. 15 mln (ok. 9.660 tys. Murzynów, 3 mln ludności pochodzenia europejskiego, 1.350 tys. Mulatów, 450 tys. pochodzenia azjatyckiego). Ok. 40 proc. Murzynów przymusowo osiedlonych w zamkniętych rezerwatach. Prawa polityczne posiada jedynie ludność pochodzenia europejskiego.**

Dyskryminacja ludności nieeuropejskiej w Południowej Afryce od dawna oburza cały świat. Ostatnie wydarzenia w tym kraju, demonstracje w Durbanie, Capetown, Langa, Wybern i innych miejscowościach a zwłaszcza bestialska masakra kilkuset Murzynów wstrząsnęły znów światową opinią publiczną. Szczególne poruszenie ostatnie zajście wywołały w Wielkiej Brytanii, gdzie zwraca się uwagę na fakt, że premier Unii Południowo-Afrykańskiej — Verwoerd ma w niedługim czasie przybyć do Londynu na konferencję premierów Commonwealthu. Brytyjski „Daily Telegraph" stwierdza: „Uczestnictwo dr. Verwoerda w nadchodzącej konferencji (...) może wywołać poważne komplikacje".

### ZNAK CZASU

SĄD we Frankfurcie n. Menem rozpatrywał niedawno sprawę 22-letniego mieszkańca tego miasta, lakiernika samochodowego, oskarżonego o malowanie symbolu SS na drzwiczkach aut. Na mocy orzeczenia sądowego skazany został na... przeczytanie książki E. Kogona „Państwo SS" oraz napisanie 10-stronicowego wypracowania na temat tej książki. Wiadomość tę podajemy za tygodnikiem zachodnioniemieckim „Die Zeit" („Czas"). Rzeczywiście jest to znak czasu w boskiej republice.

### MAŁA KRONIKA KULTURALNA „7 DNI"

NAJWYBITNIEJSZY obecnie torreador hiszpański, mąż znanej aktorki filmowej Lucii Bose, Luis Miguel Dominguin, postanowił po dwukrotnych ostatnio wypadkach w czasie walk, z których jeden omal nie zakończył się jego śmiercią, porzucić arenę i rozpocząć karierę śpiewczą.

* * *

Polskę na tegorocznym festiwalu w paryskim „Theatre de Nations" reprezentować będzie Teatr „Wybrzeże" z Gdańska sztuką Leona Kruczkowskiego — „Pierwszy dzień wolności".

* * *

Radziecki film „Książe Samarkandy" zdobył nagrodę „Złotego Orła" na II afro-azjatyckim festiwalu filmowym, w kategorii filmów fabularnych. Festiwal odbył się w Kairze.

Opracował W. STRZEMIEŃ

# Wiosna nie czeka!

NIEWIELE już dni pozostało do wykonania oprysków drzew owocowych. Tegoroczne obserwacje Stacji Kwarantanny i Ochrony Roślin wykazały bardzo silne obłożenie gałązek jabłoni i śliw larwami miseczników śliwowego, jajami miodówki jabłoniowej i mszyc. Nieprzeprowadzenie walki z tymi szkodnikami mogłoby doprowadzić do wysokich strat w tegorocznym owocowaniu oraz hamująco wpłynąć na dalszy rozwój drzew.

Do preparatów chemicznych skutecznie zwalczających szkodniki należą: karbolina sadownicza w stężeniu 6—8 proc., karbolina DNK w stężeniu 3,5—4 proc. oraz krezotol w stężeniu 1 proc. Przy opryskiwaniu krezotolem, na krótko przed pękaniem pąków, lub w momencie ich pękania, można go mieszać z azotoxem płynnym w stężeniu 0,4 proc. w celu równoczesnego zwalczania kwiecioraka jabłkowca.

W obecnej porze, kiedy gąsienice nie opuściły jeszcze oprzędów, bardzo łatwo możemy je zniszczyć przez zdejmowanie oprzędów i palenie. Wszystkie drzewa, z których oprzędy nie zostaną zdjęte na przedwiośniu, winny być obowiązkowo opryskiwane przed kwitnieniem azotoxem lub arsenianem wapnia łącznie z preparatami miedziowymi na choroby.

Zalecane preparaty chemiczne oraz aparaturę można nabyć w sklepach spółdzielni ogrodniczych lub sklepach GS. W doradzie można także zapatrywać się w Wydziałach Rolnictwa i Leśnictwa Prezydiów PRN i u wiejskich przodowników ochrony roślin. Przy większych ilościach drzew należy korzystać z aparatury POM.

# Bandyta Stefański schwytany

W dniu 24 bm. o godzinie 13.30 złapano w miejscowości Strawczynek w pow. kieleckim ukrywającego się od dłuższego czasu groźnego bandytę — Józefa Stefańskiego (syna Franciszka pochodzącego z Tumlina (również pow. kielecki). Stefański ma na sumieniu napady rabunkowe z bronią w ręku m. in. na pociąg pod Końskimi (w dniu 22 października ub. r.)

Zatrzymano również trzech mieszkańców ze Strawczynka, którzy mimo ostrzeżeń prokuratury przechowywali bandytę. Będą oni również pociągnięci do odpowiedzialności.

(j)

„LISOWCZYK" P. Michałowski

List do redakcji

# O czym myślą i marzą uczniowie klasy VIII

*III Liceum na Herbach odcięte jest od świata kulturalnego ulicami pełnymi błotnistej mazi i brakiem jakiejkolwiek komunikacji łączącej ze śródmieściem Kielc. Uczniowie szkoły zamieszkujący „brzydką dzielnicę" są przeważnie dziećmi ludzi ubogich. Rzadko korzystają z rozrywek kulturalnych dostępnych dzieciom zamożnym i zamieszkałym w centrum miasta. Dzieci te mają jednak dużo pragnień i marzeń. Świadczą o tym wypowiedzi uczniów kl. VIII, z którymi w czasie jednej z lekcji wychowawczych przeprowadziłam ankietę na temat ich pasji życiowych i pragnień. Wypowiedzi uczniów są często pełne goryczy. Już od najwcześniejszej młodości przeważnie nie wierzą, że marzenia ich mogą być w życiu zrealizowane.*

*A oto wyjaśnienia uczniów.*

*I. Marzeniem moim jest zostać aktorką, chodzić modnie ubraną i uczesaną. Niestety, marzenia moje nigdy nie spełnią się, ponieważ mam aż pięcioro młodszego rodzeństwa. Do teatru nie chodzę wcale, do kina bardzo rzadko. Matka sama pracuje i nie ma na wszystko pieniędzy.*

*II. Moim marzeniem jest zwiedzać dziki zachód. Chciałabym wyjechać do Australii, nauczyć się języka angielskiego, wyjść bogato za mąż.*

*III. Moją pasją życiową jest rozwiązywanie krzyżówek w zimie i spacery na wiosnę.*

*IV. Życie moje jest trudne. Mam chorą mamę. Sama przechodziłam ciężką operację i od tej pory mówię bardzo cicho. Moje koleżanki mogą mówić głośno, śmiać się, śpiewać. Dlatego podobają się chłopcom. Mną chłopcy nie interesują się. Nigdy nie wyjdę za mąż. Marzeniem moim jest zostać pielęgniarką, pocieszać ludzi chorych i smutnych.*

*V. Moim marzeniem jest, aby mamusia pozwoliła mi obciąć włosy. Bardzo pragnę mieć 15 lat, być dorosłą i decydować o sobie.*

*VI. Najbardziej interesuję się filmem, modnymi sukienkami. Lubię przebywać w wesołym towarzystwie. Niestety, ojciec uważa, że na wszystko jest czas. Wszystko uważa za zgorszenie. Nawet do tego stopnia, że nie pozwoli mi mieć żadnych koleżanek. Kiedy uszyję modniejszą sukienkę nie pozwala mi w niej chodzić, gdyż uważa, że mama robi ze mnie „kociaka". Ciągle siedzę w domu. Ostatni raz w kinie byłam dwa lata temu. Przy takich warunkach nie mogę pozwolić sobie na marzenia, gdyż na drodze życiowej moją przeszkodą jest ojciec.*

*VII. Jestem zapalonym kibicem, pragnę zostać dobrym zawodnikiem w piłce nożnej. Ojciec nie pozwala mi, uważając, że sportowcy nie mogą być naukowcami.*

*VIII. Moją pasją życiową jest palenie papierosów, szczególnie w chwilach nudy i zdenerwowania.*

*IX. Moją największą pasją życiową jest sport. Dla sportu rzuciłem palenie papierosów.*

*X. Uwielbiam Elvisa Presley'a. Pragnę zostać śpiewaczką jazzową i zrobić wielką karierę za granicą. Jestem z urody trochę podobna do Zylskiej.*

*XI. Marzę o tym, abym był pierwszym człowiekiem, który z bliska obejrzy Księżyc. Moją pasją jest czytanie książek, pragnę mieć dużo książek, lecz ojciec nie ma na to pieniędzy.*

*XII. Pasjami lubię dziewczynki w szkole. Lecz spotykać się z nimi po lekcjach i rozprawiać o ich kieckach — nie. Marzeniem moim jest zobaczyć w rzeczywistości Marinę Vlady.*

*XIII. Czuję się bardzo samotny. Marzę o wielkiej miłości. Pragnę mieć dziewczynę, która by mnie rozumiała. Lecz ja nie umiem rozmawiać z dziewczynami. Boję się, że chłopcy będą się ze mnie wyśmiewać i wskazywać palcem. O, jaki zakochany. Marzeniem moim jest zostać tak wielkim pisarzem jak Curwood.*

*XIV. W zeszłym roku pasjami lubiłem fizykę, a w tym roku nie lubię fizyki i nienawidzę dziewcząt, bo przekonałem się że są głupie i wredne.*

*XV. Najbardziej lubię czytać gazety takie jak „Sztandar Młodych", „Słowo Ludu", „Filipinka". Pasjami lubię boks. Moim bohaterem jest Leszek Drogosz.*

*XVI. Nie lubię muzyki jazzowej. Natomiast lubię słuchać muzyki ludowej. Nie cierpię tematów seksualnych, chciałbym żeby zawsze była wiosna, żeby wieczór zapadał późno. Boję się ciemności.*

K. MAJDA

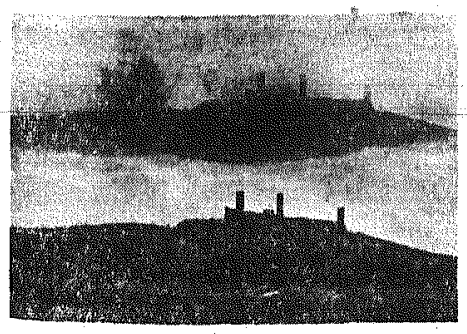

Fata morgana?

Fot. Andrzej Kurbański

# O ROZUMIENIU SZTUKI „TRUDNEJ"

Najłatwiej udzielają rad niepowołani — mówił malarz, którego wystawa nie spotkała się z uznaniem publiczności. Rozumiałem go. Człowiek, który przed wojną sprzedawał gazety, a po wojnie ukończył Akademię, czytał w księdze wystawy ordynarne niekiedy pouczenia, aby nie „odrywał się od klasy robotniczej", „nauczył się malować jak mistrz Matejko" wraz ze zwięzłym pouczeniem, jak mógłby najszybciej zmać kark i pędzel. Wszystko to dla „dobra" polskiej sztuki.

W dialogu ze sztuką wielu tzw. przeciętnych ludzi jest u nas w gruncie rzeczy plastycznymi analfabetami. Analfabetami, których co gorsza przyzwyczajono do sztuki ułatwionej, do sztuki wulgarnie łatwej. A w całym sporze o nowoczesność polskiej sztuki plastycznej, artyści są w osamotnieniu. Słowo „picassizm" kompromituje, a w ustach wielu jest ciężką obelgą. I aby dobić — porównuje się obraz współczesnego malarza do obrazów Matejki. Tego Matejki, który wniósł swój wielki wkład do historii polskiej plastyki, a którego używa się dziś właściwie jako... korka. Korka, którym usiłuje się zahamować dalszy bieg polskiej sztuki.

## Ja tego nie rozumiem

Powyższe zdanie tłumaczy zazwyczaj ujemną ocenę nowoczesnego obrazu. Nie chcę w tej chwili mówić o malarzach młodych, których dalszy los jest jeszcze niewiadomą. Chcę mówić o Pablo Picassie, którego nazwisko jest znane w Polsce nawet i u „antagonistów". Podstawowy zarzut przeciwko sztuce Picassa mieści się w słowach „nie rozumiem". Jak to jest z tą niezrozumiałością?

Ludzie, którzy zajrzeli do pierwszej z brzegu książki o Picassie, stwierdzają ze zdziwieniem, że Picasso umie malować i rysować realistycznie. A więc — zdeformowane „potworki" w obrazach malarza nie są skutkiem braku umiejętności, tylko... świadomej decyzji. Mówiło mi wielu, że to było wielkie odkrycie. Bo skoro nie chce — to dlaczego nie chce? To pytanie jest właściwie kluczem do rozumienia sztuki współczesnej. Ale za nim pomówimy o „kluczu" — chciałbym postawić kilka pytań.

Żądamy od sztuki, aby była zrozumiała, to fakt i właściwie słuszne żądanie wobec sztuki. Łączy się to z tym, że każda sztuka posiada jakieś treści, które chce przekazać odbiorcom.

Teraz nowe kwestie — do ilu odbiorców ma i może przemówić dzieło sztuki? Nie łudźmy się, nawet elementarz Falskiego jest zrozumiały tylko dla tych, którzy umieją czytać. Tego zaś uczymy siedmioletnie dzieci. Przyjmiemy więc, że elementarz jest książką, która może liczyć na najszerszy zasięg oddziaływania. Pytanie tylko czy wszystkich zadowoli owa prawdziwie masowa lektura.

Przykład z innej dziedziny. Autor modnego przeboju praktycznie biorąc może liczyć na wszystkich dorosłych i dorastających ludzi w Polsce. Istnieje wielka liczba zwolenników muzyki lekkiej i nie ma w tym nic zdrożnego. Jest to kwestia gustu. Ale istnieje także muzyka poważna, która może liczyć na węższe grono wielbicieli. Z czym to się wiąże? Ano z tym, że muzyka poważna — jak symfonia, czy koncerty na jeden z instrumentów — wymaga od słuchacza pewnego przygotowania, pewnego wysiłku i wiedzy. A więc sama potrzeba zdobycia pewnego muzycznego wykształcenia — gdyż inaczej nie można tego nazwać — zawęża zasięg oddziaływania poważnej. Czy to źle? Czy jest możliwe, żeby wszyscy ludzie lubili tylko poważną muzykę? Ja osobiście w to wątpię. Ograniczałoby to różnorodność ludzkich gustów.

Przykład inny. Jeden z największych poetów doby romantycznej, Cyprian Kamil Norwid, zmarł w zapomnieniu. Jego poezja trudna nawet dla wytrawnych znawców — została odkryta po latach. Czyta ją dzisiaj — mówiąc szczerze — nie więcej niż 10 tysięcy ludzi w Polsce. Teraz pytanie: czy dziś należy wydawać dzieła poety, które służą „elicie"? Można zaryzykować, że za lat, nie wiem ile, w wyniku wzrostu kultury literackiej społeczeństwa, liczba wielbicieli Norwida wzrośnie do 100 tysięcy. Zapytacie, co z tego? A no to, że nie wyrzekajmy się pochopnie i nie wykreślajmy z dorobku kultury polskiej sztuki tylko dlatego, że od odbiorcy wymaga ona wykształcenia i wiedzy.

## Kto to rozumie?

Na zakończenie — kilka twierdzeń tzw. naiwnych. Mało kto pamięta, że sztuka przemawia raczej do uczucia, do wyobraźni człowieka, a tylko wiedza przemawia językiem faktów. Powiedzmy sobie szczerze — sztuka jest bardzo niewymierna, lubi ukrywać swoją wartość, swoje piękno. Wielorakość środków formalnych powoduje, że ludzie przyjmują tylko te „elementy", które są im najbliższe. Tak więc może się zdarzyć, że to samo dzieło będzie „inne" w oczach jednego odbiorcy, a „inne" w oczach drugiego.

Tak rodzą się różnice zdań co do wartości dzieła sztuki i tezy chyba nie trzeba więcej uzasadniać.

Owa cecha sztuki nie jest właściwie tylko do niej przywiązana. Czar, który rzuca piękno, jest — praktycznie biorąc — niewytłumaczalny. A nie zapominajmy, że nie tylko przez piękno przemawia sztuka. Przemawia do nas także poprzez grozę, zniecierpliwienie, wzruszenie itd. itd. A tych, którzy chcą wszystko w sztuce „rozumieć", zapytam: czy rozumieją np. słowika urzekającego swoim śpiewem? Czy „rozumieją" piękny zachód słońca, zachwycający fragment krajobrazu, uśmiech dziecka i tym podobne „zrozumiałe" sprawy. „Efektownie" można by było porównać sztukę do pięknej kobiety, która chce usilnie zrozumieć wybrany. Nie wiem, czy się komu w pełni udało.

## Trochę zaufania

Jakie z tego mogą być wnioski? Zgadzając się z twierdzeniem, że nowoczesna sztuka wymaga pewnego przygotowania, wymaga zapoznania się z „alfabetem plastycznym" — zaufajmy malarzom, że to, co nam pokazują, jest wynikiem usilnej ich pracy. W błędach i zaletach dzieła odczytać można życie i pragnienia artysty — pragnienia, które chciał przekazać wszystkim ludziom. Bez tego „kredytu zaufania" następuje uwiąd sztuki, a odbiorcy zubożają się o jedno — mówiąc patetycznie — z dwóch skrzydeł ludzkości: sztuki i nauki. One to tworzą świat człowieka.

WIESŁAW RUSTECKI

Kobieta siedząca w fotelu P. Picasso

# MICHAŁ GRYGIEL — rzeźbiarz

W Kieleczczyźnie nie znane są wypadki, aby jeden rzeźbiarz uczył drugiego, lub aby zajmujący się rzeźbiarstwem ojciec przekazywał swoje zainteresowania i umiejętności — synowi. Rozwój wszystkich występujących tu talentów jest niejako typowy. Z dziecinnych zainteresowań do „majsterkowania" dochodzono z czasem umiejętności wykonywania prac figuralnych, którym nadawano treść w zależności od własnych inwencji i poziomu odczuć. Częstym zjawiskiem wśród rzeźbiarzy w Kieleczczyźnie jest kopiowanie form i tematów, które przez stosowanie daleko posuniętych uproszczeń wypływających z nieudolności technicznej — otrzymują nową treść i swoiste cechy wartościujące rzeźbę ludową.

Jednym z nielicznych rzeźbiarzy ludowych w Kieleczczyźnie jest MICHAŁ GRYGIEL, ur. w 1880 r. w Eljaszówce (dawniej Januszowice) pow. włoszczowskiego, w rodzinie formala pracującego w miejscowym dworze. W dziesiątym roku życia nauczono go czytać i pisać po polsku. A kiedy miał on 15 lat, sam zaczął uczyć dzieci i młodszych kolegów, (szkoły w Eljaszówce nie było). Domowym nauczaniem Grygiel zajmował się do 1901 roku, tj. do chwili powołania go do wojska, z którego po roku zwolniono go wskutek petycji gromady doceniającej w pełni jego nauczycielską

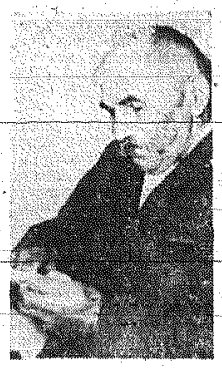

Michał Grygiel rzeźbiarz

działalność. Powtórne powołanie do wojska podczas wojny rosyjsko-japońskiej zakończyło się również zwolnieniem na interwencję gromady.

Bezpośrednio po zakończeniu pierwszej wojny światowej Grygiel rozpoczął pracę w stolarni zakładu Salezjanów w Kielcach, uczęszczając jednocześnie na prowadzony tu w tym okresie kurs rysunku i malarstwa. Utrzymanie się w Kielcach — przede wszystkim ze względu na ciężkie warunki materialne — nie było łatwe. To też po rocznym pobycie Grygiel powrócił do Eljaszówki, gdzie posiadał rodzinę. Po powrocie zajął się gospodarstwem, ubocznie zaś ciesielstwem i murarstwem, poświęcając wszystkie wolne chwile rzeźbie i rysunkowi, a także grze na skrzypcach, bo i w tym kierunku Grygiel wykazywał nieprzeciętne uzdolnienia.

Zamiłowania rzeźbiarskie Grygla rozwinęły się w okresie dziecięcym. W okresie międzywojennym prace Grygla były kupowane do muzeów w Łodzi i Warszawie oraz przez zbieraczy prywatnych. Zainteresowanie pracami Grygla żywe jest w okresie powojennym, kilka jego prac nabywa Łódzkie Muzeum Archeologiczne i Etnograficzne, prace są wystawiane w Krakowie, a w 1958 r. znalazły się wśród eksponatów wystawy objazdowej sztuki ludowej woj. kieleckiego.

Od września 1958 r. Michał Grygiel jest pensjonariuszem Państwowego Domu Rencistów w Kielcach, w którym mimo braku warunków do kontynuowania twórczej pracy — rzeźbi drobne figurki, zajmuje się malarstwem nie zarzucając też gry na skrzypcach.

P. G.

MÓWIĄ PLASTYCY

ROZMAWIAMY Z ANNĄ NARZYMSKA-PRAUSSOWĄ

*— Co wpłynęło na kierunek pani pracy?*

— Zamiłowanie od najmłodszych lat do „pławienia się" w szmatkach, których wraz z lalkami różnej wielkości, miałam zawsze całą furę. Bawiłam się tym zawsze sama. Tylko czasem dopuszczałam do tych „misteriów" moich kuzynów — Krzysztofa Henisza, mego rówieśnika i jego młodszego brata Alka. Lalki i szmaty prześladują mnie przez całe życie.

W okresie studiów w Szkole Sztuk Zdobniczych i Malarstwa lubiłam bardzo ścienne malarstwo i popełniłam błąd, wybierając architekturę wnętrz. Po ukończeniu studiów, już nigdy z tą dziedziną nie miałam do czynienia. Wszystko zarzuciłam i wpadłam w kukły i zwierzaki. Później przyszła wojna, okupacja, trudne warunki — okres najlepszych sił i energii zużyty na zwalczanie codziennych, niekończących się trudności.

*— Czego by pani pragnęła?*

— Jeżeli chodzi o mnie, to chciałabym przez rok popracować dla siebie, gdyż przy pracy zarobkowej nie ma czasu na opracowywanie nowych projektów. Nie wiem czy mi się to uda. Ale mam także pragnienia nie dotyczące mnie osobiście, ale związane z życiem artystycznym Kielc. Chodzi mi o Teatr Lalek, który ma duże trudności finansowe. Za mała subwencja hamuje rozwój tej tak miłej i potrzebnej placówki. Dzieciarnia zgromadzona na widowni zawsze bierze żywy udział w akcji i przeżywa w spontaniczny sposób losy laleczek, których twórczynią jest Helena Nakslanowicz, oddana bez reszty swym kukiełkom. Spółdzielnia „Gromada" umożliwia teatrzykowi zakup ścinków na ubranka i tym podobne akcesoria. Bardzo się to chwali, ale jest kroplą w morzu potrzeb teatrzyku, który powinien się rozwijać i być dumą Kielc.

# RAZ na tydzień

(Dokończenie ze str. 1)

zegarków „Patek-Philippe" w Genewie) — zamieszkuje kilka rodzin. Nadawałaby się ona doskonale, przy stosunkowo niskich kosztach wykupu, do adaptacji dla celów muzeum gnomonicznego, arianskiego i ewentualnie Archiwum Państwowego.

Powstaje w tej sytuacji niepokojące pytanie, czy nie stać Kielecczyzny na tyle aktywności, by zapobiec przeniesieniu pamiątek kulturalnych, wyrosłych z tradycji tej Ziemi — na drugi kraniec Polski? Czy dlatego, na przykład, że w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie znalazłoby się więcej miejsca — godzi się przenosić pamiątki wawelskie z Krakowa do stolicy?

I jeszcze „last but not least", czyli — jak powiadają Anglicy — ostatni, ale nie najgorszy argument. Jędrzejów leży przy najbardziej uczęszczanym szlaku drogowym Warszawa—Kraków i ma kilkanaście tysięcy mieszkańców, zaś Frombork liczy sobie niecały tysiąc mieszkańców i leży na peryferiach kraju, w rejonie, gdzie tylko przez 2 miesiące w roku jest tzw. sezon. Urządzenie w sposób naukowy muzeum Przypkowskich w Jędrzejowie stworzy podstawy jeszcze większego ruchu turystycznego w regionie kieleckim.

Na zakończenie warto dodać, że obecnie z inicjatywy UNESCO przeprowadzana jest na całym świecie inwentaryzacja naukowych przyrządów zabytkowych. W pracach specjalnej międzynarodowej komisji obok przedstawicieli Włoch, Francji, ZSRR, Anglii, USA, Holandii, Niemiec i Belgii bierze także udział Polska, którą reprezentuje dr Tadeusz Przypkowski. Na fali tych poczynań międzynarodowych zbiory jędrzejowskie nabierają jeszcze większego znaczenia w świecie.

Wypada zatem mieć nadzieję, że obecnie — gdy zaistniały możliwości zorganizowania u nas w sposób naukowy jednego z najciekawszych muzeów świata — w kontrowersjach, jakie powstały, zwycięży rozsądek. Zbiory Przypkowskich, wyrosłe z tradycji kieleckich i jędrzejowskich, powinny tu pozostać.

MAGAZYN NIEDZIELNY

J. M. KORCZAK

# RECENZJE

### WSPOMNIENIA KOBIETY

Książka „Barwy i lata" stanowi szczytowe osiągnięcie znanej pisarki węgierskiej Margit Kaffki (1880 – 1918). Autorka daje w niej świetny, realistyczny obraz życia węgierskiej kobiety z prowincjonalnego, ziemiańsko-burżuazyjnego środowiska na przełomie XIX i XX wieku.

Dla wielu starszych czytelników, szczególnie z terenu dawnej Galicji, powieść ta będzie przypomnieniem atmosfery i stosunków panujących przed pierwszą wojną światową w monarchii austro-węgierskiej. Pierwszy karnawał wchodzącej w życie młodej dziewczyny, elita towarzyska, bale i czar walca, subtelne zaloty i gra miłosna, a potem małżeństwo i dzieci, obowiązki i proza codziennego dnia, degradacja pięknej kobiety do roli pani domu i jej całkowita zależność od mężczyzny... Wszystko to było normalne zaledwie pięćdziesiąt lat temu — a dziś? Młody czytelnik, a szczególnie czytelniczka, skwituje pogardliwym ruchem ramion te czasy i stosunki, tak niedawne, a jednocześnie tak bardzo odległe i obce współczesnej psychice. Dziś możliwości i rola kobiety w życiu są zupełnie inne. Uwypukla się to szczególnie wyraźnie na tle lektury książki „Barwy i lata".

I jeszcze jedno: w życiu każdego człowieka przychodzi moment, gdy rzuca on spojrzenie wstecz na minione lata, minione przeżycia i myślą wraca do nich coraz częściej. Starość czerpie soki ze wspomnień: nimi wypełnia dni samotności. To właśnie ujęcie (wspomnienia i refleksje pięćdziesięcioletniej kobiety) nadaje książce Margit Kaffki specyficzny klimat spokoju i zadumy jesieni życia.

**MARGIT KAFFKA — „BARWY I LATA".**
**Czytelnik 1960 r. Str. 288. Cena 14 zł.**

CYTATY MOWIĄ O KSIĄŻCE:

„Jestem starą kobietą... starą i samotną; ale kiedy wracam myślą do przeszłości, to w porównaniu z moim obecnym spokojnym życiem widzę w niej dużo zła i naprawdę niewiele dobrego; dziś wydaje się to już snem."

„... dosyć już tego panieństwa! Dotychczas byłaś pierwsza, nie czekaj, aż zbledniesz twoja gwiazda. Kto wie, czy znajdzie się lepszy. To wszystko kwestia przypadku!"

### MIŁOŚĆ I WOJNA

W twórczości każdego pisarza zawsze daje się odczuć jego stosunek do czasów, w których żyje i do problemów te czasy nurtujących. Jest to słuszne i zdrowe zjawisko — tak właśnie być powinno. Pisanie jako „ars pro arte" jest tylko martwym zbiorem słów, a pisarz, w prawdziwym tego słowa znaczeniu, zawsze ma coś do powiedzenia czytelnikom, jest jakby czułym barometrem, reagującym na dobro i zło życia ludzkiego.

Nic też więc dziwnego, że współczesne wydarzenia we Francji znalazły żywy oddźwięk w twórczości Andre Stila, przedstawiciela młodej generacji pisarzy francuskich. Jego książka „Miłość przyjdzie jutro" jest nie tylko opowieścią o miłości Rajmunda i Ani, rozłączonych okresem służby wojskowej — jest protestem autora przeciw „wojnie potępionej" w Algierii i bezmyślnej dyscyplinie wojskowej. Młody robotnik wraca z Algieru zmieniony, niemal chory psychicznie. Nie może pogodzić się z tym, że jego godność człowieka została w wojsku poniżona, że zmuszano go do działania wbrew sobie i swojemu sumieniu, że musiał popełniać czyny, które sam potępia. Te przeżycia i wyrzuty sumienia zaważają na jego stosunku do otoczenia i na jego miłości.

Andre Stil pokazując te sprawy na przykładzie swojego bohatera, występuje ostro w obronie wolności i praw jednostki, w obronie poniżanych i zagrożonych wartości humanistycznych. Ten protest młodego pisarza francuskiego rzuca znamienne światło na stosunek francuskiej młodzieży do problemu „brudnej wojny" w Algierze.

**ANDRE STIL — „MIŁOŚĆ PRZYJDZIE JUTRO".**
**Książka i Wiedza 1960 r. Str. 170. Cena 10 zł.**

CYTATY MOWIĄ O KSIĄŻCE:

„... jak tu marzyć o przyszłości, kiedy na każdym kroku człowiek potyka się o tę świeżą przeszłość, tego wymagającego intruza, który zajął miejsce młodości! (...) Można myśleć...! „Po co! Wszystko jest z góry straconej". A więc miłość, Ania?"

„Gdybym nie strzelił, nie miałbym mniejszych wyrzutów. Durieux również zasługiwał na to, żeby żyć... Trzeba było jednej śmierci, to wszystko — zbrodnia została popełniona już przedtem."

Biała Nida pod Wilkomlją — Foto: J. Studowski

**Wśród listów napływających do naszej Redakcji nie brak i takich, w których czytelnicy proszą nas o udzielenie porad prawnych w różnych zagadnieniach. Czyniąc częściowo zadość waszej prośbie publikujemy dziś kilkanaście specjalnie dobranych orzeczeń Sądu Najwyższego. Są one ostateczne i nie podlegają apelacji. Wyrok Sądu Najwyższego przy wielu podobnych sprawach jest punktem oparcia dla obrony, oskarżenia, sądu. Czynimy to również dlatego, że nieznajomością prawa nikt tłumaczyć się nie może oraz z myślą by częściowa chociażby znajomość prawa położyła kres jego łamaniu.**

# TAKIE JEST PRAWO (I)

W Polsce Ludowej istnieją trzy rodzaje sądów: powiatowe, wojewódzkie i Sąd Najwyższy.

Sprawy karne o mniejszym znaczeniu rozpatruje w pierwszej instancji Sąd Powiatowy.

Sprawy, za które grozi wyższa kara rozpatruje Sąd Wojewódzki. Sąd Wojewódzki jest wyższą instancją, do której można się odwołać od wyroku Sądu Powiatowego.

Sąd Najwyższy jest drugą instancją odwoławczą od wyroku Sądu Wojewódzkiego. Sąd Najwyższy ma prawo zmienić wyrok Sądu Wojewódzkiego, ma prawo wyrok uchylić i przekazać sprawę do ponownego rozpatrzenia Sądowi Wojewódzkiemu, ale w innym już komplecie sędziowskim.

A więc:

## Proszę wstać, Sąd Najwyższy idzie

### MAŁŻEŃSTWO

Poznali się w pociągu. Potem spotykali się jeszcze przez kilkanaście dni. On miał 21 lat, ona 19. Postanowili się pobrać. Zjawili się w Urzędzie Stanu Cywilnego z zupełnie przypadkowymi świadkami. W miesiąc po ślubie po kilku już kłótniach i awanturach zerwali z sobą.

Później wystąpili do sądu o orzeczenie rozwodu.

Sąd odmówił rozwiązania małżeństwa, opierając się na zasadzie wyrażonej przez Sąd Najwyższy, że lekkomyślne ustosunkowanie się do małżeństwa i lekceważące traktowanie go przed urzędnikiem stanu cywilnego nie może być uznane za ważny powód rozkładu pożycia małżeńskiego.

W innym wypadku, wobec osób, które zawarły tylko ślub kościelny Sąd Najwyższy orzekł, że tak skojarzone pary prawnie pozostają w stosunku pozamałżeńskim i ponosić muszą wszelkie tego skutki, majątkowe, administracyjne, rodzinne.

* * *

W chwili zawierania małżeństwa żona znajdowała się w piątym miesiącu ciąży, której sprawcą był inny mężczyzna. Mąż o tym wiedział. W kilka miesięcy po urodzeniu się dziecka porzuci żonę. Do ostatniej chwili — sądownie — nie zaprzeczył ojcostwa.

W tej sprawie Sąd Najwyższy orzekł, że mąż tej kobiety, chociaż wiadomo, że nie jest ojcem dziecka, prawnie ponosi wszelkie konsekwencje ojcostwa. Dziecko nosić będzie jego nazwisko, a on musi łożyć na jego utrzymanie. Prawo rodzinne bowiem głosi, że ojcem dziecka urodzonego w czasie małżeństwa jest mąż matki. Chyba, że „mąż matki dziecka" zaprzeczy ojcostwa. Może to jednak zrobić tylko w dwóch wypadkach. Jeżeli dziecko urodziło się za wcześnie (przed 180 dniem od zawarcia małżeństwa) i za późno (po 300 dniach od daty ustania małżeństwa).

### OJCOSTWO

Stefania S. urodziła dziecko. Wystąpiła do sądu i wskazała, że Józef T. jest domniemanym ojcem. Na świadków przedstawiła swoją siostrę i przyjaciółkę. Stwierdziła również, że T. żył z nią w okresie przed ciążą i w początkach ciąży. Józef T. twierdził inaczej, nie chciał uznać pretensji S.

Sąd zarządził wówczas grupowe badanie krwi. Okazało się, że krew T. nie posiada żadnych wspólnych cech z dzieckiem Stefanii S. Sąd Powiatowy opierając się na orzeczeniu Sądu Najwyższego, że podstawowym dowodem jest właśnie badanie grupowe krwi, odrzucił roszczenia Stefanii S.

### DZIECI

Małżeństwo z trojgiem dzieci rozeszło się. Sąd Wojewódzki powierzył matce opiekę nad córkami, a ojcu nad synem. Oboje rodzice złożyli apelację. Mąż domagał się opieki nad całą trójką. O to samo zabiegała żona, twierdząc, że winnym rozwodu był mąż. Sąd Najwyższy stanął przed trudnym problemem. Odrzucił pogląd, że orzeczenie o winie rozkładu pożycia małżeńskiego jest równoznaczne z odebraniem władzy rodzicielskiej. Sąd Najwyższy stwierdził, że decyduje przede wszystkim interes dzieci i jeśli ten interes wymaga przyznania opieki nad nimi małżonkowi winnemu rozkładu, trzeba mu ją przyznać.

Sprawa wróciła do ponownego rozpatrzenia przez sąd I instancji.

* * *

Mąż pił i znęcał się nad żoną. Pewnego dnia nieszczęsna kobieta zabrała syna i córkę i odeszła od męża. Nie mogąc jednak sama utrzymać siebie i dzieci wystąpiła do sądu o zasądzenie od męża alimentów.

Przegrała sprawę. Sąd zajął stanowisko, że żona opuściła męża, że on gotów jest jej, jak wróci, zapewnić utrzymanie i że ona samowolnie zabrała dzieci. Wówczas w obronie tej kobiety wystąpił minister sprawiedliwości zakładając do Sądu Najwyższego rewizję nadzwyczajną. Oto jak brzmiało orzeczenie Sądu Najwyższego:

- obowiązek alimentacyjny nie jest zależny od wytoczenia skargi rozwodowej;
- nieporozumienia między rodzicami nie mogą szkodzić prawom dziecka;

(Dokończenie na str. 11)

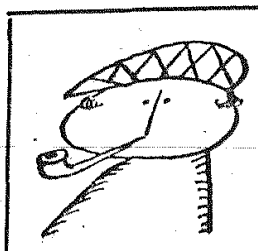

# ZAGINĄŁ MÓJ MĄŻ

W październiku 1946 roku do komisariatu policji w Trcysa zgłosiła się Katarzyna Keim zawiadamiając, że zaginął jej mąż August. Przez kilka miesięcy bezskutecznie szukano zaginionego. Wreszcie ktoś złożył zeznanie, że August Keim miał przyjaciółkę, z którą wyjechał do Brazylii. Policja umorzyła śledztwo, a Katarzyna Keim złożyła później do sądu pozew o rozwód. Sąd orzekł: „rozwiązanie małżeństwa Keimów z wyłącznej winy małżonka".

Katarzyna odczuła ogromną ulgę. Będzie wreszcie mogła wyjść za mąż za człowieka, którego kochała jeszcze przed swoim pierwszym małżeństwem. Ma wprawdzie dwoje dzieci, ale już dorosłych, które idą przez życie o własnych siłach, więc nie będzie to stanowiło przeszkody do zawarcia drugiego małżeństwa.

Katarzyna czuła się szczęśliwa. Szczęście jej zostało jednak nagle zakłócone. Przyszły mąż Katarzyny zaproponował jej wyjazd z dziećmi do Ameryki, gdzie kupił sobie farmę. Starszy syn Katarzyny — Georg sprzeciwił się kategorycznie emigracji. Nie pomagały żadne błagania, Georg miał dziewczynę, z którą chciał się ożenić i nikt nie był w stanie przekonać go do wyjazdu. W wewnętrznej walce zwyciężyła miłość do dzieci. Katarzyna została więc, a kochanek wyjechał. Później raz tylko dostała od niego kartkę z życzeniami i... to było wszystko. Na tym skończyły się stosunki z niedoszłym mężem...

Jesienią 1948 roku Katarzyna Keim staje przed sądem oskarżona o kradzież. W cztery lata później jest sądzona za oszustwo, a w 1954 roku ponownie za kradzież.

W małym miasteczku, jakim jest Trcysa, policja zaczęła interesować się częstą klientelą sądów. Wywiadowcy na podstawie obserwacji ustalili, że do Katarzyny Keim dość często nadchodzą stosunkowo duże pocztowe przesyłki pieniędzy. Odszukano nadawcę tych przesyłek, który już przy wstępnym przesłuchaniu zeznał, że jest ofiarą szantażu ze strony Keimowej.

To spowodowało, że Katarzyna Keim została w końcu oskarżona o szantaż. Przesłuchana przez policję, już po aresztowaniu przyznała się, że w ciągu dwóch lat wyłudziła od jednego ze swych byłych przyjaciół pięć tysięcy marek, wmawiając mu, że jedno z jej dzieci jest jego, wobec czego musi płacić alimenty.

Policja kryminalna zdecydowała się bardziej szczegółowo zbadać przeszłość Katarzyny. Znaleziono wtedy starą, pochodzącą z 1946 roku sprawę zaginionego Augusta Keima. Akta te sprawdzono raz jeszcze i zauważono w nich rażące braki. Zdecydowano więc bardziej szczegółowo przeprowadzić śledztwo w tej sprawie.

Przesłuchani sąsiedzi Keimów złożyli dodatkowe zeznania, na podstawie których ustalono, że August Keim był człowiekiem spokojnym, dobrym mężem i ojcem. Z domu nigdy nie wyjeżdżał, gdyż był ciężko chory, a nadto miał kłopoty finansowe.

Czy możliwe jest, aby taki człowiek uciekł z kochanką do Ameryki? Co więc stało się z Augustem Keimem?

W toku dalszego śledztwa policja postanowiła raz jeszcze przeprowadzić szczegółową rewizję w mieszkaniu oskarżonej. Nie należało to do rzeczy łatwych z uwagi na to, że Katarzyna Keim w ciągu ostatnich lat kilkakrotnie się przeprowadzała. Rewizję zaczęto więc od ostatniego miejsca zamieszkania Katarzyny.

Przeszukano dokładnie całe mieszkanie i znaleziono jedynie parę fotografii zaginionego męża oraz jego listy do Katarzyny, pisane jeszcze w okresie narzeczeństwa.

W ciągu dalszej rewizji szczegółowo przeszukano szopę stojącą w podwórzu, która służyła jako drwalnia. Tam policja znalazła skrzynkę po amunicji, zarzuconą rupieciami. W skrzynce tej znajdował się... ludzki szkielet.

Policja przyprowadziła Katarzynę Keim z więzienia, gdzie odbywała karę za szantaż i pokazano jej wyniki rewizji. Katarzyna Keim przyznała, że jest to szkielet jej męża Augusta, którego zabiła w 1946 roku. Wyjaśniła przy tym, że po zabójstwie ukryła zwłoki pod stertą słomy, gdzie leżały przez dwa lata. Przeprowadzając się Katarzyna złożyła zwłoki do drewnianego kuferka i w nowym mieszkaniu trzymała je na strychu. Wreszcie gdy został już tylko szkielet, umieściła go w drewnianej skrzynce po amunicji.

Oskarżona o zamordowanie swego męża Katarzyna Keim przed sądem zeznała: „miałam nerwy ze stali, ale wszystko skończyłoby się dobrze, gdybym wyjechała wtedy do Ameryki".

Tak wyjaśnione zostało zaginięcie Augusta Keima.

mj.

JULIUSZ KYDRYŃSKI

## *Polskie ścieżki Tespisa* (X)

(Dokończenie z poprzedniego numeru)

# Krakowski teatr konspiracyjny

Zdarzało się, że niektóre z powstających jak grzyby po deszczu „komórek" ginęły równie szybko jak powstawały. Rozmaite były tego przyczyny. Najczęstszą bywał słomiany zapał ludzi, którzy po zobaczeniu jakiegoś podziemnego spektaklu pragnęli sami stworzyć coś, do czego jednak brakowało im wytrwałości i szczerego umiłowania swej pracy. Tym silniejszą pozycję zdobywały sobie zespoły, umiejące nie tylko utrzymać własne istnienie, lecz dochodzące z biegiem czasu do coraz lepszych wyników. Takim zespołem, skupiającym najmłodszych, była grupa Adama Mularczyka. Prowadził ją w zasadzie sam organizator, jednak pod kolejną opieką artystyczną Kwiatkowskiego, moją, wreszcie Goreckiego. Mularczyk szedł również po linii naturalizmu, po prostu dlatego, że nie miał ambicji teoretyzowania, ani szukania nowych sposobów wypowiedzi; jako urodzonemu aktorowi wystarczało mu to, że g r a ł, a robił to rzeczywiście dobrze i s e n a m o r e. Natomiast lekkomyślność jego, jeżeli chodziło o warunki konspiracyjne, przekraczała już absolutnie wszelkie granice. W małej pracowni stolarskiej przy ul. Kanonniczej potrafił sam jeden zbudować stałą scenę, a na widownię spędził pół Krakowa. Słabo zrobiło mi się jednak dopiero wówczas, gdy pośród widzów zobaczyłem granatowego policjanta. Okazało się, że Mularczyk jakimś tam sposobem sprowadził go po to, żeby inni, obcy widzowie „lepiej się czuli" myśląc, że są na przedstawieniu legalnym. No bo gdzie policjant, tam nie ma konspiracji. Osłupiałem, słuchając tych wyjaśnień, ale policjant był na szczęście zbyt głupi, żeby bliżej zainteresować się tym, co się tu właściwie dzieje. Grał wówczas Mularczyk „Zemstę" i „Niespodziankę", korzystając ze wskazówek reżyserskich Goreckiego.

Bardzo silnie i przykro dawał się odczuwać fakt, że każdy z współpracowników teatru posiadał z konieczności jakieś „oficjalne" zajęcie, skutkiem czego praca w teatrze stała niejako na marginesie jego codziennych, nieraz bardzo męczących i zajmujących mnóstwo czasu obowiązków. To było także powodem niewielkiej stosunkowo ogólnej liczby zrealizowanych przedstawień.

Przedstawienia odbywały się — rzecz prosta — w zwykłym pokoju. Umawiano się, w jakiej części mieścić się będzie przestrzeń sceniczna, której nawet niczym nie oznaczano. Światła początkowo nie używano zupełnie — grano albo przy świetle dziennym, albo przy zwyczajnej, elektrycznej lampie, normalnie oświetlającej cały pokój.

Osobną kartę w dziejach krakowskiej konspiracji posiada głośny dzisiaj w kraju i za granicą malarz, Tadeusz Kantor. Niezależnie od działalności zespołów, kierowanych przez pisarzy, wykonywał on na boku własną, odrębną pracę, w której, zrywając zupełnie z realizmem i naturalizmem scenicznym szukał własnych dróg, wywodzących się z malarskiego spojrzenia na teatr. Trudno zaprzeczyć, że teatr Kantora był najciekawszym zjawiskiem artystycznym Krakowa na przestrzeni pięciu lat, spędzonych „pod ziemią". Kantor nie poprzestawał na osiągnięciach praktycznych — usiłował udostępniać własne koncepcje, tłumacząc ich treść w teoretycznych wypowiedziach, uwagach i refleksjach, notowanych na próbach swego zespołu, wreszcie w bezpośrednich dyskusjach. W „Miesięczniku literackim", wydawanym nielegalnie przez T. Kwiatkowskiego, publikował wyjaśnienia, odnoszące się do inscenizacji „Balladyny", będącej obok „Powrotu Odysa" zasadniczą pozycją w jego dorobku artystycznym w czasie okupacji. O dwu tych inscenizacjach pisał później raz jeszcze w swoim „Resumé": „...Są one zorientowane w pewnym określonym kierunku. Linia, przechodząca przez nie, prowadzi dalej... Utwór teatralny budowany jest muzycznie w tym sensie, że komponuje się na dominancie, na jednej formie, która staje się kluczem do odczytania całego dramatu — która swoim ładunkiem treściowym rozsadza dramat, pokazując jego żywe, pulsujące wnętrze, wszystkie włókna i nerwy. Siłą swego przyciągania skupia ona wszystkie inne formy kompozycyjne. Trafność i dokładność odkrycia jej sprawdza się w momencie, gdy każde słowo, gest, każda sytuacja otrzymuje w niej wytłumaczenie i usprawiedliwienie".

Teorię powyższą, będącą wyznaniem swej artystycznej wiary, rozwinął Kantor w obydwóch przedstawieniach. W „Balladynie" ową dominantą była Gopiana, pojęta jako kształt plastyczny, dziwaczny fantom, wokół którego koncentrowała się cała akcja dramatu i z którego logicznie i konsekwentnie wynikał narastający konflikt.

Nie mniej interesujące akcenty uwydatnił Kantor w zrealizowanym w rok później „Powrocie Odysa". Pamiętam dokładnie ten letni wieczór, spędzony w pracowni Magdy Stryjeńskiej (przy ul. Piotra Michałowskiego), zbyt małej na pomieszczenie zgromadzonych widzów. Tutaj plastyczną ideą dramatu była... lufa armatnia, przekreślająca głąb sceniczną swoim surowym kształtem. Odys, ubrany we współczesny hełm żołnierski i zabłocony szynel, Penelopa w stroju fantastycznym, dzierżąca ogromny łuk i gromada zalotników w maskach, zalotników, poruszających się w jednakowym, monotonnym i bezmyślnym rytmie — oto elementy, składające owo dziwne — w najlepszym tego słowa znaczeniu — przedstawienie. W dramacie Wyspiańskiego najsilniej brzmiały wiersze, poświęcone sprawie wojny; i ów mocny symbol, główna forma, zamknięta w smukłej lufie armaty, wydawała się inscenizacyjnie w zupełności uzasadniona.

Rozbudowaną nieco inscenizację „Powrotu" powtórzył Kantor — już po wyzwoleniu — na scenie „Starego Teatru".

Zespół Kantora składał się również z młodych amatorów, głównie studentów Akademii Sztuk Pięknych, częściowo także polonistów. Późniejsze przedstawienie w „Starym Teatrze" wykonane było również wyłącznie siłami młodych uczniów „Studia".

Nie sposób wyliczyć, ile trosk, niepokoju i wzruszeń łączyło się z każdą imprezą. Długotrwały zazwyczaj okres przygotowań niejednokrotnie bywał zakłócany nieprzewidzianymi przeszkodami z zewnątrz. Ale okres ten cechowało stale powtarzające się zjawisko: w czasie jego trwania nawiązywała się między uczestnikami pracy szczera przyjaźń i więcej niż przyjaźń: poczucie braterstwa — to samo, które łączy wspólnie walczących żołnierzy. Nie wspomniałam o tym dla jakichś sentymentów, idzie tu o rzecz ważniejszą: o atmosferę, w jakiej nie tylko w czasie konspiracji, ale kiedykolwiek indziej możliwa jest jedynie wszelka artystyczna praca. Niezwykle silne poczucie zespołowości i, co za tym idzie, współodpowiedzialność za każdy szczegół teatralnego zdarzenia, jest czynnikiem, wywierającym na to zdarzenie wpływ o wiele silniejszy, niżby się to komuś mogło wydawać.

J. K.

OD REDAKCJI: Materiałem powyższym kończymy cykl pt. „Polskie ścieżki Tespisa".

# PP

# BUSKO ZDRÓJ

**B**usko a właściwie **Busko-Zdrój...** Cóż to za dziwny konglomerat ludzkich wad i ludzkiej inicjatywy, w tym najlepszym i... najgorszym tego słowa znaczeniu (zjawisko różnych inicjatyw występuje równolegle i... raczej się nie przecina). Busko pierwsze w województwie ma prawie gotowy plan kompleksowego rozwoju miasta i jednocześnie p[illegible] niezwykle ciężką operację antykorupcyjną.

Ludzie... Są tacy, jak np. dyrektor szkoły, budujący za wyoszczędzane przez swą szkołę pieniądze, czyli [illegible]iczego, internat dla młodzieży i są niestety tacy, którzy za kradzione pieniądze wystawiają ku własnej chwale dość praktyczne w kształcie, ładne, stylowe wille - pomniczki.

Gwoli ścisłości — ponad 30 najprzeróżniejszych prezesów, dyrektorów i odpowiedzialnych pracowników placówek handlowych i usługowych (BZPTMB, Spółdzielnia Ogrodnicza, PZGS, GS itp.) bądź rozstało się z dyrektorskimi fotelami, bądź zostało osadzonych w areszcie.

A więc oprócz błotka leczniczego jest jeszcze inne, o którym tym razem nie będziemy pisali, ponieważ dochodzenie jest jeszcze w toku.

Zajmiemy się tedy błotem leczniczym i wszystkimi korzyściami wypływającymi (dosłownie!) z tego błota dla Buska...

## Historyjki i historia

**W**brew pozorom historia Buska nie zaczęła się z chwilą gdy opuścili go pierwsi uleczeni „cudownymi wodami" chorzy na łamanie w kościach. Gdyby tak było Busko liczyłoby sobie dziś nie więcej niż 150 lat. Tymczasem:

„W 1287 roku Leszek Czarny wyniósł Busk (tak to się dawniej nazywało) do godności miasta. Istniała zatem część Buska miejska rządząca się prawem niemieckim i druga wiejska z prawem polskim. Tak miasto Busko jak i wieś tej nazwy miały odrębne parafie... Z czasem miasto się rozszerzyło, wchłonęło w swe terytorium wieś Busko i stała się jedna tej nazwy osada".

Nie obeszło się rzecz jasna i bez królewskich wizyt, których pamięć przodkowie dzisiejszych mieszkańców Buska przechowywali jako dowód szczególnej łaskawości niebios a może i dopustu Bożego, bo wizyta dworu pomazańca, z uwagi na rozliczne powinności poddanych, równoznaczna była czasem ze średnich rozmiarów klęską żywiołową.

**Na kartach starej historii Buska można znaleźć wzmianki i o życiu rodzinnym, jak ta np.**

**„Dzierżek (wojewóda sandomierski rodem z Chotla) czyni testament którym zabezpiecza byt żonie, jednak przypomina jej przyrzeczenie które od niej słyszał, że wstąpi do Norbertanek, te zaś uposaża".**

**Współczesny szperacz w starych szpargałach profesor gimnazjum Zdzisław Paluch utrzymuje za Długoszem, że przezorność taką i troskliwość wykazał Dzierżek przed jakąś wyprawą wojenną. My jesteśmy skłonni domyślać się innych pobudek. Po prostu białogłowa tak nadojadła swemu mężowi i panu, że nie zawahał się wyposażyć pokaźnego zastępu mniszek, by tylko te postarały się temperament połowicy skierować na niebiańskie sfery. Trudno, nie istniała wtedy Liga Kobiet, która by się ujęła za nieszczęsną.**

**Zapiski historyka mówią, że jednak i klasztor nie gwarantował niewieście pełnego bezpieczeństwa, bo w roku 1306 w sprawie zatargu biskupa Muskaty z królem Łokietkiem jeden ze świadków zeznawał, iż:**

**„miasto Busko z niem klasztor i kościół były zrabowane przez sprzymierzeńców Muskaty, lud poraniony, człek zabity z a k o n n i c e  w i e l e  p r z y k r o ś c i  d o z n a ł y (podkreślenie — W. B. i J. Ł.)".**

**Takie oto próbki sarmac**kiego temperamentu pozwoliliśmy sobie przedstawić szanownym czytelnikom. Wróćmy do spraw poważniejszych. Jak zaczęła się kariera buskich solanek. Tu znów oddamy głos historykowi.

„W Busku za Stanisława Augusta w 1776 roku ksiądz Franciszek Ossowski, kustosz katedry krakowskiej, rządca tutejszych dóbr zakonnych, wraz z innymi obywatelami województwa krakowskiego i sandomierskiego zaczęli poszukiwać soli, do czego pomagał im sam król. Zachęcił go Szembek biskup płocki. Wybito ośm szybów po 50 łokci głębokości. Król sprowadził nawet z Saxonii barona Beusta, który w 1783 roku znów pod Buskiem poszukiwać zaczął za opłatą 1000 złotych klasztorowi. Król upoważnił go do zebrania 32 akcjonariuszów dla utworzenia warzelni, z której w ogóle 4000 cent. z ubogiej tamtejszej solanki warzył aż po rok 1796, kiedy część ta kraju do Galicji przyłączona została. Solanka zaledwie 1,5 do 2 procent trzymała."

Jak z tego widać buskie sole wykorzystywano pierwotnie w celach wyłącznie gastronomicznych. Nic dziwnego, przy obfitości w tych czasach wszelakiego zwierza w borach i braku lodówek sól była na wagę złota. Buskie warzelnie wizytował nawet kiedyś sam Stanisław August dzięki czemu ówczesny sprawozdawca przekazał w swych zapiskach krótki opis procesu wydobywania soli. Oto on:

„...król konno pojechał obejrzeć pobliską fabrykę soli pod dyrekcją barona Beusta. Najpierw król zwiedził szybę solną i czyniono przy nim doświadczenia tak głębokości wody jak też gatunku ziemi, przez użycie świdra z 13 sztuk złożonego, na stokilkadziesiąt łokci w głąb ziemi wpuszczonego. Oglądał potem Gradzieubaus czyli machinę do pompowania wody solnej w górę, płynącej do sporządzonych na tej górze koryt. Wreszcie oglą**dał w oddzielnym gmachu piec i kotły w których woda warząc się, dawała białą piękną sól."**

**Upadek Polski był upadkiem miejscowego przemysłu solnego. Jako środek leczniczy zaczęto tutejsze źródła stosować w roku 1824. Za odkrywcę uznać by trzeba Feliksa Rzewuskiego naddzierżawcę tamt. ekonomii, „który stosując tutejsze wody do kąpieli, doznał ulgi w chorobie."**

**Tak to zaczęła się kariera buskiego kurortu.**

Widok na główny pawilon

## Między wojnami

**W** okresie międzywojennym Busko-Zdrój i Solec-Zdrój, bo i o nim trzeba tu mówić, znane były szeroko i poza granicami wśród warstw jeżdżących „do wód". Jakie to były warstwy — wiadomo. Ludzie z ładowaną kabzą. Obecność na leczeniu w uzdrowisku robotnika, czy chłopa należała do niezwykłych rzadkości. Zarówno Busko jak i Solec były sezonowymi ośrodkami leczenia czynnymi wyłącznie w miesiącach letnich. Kuracjusze zamieszkiwali w prywatnych pensjonatach uczęszczając na zabiegi do łazienek, bo tylko takie w tym okresie istniały. Sezonowość przetrwała jeszcze do lat 1951/52, bo w tym to czasie uzdrowisko przy wielkich nakładach finansowych przekształca się w czynny przez cały rok ośrodek leczniczy. Od roku 1951 obserwuje **się stały rozwój kurortu.**

**■ Jeśli w 1951 roku Busko posiadało 355 łóżek dla chorych to w roku bieżącym jest w stanie zakwaterować we własnych pomieszczeniach 900 osób.**

**■ Do tej cyfry doliczyć trzeba ponad 600 osób leczących się w uzdrowisku a mieszkających w domach FWP. Do uzdrowiska należy również dziecięce sanatorium rehabilitacyjne „Górka" na 180 miejsc. Jest to jedyna tego typu placówka w kraju lecząca straszliwe skutki chorób zespołu Little'a i H-14. (placówka ta zawdzięcza swe powstanie dr. Szymonowi Starkiewiczowi). Z lekarzami tego sanatorium współpracują najwybitniejsi polscy chirurdzy ortopedzi z profesorem Grucą na czele. Na najbliższy okres planowana jest rozbudowa tej niezwykle pożytecznej placówki.**

**W Zdroju bez przerwy coś się buduje. Nowe pawilony, sanatoria, urządzenia lecznicze. Dawniej lecznictwo koncentrowało się w zakładach przyrodoleczniczych. Obecnie w każdym budującym się sanatorium przewidziane są pomieszczenia zabiegowe dla kąpieli, dla elektro- i fizykoterapii. Zakres stosowanych zabiegów z roku na rok się powiększa. Ostatnio np. oddano do użytku urządzenia inhalacyjne.**

Z czegóż to dotknięci gośćcowo-stawowymi i innymi przypadłościami chorzy nie mogą tu korzystać! Opis tych błogosławionych w skutkach tortur (jak np. zaklejanie po oczy borowinowym błotem, czy biczowanie strumieniem wody), zająłby wiele miejsca. Skutki tych zabiegów są jednak rzeczywiście błogosławione. Często bywa, że świeżo przybyłego chorego trzeba na pierwsze zabiegi dowozić specjalnym wózkiem. Po kilku tygodniach kuracji na własnych nogach z walizką w ręku udaje się na przystanek PKS wywożąc ze Zdroju radość z odzyskanych sił i wdzięczność dla personelu, który mu je przywrócił.

A jest tego personelu nie mało. Ogółem uzdrowisko zatrudnia ponad 600 osób, w tym 17 lekarzy. Tak więc jest to nie tylko cenny ośrodek ratujący tysiącom ludzi zdrowie, ale też poważny rynek pracy dla miejscowej ludności. Uzdrowisko jest bowiem wielkim kombinatem, na który składają się: placówki lecznicze, pion techniczny, gospodarstwa rolne, przetwórnia owocowo-warzywnicza itd. Uzdrowisko ma dzięki temu własne zaopatrzenie.

Latem w parku

Kuracja

## 120.000.000 +110.000.000

**120** **milionów złotych, czy to** jest dużo? Dużo. Oszałamiająco. Małe Busko może otrzymać tę kwotę jeszcze w br. od wielu zasobnych krajowych instytucji, które chcą tu budować własne domy wypoczynkowe, sanatoria i pensjonaty.

Tego nawet sam imć Feliks Rzewuski naddzierżawca koronny i pierwszy tutejszy ozdrowieniec nie przewidział.

Na Busko może spłynąć rzeka pieniędzy, trzeba to wykorzystać — powiedzieli ojcowie miasta, a architekci inż. inż. Zdzisław Osiecki (przywędrował tu aż z Warszawy) i Wojciech Grabek postanowili rzecz całą kompleksowo przemyśleć i zaplanować. W tej chwili lo**kalizacje dojrzewają aż w** Warszawie. Projekt widzieliśmy na planie miasta i możemy stwierdzić, że marynarze z Gdańska, kolejarze, związkowcy, nauczyciele i hutnicy Ostrowca będą tu mogli z całą pewnością, łącząc przyjemne z pożytecznym, leczyć nadwątlone zdrowie.

Wszystko wskazuje na to, że rok 1960 będzie rokiem drugiego renesansu i dalszego gwałtownego rozwoju uzdrowiska. Po pierwsze reorganizuje się i ulepsza zakłady pomocnicze, w których gospodarka dotychczas nie zawsze była zadowalająca. Są plany umiejscowienia ich poza obrębem sanatoriów, dla porządku.

W latach 1960—65 przewiduje się wydać jeszcze z funduszów [illegible] na cele [illegible] wojew[illegible] Busko 110 milionów złotych. Będą to nowe obiekty lecznicze specjalne, urzą[illegible]nia komunalne. Do tego dojdą wspomniane poważne inwestycje obce. PKP, Związek Spółdzielni Mleczarskich, ZNP, Związek Spółdzielni Inwalidzkich i inni ubiegają się o lokalizację i będą tu budowali nowe sanatoria. O budowę pensjonatów ubiega się również ostrowiecka huta i starachowicka FSC. Robią to jednak bez większego przekonania, dlatego inni ich wyprzedzają. Pozostałe wielkie zakłady Kielecczyzny nie interesują się Buskiem. Wiadomo... cudze chwalicie. A przecież otrzymać skierowanie na leczenie sanatoryjne typu buskiego, nie jest rzeczą prostą.

Po zrealizowaniu w najbliższych latach wspomnianych inwestycji ilość miejsc dla chorych wzrośnie przynajmniej dwukrotnie. Oczywiście w ślad za tym pójdzie wzrost zatrudnienia.

Czym będzie inwazja naj[illegible] pensjona[illegible] a później [illegible]nariuszy dla Buska, nikomu chyba nie trzeba tłumaczyć. Miasto nabiera coraz [illegible]dziej chara[illegible] kurortu. Co [illegible] miasto zdaje sobie z tego sprawę i miasto na to stawia.

## Na „Poprzecznej"

**R**ównież centrum Buska nabiera miejskiego charakteru. Kamieniczki na Rynku zaczynają się puszyć kolorowymi tynkami i ba... „samymi" neonami. Rynek otrzyma wkrótce (1960—1961) trzy plomby, które z całą pewnością przydadzą i charakteru i blasku miasteczku. Jeszcze w tym roku nastąpi uporządkowanie ulicy Poprzecznej, która dostanie nową nawierzchnię i nową szerokość (18 m). Tu zostanie przeniesiona stacja autobusowa PKS-u. Czas najwyższy, Busko ma już bezpośrednie połączenie z Warszawą, wkrótce otrzyma także dalekobieżne autobusy, łączące kurort z Krakowem, Łodzią i Katowicami.

Jeszcze tylko autobusy do Pragi czeskiej i Moskwy — żartują mieszkańcy Buska — i metropolia gotowa.

Skłonni jesteśmy w to uwierzyć widząc rosnące jak grzyby po deszczu same tylko budynki mieszkalne.

W 1959 roku mieszkańcy Buska otrzymali 90 izb, w 1960 — otrzymają 150 izb, w 1961 r. — 200 izb.

Cyfry uwzględniają maksymalną ślamazarność wykonawcy. Tempo, które rozwijają budowlani w miasteczkach powiatowych bije jak wiadomo wszystkie rekordy. Tu się fundamenty nowego domu kultury buduje latami, jakkolwiek jest pełna dokumentacja i pokrycie finansowe. Autorem tej ciekawej choć nie nowej metody budowlanej jest kielecki KPBM. Tę ostatnią uwagę o KPBM-ie dedykujemy tym wszystkim, którzy upatrzyli sobie to przedsiębiorstwo na wykonawcę swej inwestycji.

**Nie warto, chłopcy z ZBM to wspaniali kawalarze, ale jak widać z budowy tego domu kultury, bardzo niesłowni budowniczowie.**

**Na szczęście nie wszystkie** jednak projekty są realizowane w taki jak wyżej sposób. Czasami Busko ma szczęście jak np. z miejską komunikacją. Zostanie tu zaadaptowany projekt wykonany dla MPK w Skarżysku. I tanio, i już bezbłędnie.

Również projekt przybliżenia PKP do Buska przybiera realne kształty. Bodaj czy nie w tym roku linia kolejowa dotrze wreszcie do parku zdrojowego.

I jeszcze jedno, skoro o budownictwie mowa; Busko-Zdrój jest miejscowością kuracyjną. Jest wielu chętnych, którzy ze względu na kuracyjne właściwości chcieliby tu wybudować własne domy. Okazuje się jednak, że można je tu budować t y l k o wg ogólnokrajowych standartów. Innymi słowy domki nie mogą mieć większej powierzchni niż 85 do 110 m kw. Trudno się z tym zgodzić. Ostatecznie to jest miejscowość kuracyjna i mogą tu przyjeżdżać na leczenie ludzie niekoniecznie ubezpieczeni. Zakłady lecznicze podejmują się pełnopłatnego leczenia, ale gdzie ci prywatni kuracjusze mają mieszkać? Właśnie z myślą o nich proponujemy umożliwienie prywatnym właścicielom budowy większych pensjonatowo - willowych domów.

## Nie przemysłowe a kuracyjne

**T**o nie tylko stwierdzenie faktu, to także kierunek rozwoju Buska. Tu się nie projektuje wielkich zakładów produkcyjnych ponieważ one nie miałyby w Busku - kurorcie, racji bytu. Oczywiście pewnych drobnych, nie kolidujących inwestycji potrzebnych do normalnego funkcjonowania miasta nie da się uniknąć (zaopatrzenie, młyn, przetwórnia owocowo-warzywna, tuczarnia drobiu itp.). Wszystkie te instytucje zostaną zlokalizowane obok obecnego dworca kolejowego, czyli w szczerym polu, z dala od centrum.

**Znajdzie tu zatrudnienie wielu mieszkańców miasteczka, natomiast ogromna reszta zostanie zatrudniona w kombinacie uzdrowiskowym.**

**[illegible] - wypoczynkowy charakter miasta wymaga również specjalnie troskliwego i czujnego resortu kultury. Od miesiąca prawie kieruje nim absolwent Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych — Leszek Kurzeja. Jak mogliśmy wywnioskować z rozmowy, ma on bardzo interesujące projekty, o których na razie nie piszemy — żeby nie peszyć.**

**No, cóż o charakter miasta możemy być spokojni, natomiast o termin jego metamorfozy... już mniej.**

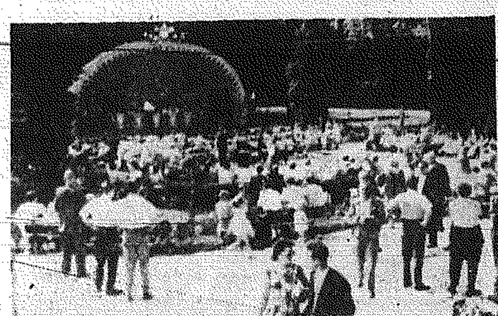
Koncert w parku zdrojowym

## Solec - Zdrój

**P**o wieloletnim okresie, że się tak wyrazimy, rekonstrukcji, Solec również nabiera cech europejskiego uzdrowiska. Prace renowacyjne wchodzą w stadium wykończeniowe. Już wkrótce luksusowe całoroczne sanatorium otworzy swe podwoje i jako część składowa buskiego kombinatu leczniczego będzie przez cały rok nieść ulgę chorym. A soleckie źródła są podobno mocniejsze od buskich.

Warto również dodać, że jakkolwiek remont trwał dość długo, to jednak korzyści stąd wynikające są dość znaczne i to nie tylko dla samego Solca. Doprowadzony tu wodociąg służy również dwóm sąsiednim wsiom. W ogóle wieś buska zaczyna nabierać charakteru solidnej wsi poznańskiej. Architekci opracowują ramowe plany rozwojowe dla poszczególnych wsi i osiedli. Sygnalizujemy tu wprawdzie pierwsze jaskółki, ale przecież na świecie wiosna...

PP — POLSKA POWIATOWA

NAPISALI: W. BARAŃSKI i JAN ŁYSEK

# 1:0

# HANDEL ŁYDKAMI

WIELE na ten temat pisze się w pismach sportowych, kolumnach sportowych w różnych gazetach, rozmawia się w kołach sportowych. I mówi się: „moralność sportowca", „sportowa etyka". W końcu zagadnienie trochę sfetyszyzowano. Chciał bym być dobrze zrozumiany. Godzę się z tym, że są pewne szczególne normy moralne w sporcie. Gdy mowa jest o etyce lekarza, domyślam się o co chodzi. Jest etyka adwokacka i dziennikarska. Dlaczego nie może być moralności sportowej, albo — poprawniej: moralności w sporcie?

Ale chyba nikt tak jak sportowcy nie zawęża pojęcia moralności w sporcie. „Zawężają" — to w tym przypadku znaczy tyle, co — **całą moralność i niemoralność sprowadzają do skutków dla sportu.** Pisze się więc przy okazji różnych niesportowych zajść o spadku dyscypliny sportowej.

ALBO taki właśnie problem jak kaperowanie zawodników, czyli handel żywym, sportowym towarem.

Przeczytałem na ten temat sporo, sporo wysłuchałem też różnych opinii. I raziła mnie ta podzielność moralności. Wszystko co wiązało się z kaperownictwem traktowano z punktu widzenia szkód d l a s p o r t u.

A więc: że przy kaperowaniu osłabia się pewne kluby, sztucznie podnosi się sprawność innych klubów i w rezultacie nie ma się rzeczywistego obrazu wzrostu poziomu sportowego klubu, który przecież zmienia się nie na skutek pracy trenera z zawodnikami, a na skutek adopcji jakiejś gwiazdy czy jej utraty.

Następnie — że kaperownictwo jest początkiem zawodowstwa — co prawda nielegalnego (tym groźniejszego) w polskim sporcie.

Następnie — zadawano podstawowe pytania, skąd kluby sportowe mają pieniądze na kupno zawodników, bo przecież tam też się prowadzi księgowość, a rubryki czy paragrafu finansowego na kaperowanie zawodników nikt jeszcze w sportowej buchalterii (dzięki Bogu!) u nas nie widział. Jednym słowem — zmierzam do tego, że wszystkie rozważania były właśnie takie: ze względu na sport, w związku z moralnością sportowca, w dziedzinie sportu, w dbałości o sport...

A przecież jest również moralność, która nie potrzebuje żadnego „oprzymiotnikowania", ani lekarska, ani dziennikarska, ni adwokacka, ni sportowa — po prostu: moralność. Moralność niepodzielna.

Właśnie na ten temat kilka słów na podstawie niepokojących przykładów w sporcie radomskim.

CZTERECH zawodników z RZO poprosiło swój klub „Radomiaka", o przeniesienie, bo mają zamiar wrócić do macierzystych, śląskich drużyn. Zarząd klubu postanowił udzielić zwolnień i trzej z nich wylądowali... u „Błękitnych". Ponieważ artykuł ten jest przeznaczony nie tylko dla sportowców, informuję, że „Błękitni", to bardzo sympatyczny klub w Kielcach.

A więc trzej sportowcy: Olejowski, Kurdziej i Bryndza z jakichś tam względów wprowadzili w błąd zarząd swego klubu.

Są tacy, którzy wiedzą, że po odejściu tych trzech klub wzbogacił się o kilka ładnych tysięcy złotych, które wpłynęły od „Błękitnych". Po prostu i najzwyczajniej — sprzedano zawodników.

Czwarty z nich — Krzysiak sprzedał się, czy został sprzedany gdańskiej „Lechii".

**Sportowiec ten, jego kariera i jej ukoronowanie stanowią dla wielu młodych ludzi coś w rodzaju punktu docelowego. Mówi jeden z pracowników „Waltera": „Mamy u nas kupę sportowców. Rozumiem, że u takich ludzi sprawa kondycji jest jakąś ważną sprawą. Rozumiem, że kierownictwo zakładu przydziela im lżejsze prace. Zgadzam się na częste odrywanie ich od produkcji, na wyjazdy na obozy kondycyjne. Ale to jest chyba jedyna cena, którą za swój trud otrzymać może sportowiec - amator.** Tymczasem ci młodzi zapatrzeni w starych repów sportowych, którzy dorobili się u nas nie tylko sławy, **mają pogardliwy stosunek do pracy, pogardliwy stosunek do ludzi, którzy wszystko zawdzięczają pracy zawodowej. Ci młodzi ludzie nie mają żadnej ambicji.** Przebąkują o tym, że po dziesięciu latach kopania czy boksowania dojdą do tego, że już robić nie będą potrzebowali". Właśnie tego Olejowskiego, który stał się łatwym przedmiotem kaperki, który nie ma takiej prostej sportowej ambicji, by przywiązać się do klubu, charakteryzowały takie „ideały". Jest robotnikiem bez zawodu. Mówili: „Pokopiesz rok — dwa i skończy się, zresztą jesteś człowiekiem, a nie maszyną do kopania piłki. Masz swe ambicje — damy się do elektryka, poduczysz się i będziesz wtedy n i e z a l e ż n y m sportowcem". Odmówił. Żądał kategorycznie wyższej grupy płacy, a nie kwalifikacji.

Bryndza znów mieszkał na terenie zakładu i domagał się jednego — wygodnego, „należnego sportowcowi" mieszkania „na mieście". Jednym słowem ich stosunek do zakładu ustalał się na podstawie ich żądań. Trzeba powiedzieć — wygórowanych.

Padło słowo: — „n i e z a l e ż n y sportowiec". To jest jakoś sprawa jedna największej uwagi. Tę niezależność pojmuję następująco — nasza polityka w sporcie, nasze wychowanie w sporcie powinno zmierzać do tego, aby sportowca uniezależnić w życiu od jego kwalifikacji cielesnych, sportowych. Wyjaśnię to bliżej. Dzieje się tak wskutek pobłażania przez władze klubów i braku pracy wychowawczej. Sportowiec-amator nie ma u nas na ogół nic innego, jak te właśnie ... życie sporto-

Jesteśmy tutaj na śladzie tragedii, która odgrywa się na płaszczyźnie moralnej, tej właśnie niepodzielnej moralności.

Trudno to przechodzi przez gardło, ale trzeba powiedzieć — panują w sporcie ideały, wytyczane są cele, które deprawują ludzi, nie piszę — „sportowców", a ludzi. Jest w Radomiu jeden z niegdyś sławnych zawodników, który w amatorskim, naszym sporcie dorobił się taksówki, potem drugiej. Na pięściach — można powiedzieć (bo to bokser) podniósł swą stopę życiową, pożegnał się z fabryką, najął ludzi, jeżdżą jego samochodami — płacą swoją „dolę" szefowi. Klasyczny wyzysk.

- Krowa za gola...
- 1200 zł na wódkę...
- 31 tys. zł przepadło...
- 76 tys. w „lewej kasie"...
- Księgowość w kieszeni...
- 70 proc. funduszów na administrację...
- Na słodycze (?!) 800 zł...
- Jeden klub oddany do sądu...

Takie oto sensacyjne wieści wstrząsnęły ostatnio naszym sportem. Przede wszystkim piłkarskim. Wszystkie te sprawy wyszły na jaw w okresie wzmożonej kontroli finansowej, jaką w ostatnim okresie przeprowadziły w placówkach sportowych władze państwowe. Można przypuszczać, że jeszcze wiele innych sprawek umknęło kontroli.

Państwo zainteresowane w rozwoju sportu i kultury fizycznej dawało na te cele grube pieniądze. Nie przeprowadzano jednak kontroli gospodarki w klubach, bądź też prowadzono ją bardzo rzadko i powierzchownie. Trwało więc finansowe „Eldorado". Oto kilka konkretnych przykładów wyjętych z protokółów kontroli przeprowadzanych przez WKKF.

### KSZO Ostrowiec

— Zaliczki (najczęściej bezzwrotne) dla czołowych zawodników tylko w ciągu września ub. roku — 7800 zł.

— Trzech nowych (czytaj — skaperowanych), bokserów bez pracy. Z klubu otrzymali pensje i zaliczki w granicach 2 tys. zł. Zresztą cała trójka już wyemigrowała z Ostrowca.

— Zawodnicy piłkarscy otrzymywali dożywianie z dwóch źródeł. W ramach Karty Piłkarza i z „lewej" kasy, której stan wynosił aż 78 tys. zł. Pieniądze te nie były księgowane.

### CUKROWNIA Kazimierza Wielka

— Zawodnikowi drużyny piłkarskiej kupiono krowę za 2 tys. zł.

— Innemu piłkarzowi wypłacono premię 1250 zł z uzasadnieniem — „za wygrany mecz" (Di Stefano?!..)

— Wielokrotnie dawano zaliczki, przekraczające nawet 1 tys. zł na bezimienne rachunki.

— Brak raportów kasowych i bankowych na sumę 162 tys. zł w 1958 r. i 111 tys. w 1959 roku.

— Zupełna ignoracja przepisów o obrocie bezgotówkowym a prezes klubu jest z zawodu.... głównym księgowym. Sprawą gospodarki finansowej w Cukrowni zajmuje się prokurator.

### ORLICZ Suchedniów

— Brak rozliczeń z biletów i brak owych biletów na sumę 31 tys. zł.

### START Radom

— Rachunek: szynka 275 zł, jabłka 90 zł, cukierki 444 zł, i ciastka 347 zł na obrady walnego zebrania klubu.

### RKS Stąporków

— Rachunek: wódka + wino na wieczornicę dla piłkarzy — 1182 zł.

MIECZYSŁAW KALETA

# SPORT na WAGĘ ZŁOTÓWKI

POCZĄTKÓW aktualnego stanu rzeczy szukać trzeba w okresie kiedy dla szybszego odbudowania sportu po okresie okupacji państwo pospieszyło mu z pomocą. **Źródło zła leży jednak w tym, iż w niektórych dziedzinach sportu zaczęto niewłaściwie wykorzystywać tę pomoc.** Zamierzona i realizowana pomoc państwowa dla czołówki krajowej (kadra narodowa i olimpijska) utrzymana jest do dziś we wszystkich dziedzinach sportu. Ale tylko w piłkarstwie i boksie działacze zaczęli wprowadzać tę zasadę do najniższych klas rozgrywkowych. Co gorsza, wzory piłkarsko-bokserskie zaczęły dość szybko docierać do innych gałęzi sportowych. Tam na razie podchwytywane są tylko przez jednostki, te najwyżej w skali krajowej stojące, ale...

Na zasadzie „od rzemyczka" początkowe dożywianie zawodników przestało im wystarczać. Wzrosły wymagania. Działacze ulegali. Nie mieli innego wyjścia. Nie dał ten, dał inny... Tak zaczęły rosnąć sumy i rozszerzać się wachlarz okazji do płacenia: nagrody, pożyczki, premie za zwycięstwo, za strzelone bramki, opłaty za chęć podpisania zgłoszenia, pokrywanie za zawodników kaucji mieszkaniowych, kosztów mebli...

NIC więc dziwnego, że w takiej sytuacji ostatnie obostrzenia finansowe wzbudziły sprzeciw ze strony wielu działaczy „możnych" gałęzi sportu. Nie można nawet owym ludziom brać tego za złe. Stanęli bowiem wobec alternatywy: albo będziemy w porządku i nie płacimy, ale wtedy najlepsi zawodnicy odejdą w poszukiwaniu pieniędzy, a słabsi (i starsi) mogą w ogóle zrezygnować, albo też pragnąc utrzymać najlepszych będziemy płacić łamiąc przepisy. Większość zrezygnuje jednak z drugiej ewentualności, bo po co się narażać... Dlatego też mamy tak liczne głosy domagające się utrzymania „status quo". Sypią się przy tym argumenty...

To prawda, że nadążanie dziś za czołówką sportu krajowego czy światowego wymaga kolosalnego nakładu pracy, bo poziom sportowego wyczynu gwałtownie wzrasta. Pogodzenie nauki, pracy, obowiązków rodzinnych z uprawianiem wyczynu wysokiej klasy jest dziś niemal zupełnie nie do osiągnięcia. Ilość czasu wymaganego na trening i wysiłek weń wkładany kolidują z ilością czasu przeznaczanego powszechnie na wykonywanie zawodu, nie mówiąc już o innych sprawach. A przecież dodatkową trudność (dla wielu nawet dość poważną) stanowi pogodzenie budżetu domowego z wydatkami na uzupełnienie straconych w czasie zaprawy kalorii.

Trudno tym argumentom odmówić o słuszności. Tylko... czyżby kopanie piłki i obijanie worków treningowych miało monopol na utratę kalorii? Pytanie retoryczne, nie wymagające chyba odpowiedzi. A jednak tylko na szczeblu centralnym jednakowo traktuje się w tym względzie **wszystkie dziedziny sportu.**

Nie można negować słuszności akcji władz zmierzającej do poprawy obecnego stanu rzeczy. Poza marnowaniem pieniędzy społecznych chodzi przecież i o względy moralne. W piłce nożnej płaci się już juniorom! Systematyczne od kilku lat błędy sprawiły, że **piłkarstwo straciło już prawie wszystkie elementy wychowawcze, przestało być s p o r t e m społecznie potrzebnym a nabiera wszystkich cech przedsiębiorstw rozrywkowych kierujących się li tylko komercjalnymi zasadami.**

Jutro powinno być lepiej. **Fakt, że akcja oszczędzania w sporcie pozbawiona jest w zasadzie cech represyjnych pozwala działaczom na spokojniejszą ocenę dotychczasowej gospodarki finansowej w ich klubach. Oczywiście, w przypadkach drastycznych muszą być i represje.

Wydaje się, że po akcji oszczędnościowej m u s z ą przyjść jakieś przepisy, zarządzenia, które m u s z ą w sposób zasadniczy zahamować komercjalizację sportu, stanowiącą dlań wielkie niebezpieczeństwo. Można zrozumieć potrzebę wydatków na szkolenie czy na dożywianie zawodników uprawiających wysoki wyczyn. **Trudno się jednak** pogodzić z tym, że zawodnik (w ramach dożywiania?!) żąda za przyjście do klubu... motocykla. A to żądanie już nie zalicza się do wygórowanych.

Działacze sportowi w całym kraju muszą zrozumieć, iż można i trzeba pomagać zawodnikom, ale nie wolno ich kupować i sprzedawać bez względu na formę owych operacji handlowych. **Byłoby idealnie, gdyby to samo chcieli zrozumieć zawodnicy. Talenty dziś cenią się nie na wagę złota a na wagę... złotego. I to jest problem, z którym trzeba walczyć, choć walka ta może trwać dość długo.**

# DLA KROWY

— **PŁACIĆ?** *KOMU I ZA CO?*

— **POMAGAĆ?** *JAK?*

— **ŻĄDAĆ?** *CZEGO?*

— **W jaki sposób zaradzić złu, które istnieje?**

— **Czy pieniądz ma być jedynym dopingiem do uprawiania sportu?**

— **Czemu przypisywać dewaluację etyki sportowej i jak temu przeciwdziałać?**

**Na te i inne pytania oczekujemy odpowiedzi od naszych czytelników w dyskusji, którą rozpoczynamy dziś drukowanymi materiałami.**

we, to znaczy, że jako ślusarz, jako krawiec, włókniarz czy stolarz, jest „nogą", ale jako „noga" w zespole jedenastu piłkarzy to na prawdę Noga przez duże „N". Cóż, człowiek „sprzedaje" to co ma — jeśli mocny jest w łydkach, chce łydkami handlować, ale **każdy sportowiec powinien być mocny w swoim zawodzie i nauce**, żeby być niezależnym od handlarzy sportowcami. I tu trzeba jeszcze dodać, że na takich transakcjach zyskują nie tylko kluby, ale i sam „towar". Ostatnio trzej pięściarze: Trzepieciński, Prygiel i Ordziński porwani zostali, jak haremowe dziewice, z „Broni" do „Błękitnych". Nie ma tam mowy o zmianie sympatii klubowych, nikt nie wierzy, by porwanie „pięściarskich Sabinek" odbyło się platonicznie.

I znów okazuje się — wszyscy zawodowo: zero. Moralnie? Prygiel lubi zachuliganić, jeden z nich opuścił matkę, inny uparcie, kiedy proponowano, „ucz się zawodu" — groził: „dajcie grupę, bo jak nie..."

I to nie wyjątki, to szeroki „furt" w naszym sporcie amatorskim. A skąd pieniądze? Pewne światło rzuca na to „sprawa ostrowiecka".

Okazało się, że klub sprzedawał bilety nie stemplowane, „na lewo", po to, żeby kupić trochę zawodników.

Ten sam Radom — pomyślcie — na jednego sportowca w Międzyszkolnym Klubie Sportowym (to jest właśnie miejsce, gdzie realizuje się masowy sport) wydaje jeden złoty i trzydzieści pięć groszy. A na jednego piłkarza w III lidze dopłaca się rocznie — słuchajcie! — 32 tysiące złotych!

Nie chciałbym być źle zrozumiany. Zdaję sobie sprawę, że nie zawsze winni są tylko sportowcy, że często są oni ofiarami różnego rodzaju nieuczciwych działaczy, mafii żerujących na sporcie, deprawujących charaktery młodych ludzi.

WYDAJE się, że najwyższy czas podjąć się trudniej, bo nabrzmiałej, sprawy walki z nieuczciwymi działaczami, z kaperownictwem, poprzez uniezależnianie sportowców od ich talentów sportowych, a mianowicie, poprzez **dopilnowanie realizacji dawno wysuniętego hasła: przoduje w sporcie — przoduje w pracy.**

**BOLESŁAW DZIATOSZ**

## *Działacz sportowy to znaczy wiele...*

*Jeśli dyskutuje się o aktualnej sytuacji w sporcie nie można nią powiedzieć choć kilku słów o działaczach sportowych. Jest to przecież liczna rzesza ludzi mających zasadniczy wpływ na losy sportu. Patrząc na ich prace żal człowiekowi, że ofiarności działaczy sportowych brakuje nieraz w innych dziedzinach życia.*

*Rzecz w tym jednak, iż wśród tej grupy ludzi również zaczyna się dziać nie najlepiej. Mógłbym powiedzieć, że wielu z nich nie zdaje sobie sprawy ze społecznych skutków swej działalności. A przecież są to skutki bardzo poważne. Działacz sportowy pracuje przeważnie wśród młodzieży, która jest bystrym obserwatorem spraw wokół niej się dziejących.*

*Efekty są takie, że w jednym z kieleckich klubów widziałem jak młodzi, kilkunastoletni piłkarze (przepraszam ...kandydaci na piłkarzy) podpisywali listę płacy za... rozegrane spotkania, kręcąc nosem, że tylko po 50 zł im dają. Spotkałem się również z takimi trenerami (a trener to także działacz), którzy pretensję do swych najmłodszych wychowanków wyrażali stekiem wulgarności. To zresztą są tylko nieliczne przykłady, które wyliczać tu można łasiłowo.*

*Wniosek jest jasny. Do szeregów działaczy sportowych dostało się wielu ludzi, którzy nie powinni tam pozostawać ani chwili. Oni w dużej mierze są odpowiedzialni nie tylko za stan etyki naszego sportu, ale i za to, że odeszło ze sportu sporo działaczy, którzy nie mogli się pogodzić z aktualnym stanem rzeczy. Istnieje zresztą do dziś konflikt między działaczami, którzy pragną właściwie budować sport i tymi, którzy go degenerują. Do dziś żywo mam w pamięci świetne przemówienie inż. Ludczaka na walnym zebraniu piłkarzy Broni, który mówił o tragedii (tak!...) działaczy sportowych z prawdziwego zdarzenia, załamujących się w walce z zalewem zła ogarniającego sport.*

*I jeśli teraz prowadzi się akcję naprawy gospodarki finansowej w klubach sportowych, to tak samo potrzebna jest natychmiastowa akcja naprawy szeregów działaczy w sporcie.*

# O SZPIEGOSTWIE MÓWI TAJNY AGENT WYWIADU

**Paul Marie de la Gozce**

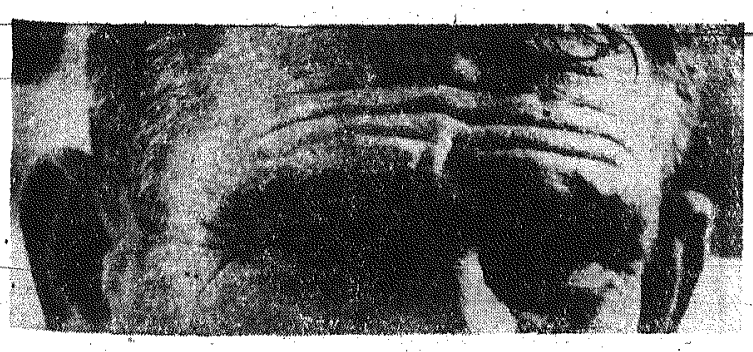

Mówić o sprawach wywiadu ewentualnie chcą jedynie ci, którzy z jakichś powodów porzucili swój zawód i stali się zwykłymi ludźmi. Wyjątkowo — jeden człowiek pozostający w czynnej służbie zgodził się z naszym reporterem swobodnie rozmawiać o swojej pracy. Przekazując wam to, co powiedział, zachowaliśmy wszelkie środki ostrożności, aby nie zidentyfikowano jego osoby, ani właściwej funkcji. Oto urywki jego wynurzeń.

**JAK MONTOWAĆ SIEĆ?**

Pewnego majowego dnia 1945 r. otrzymałem rozkaz: w kraju „x" należy jak najszybciej zorganizować placówki informacyjne. Najpierw musiałem poznać kraj, który miałem „pokryć siatką". Zaopatrywałem się więc w przewodniki i wycinki z prasy dotyczące tego państwa. I tak odkrywałem jedną z głównych podstaw informacji — jaką jest umiejętne korzystanie z gazet. Teraz trzeba zacząć montować siatkę agentów. Wyjeżdżam więc tam pod pewnym pretekstem. Moje pierwsze kontakty nastąpiły szybciej, niż się spodziewałem. W pewnej knajpce poznałem kilku młodych ludzi. Spróbowałem zdobyć ich sympatię. Nie śmierdzieli groszem. Po kilku tygodniach zaproponowałem im intratną współpracę. Zgodzili się przesyłać mi informacje umówionym szyfrem na kartach pocztowych. (W razie potrzeby wyjazdu do jakiegoś kraju agent podróżuje najnormalniej pociągiem. Jedynie w tanich powieściach pisze się o zrzucaniu szpiegów na spadochronach). Zabroniłem im również nawiązywania się z ambasadą, bo jak poucza historia — takie kontakty prowadzą najczęściej do wpadki.

Nie wymagaliśmy od naszych agentów ujawniania jakichś nadzwyczajnych sekretów. W większości wypadków żądało się po prostu informacji, dotyczących sytuacji ekonomicznej danego kraju, nastrojów mieszkańców, ewentualnej aktywności grup wrogo ustosunkowanych do rządu, produkcji fabryk itp.

W większości wypadków wiele ciekawych rzeczy można się dowiedzieć w zwykłej, banalnej rozmowie. Gdy chodzi o sprawy bardziej istotne, koniecznie trzeba robić notatki i wysyłać przez specjalnego agenta wyższego stopnia, który potrafi je odtworzyć. Kiedy się ma kilka informacji, różniących się między sobą, można eliminując sprzeczności otrzymać tom wspaniałych wiadomości. Na dłuższą metę wybiera się najlepszych informatorów spośród posiadanych, zachęcając ich wyższym wynagrodzeniem. Krążą niedorzeczne bajdy, że ludzi zmusza się szantażem do wstąpienia w szeregi tajnego wywiadu lub do udzielania informacji. Są to wypadki sporadyczne i ryzykowne dla samej sieci. W rzeczywistości stosunki między tajnym wywiadem a agentem układają się w oparciu o zaufanie.

**WPROWADZANIE NA FAŁSZYWY TROP**

Jest to jeden z najsubtelniejszych, najtrudniejszych i najbardziej niebezpiecznych sposobów walki pomiędzy tajnymi wywiadami. Zdarza się, że wprowadzenie na fałszywy ślad ma doniosłe znaczenie historyczne. Przed lądowaniem we Francji w 1944 r. najwyższe dowództwo alianckie — za pomocą wywiadu — potrafiło przekonać Niemców, że główną strefą desantu będzie północna Francja. Chodziło o to, żeby nieprzyjaciel skoncentrował maksimum swoich sił jak najdalej od Normandii. Aby to osiągnąć, przekazano wywiadowi niemieckiemu masę drobnych informacji. W rzeczywistości jest rzeczą bardzo trudną udzielać informacji ważnej, a równocześnie fałszywej. Przeciwnik nie dałby się na to nabrać. Żeby go wprowadzić na fałszywy trop, trzeba rozpoczynać od przekazywania wiadomości prawdziwych.

W r. 1939 agent niemiecki F., przebywający w Holandii nawiązał kontakt z wywiadem brytyjskim i potrafił wmówić Anglikom, że należy do spisku niemieckich generałów. Rola F. polegała na powstrzymaniu Zachodu od wszelkich operacji ofensywnych. F. wmawiał Anglikom, że rozsądniej będzie oczekiwać na rewoltę w Niemczech. Dla utwierdzenia ich w tej nadziei agent F. urządził spotkanie agentów brytyjskich z rzekomym oficerem sztabu niemieckiego. W rzeczywistości oficer ten był szefem kontrwywiadu nazistowskiego (mała poprawka: oficerem tym był szef wywiadu zagranicznego SD Schellenberg — przyp. „Magazynu"). W Londynie zaczęto interesować się coraz bardziej tą sprawą. Wreszcie specjalny oddział SS przekroczył granicę Holandii i porwał dwóch oficerów brytyjskiego wywiadu, którzy **kontaktowali się z F.**

**GONIOMETRIA PRZECIW RADIU**

W walce goniometrii z radiem, ta pierwsza zawsze wygrywa. Technicy wymyślili więc nadajnik niezwykle kosztowny, którego może używać agent nie mający nawet wykształcenia technicznego. Aparat jest tak mały, jak niewielkie pudełko od cygar. Na przodzie znajduje się tarcza (jak w telefonie) i ma 3 guziczki. Wystarczy włączyć aparat do sieci elektrycznej, przekręcić pierwszy guziczek i ułożyć emisję według kodu na tarczy (jak numer telefoniczny). Wiadomość jest automatycznie przekazana na taśmę metalową namagnetyzowaną wewnątrz aparatu. Potem manipulując dwoma guziczkami, dokonuje się transmisji wiadomości. Agent przekazuje zawartość całej taśmy w ciągu 3 — 5 sekund. Wykrycie tego aparatu jest niemożliwe.

Również aparaty fotograficzne doprowadzono do najmniejszych rozmiarów. Są aparaty, które można umieścić w guziku od mankietu lub w butonierce. Posługują się nimi agenci, którzy dokonują potajemnie zdjęć w czasie zwiedzania fabryk, laboratoriów.

Inną cechą specjalnych aparatów jest zmniejszanie tekstów do proporcji minimalnych. Można np. zawartość jednej strony dziennika umieścić na przestrzeni o przekroju główki od szpilki. Całe akta można przekazać na kawałeczku filmu o wielkości 1 cm. Niektórzy agenci przenoszą takie filmy wewnątrz zęba specjalnie wydrążonego.

Agenci używają dziś atramentów odpornych na odczynniki chemiczne i promienie podczerwone. Jednym z najbardziej skutecznych jest mieszanina oparta na hemoglobinie. Kiedy agent chce się posłużyć tym atramentem, musi domieszać do roztworu kropelka świeżej krwi (np. z palca). Otrzymuje atrament czerwony znikający po 3 minutach. Trzeba znać jego formułę (skład chemiczny), żeby wywołać pismo, które ukazuje się wtedy w pięknym zielonym kolorze.

**WSZYSTKO ZALEŻY OD LUDZI**

W historii tajnej służby największe katastrofy rzadko były spowodowane brakami technicznymi. Ludzie odgrywali najpoważniejszą rolę, dzięki nim odnoszono zwycięstwa, oni byli przyczyną klęsk.

Marzeniem wszystkich zwierzchników tajnego wywiadu na świecie jest posiadać w samym sercu rządu, sztabu generalnego, tajnego laboratorium — człowieka takiego, który wyda im więcej sekretów niż ośmielą się marzyć. Tysiące agentów nie wykonałyby pracy, którą zrobił Richard Sorge dla Związku Radzieckiego w Japonii. Może się on pochwalić udzieleniem swemu rządowi decydujących wiadomości w sprawach politycznych i wojskowych. Sorge ostrzegł rząd moskiewski już w połowie roku 1941, że Japonia dąży do podbicia terytoriów południowo-wschodnich w Azji i na Pacyfiku i że nie zaatakuje Związku Radzieckiego. Opierając się na informacjach udzielanych przez Sorge'a, Stalin mógł wycofać swoje dywizje z Syberii i użyć ich w krytycznym momencie wojny sowiecko-niemieckiej.

Amatorom silnych wrażeń, którzy lubują się w powieściach szpiegowskich dedykuję na zakończenie słowa jednego ze słynnych szefów wywiadów:

„Sieć informacyjną montuje się krok za krokiem, musi ona być odżywiana jak roślina i trzeba jej dać czas, aby puściła korzenie. Wtedy jej pędy będą zdrowe, a owoce obfite".

(Z „Science et Vie"
— tłumaczyła
**E. SZCZEPAŃSKA**)

# KIELECKIE SYLWETKI

Zdjęcia: A. KURBAŃSKI

Opracował: ZB. NOSAŁ

## JAN ALEKSANDER ZAREMBA

**Plastyk, b. redaktor „Gazety Kieleckiej", znawca kultury Słowian Łużyckich, kierownik artystyczny Spółdzielni Ceramicznej w Iłży.**

Pierwszy raz odwiedził Kielce z końcem 1923 roku i

niedługo po przyjeździe objął stanowisko sekretarza redakcji „Gazety Kieleckiej", której red. naczelnym był w owym czasie Edmund Massalski, a wydawcą Jan Dołęgowski. Kiedy Dołęgowski zwolnił E. Massalskiego i sam zaczął redagować gazetę, która zamieniła się w pismo „rewolwerowe", J. A. Zaremba rzucił redakcję i wyjechał z Kielc. (J. Dołęgowski stosował bardzo „oryginalne" metody redagowania. Na życzenie płacącego gotówką klienta, drukowano obrażający kogoś i mający charakter redakcyjnej wypowiedzi artykuł, zaopatrzony zamiast w podpis, w cyferki – jak przy ogłoszeniach. Po ukazaniu się paszkwilu do redakcji przychodził zwykle obrażony obywatel żądając satysfakcji. Tłumaczono mu, że materiał jest ogłoszeniem (cyferki), ten więc wpłacał odpowiednią kwotę i gazeta drukowała równie paszkwilancką i obraźliwą odpowiedź). Wrócił J. A. Zaremba w 1933 r. i zaczął pracować w Wydziale Samorządowym.

Po trzech latach wyjechał do Lwowa, gdzie wykładał w ISP, a kiedy w 1938 r. przyjechał do Kielc na wakacje, zaskoczyła go tutaj wojna. Pozostał.

Zaraz po wyzwoleniu zajął się organizowaniem pisma codziennego. Jest redaktorem naczelnym „Gazety Kieleckiej", której redakcję, po ukazaniu się 20 numerów objął Józef Morton. JAZ (kryptonim dziennikarski Zaremby) rozpoczął pracę w Wydziale Kultury, brał udział w zabezpieczaniu mienia podworskiego (zapoczątkowanym przez grafika Stefana Styczyńskiego), pracował w szkolnictwie, był księgarzem i współpracownikiem CPLIA, w tej chwili jest kierownikiem artystycznym „Ludowej Spółdzielni Ceramicznej „Chałupnik" w Iłży.

Od pewnego czasu wrócił do interesujących go zawsze zagadnień Słowian Łużyckich i opracował „Bajki, baśnie i legendy łużyckie", maszynopis pracy (900 stron) leży w wydawnictwie „Książka i Wiedza".

## STEFAN KARSKI

**Reżyser, aktor, kierownik artystyczny Objazdowego Teatru Lalek „Kubuś".**

Uczeń słynnego Liceum w Krzemieńcu, do Kielc trafił w czasie wojny i został tutaj, rozstając się z nimi na tak długi okres, jaki potrzebny

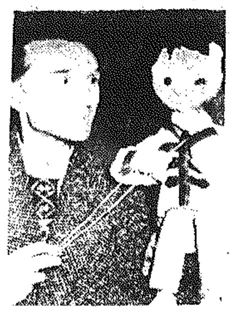

był do ukończenia studiów na Uniwersytecie w Poznaniu. Jest reżyserem, aktorem i kierownikiem artystycznym Objazdowego Teatru Lalek w Kielcach.

Najpierw amatorski, a potem zawodowy teatrzyk, założony w 1952 roku, wiele zawdzięcza Karskiemu, który pełnił w nim najrozmaitsze funkcje – do maszynisty włącznie. Teatr bowiem, który wbrew opinii złośliwych, nie stanowił nigdy prywatnej imprezy S. Karskiego, miał swoje ciężkie czasy. Wszystkie akcesoria mieściły się w aktorskich walizkach, a prace przy ustawianiu i zmianie przenośnych dekoracji wykonywali również sami aktorzy, nie mogąc sobie pozwolić na zaangażowanie obsługi technicznej. Mimo to „Kubuś" od początku istnienia dał ponad dwa tysiące przedstawień, docierając do najmniejszych miejscowości województwa.

Stefan Karski napisał i zrobił adaptację aż czternastu sztuk dla swojego teatru. Była to, jak powiada, konieczność, ponieważ korzystanie z napisanych już widowisk jest zbyt kosztowne. ZAIKS od każdej takiej sztuki, granej przez teatr żąda dziesięć procent dochodu, a to jak na biedny teatr Karskiego jest bardzo dużo.

Ten bardzo skromny i pracowity człowiek, nie jest zadowolony z dotychczasowych osiągnięć. Marzy o wzmocnieniu pozycji prowadzonej przez siebie placówki, ale jak na razie, maksimum uznania znajduje tylko w oczach mlodziutkich widzów i w dalszym ciągu sam opracowuje sztuki.

## ADAM KRÓLIKOWSKI

**Artysta - malarz, przewodnik, miłośnik zabytków.**

Kielczanin z urodzenia, świetny akwarelista, przewodnik PTTK, znawca i fanatyczny miłośnik zabytków. Działalność artystyczną rozpoczął bardzo wcześnie, bo już w czternastym roku życia malował portret ówczesnego starosty kieleckiego, a jako uczeń szkoły

średniej był współorganizatorem pierwszej w historii Kielc organizacji artystycznej (Koło Adeptów Sztuk Plastycznych), mającej na celu szerzenie piękna i organizację wystaw. Studiował na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, po studiach wyjechał nad morze. Od 1936 roku członek i stały wystawca Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie. W jesieni 1939 r. przyznano mu Salon, tzn. urządzenie wielkiej wystawy, niestety, wojna pokrzyżowała plany.

Artysta jest ulubionym przewodnikiem turystów przewodnikiem, zna dokładnie teren i historię Gór Świętokrzyskich, a umiejętność oprowadzania zyskała mu sympatyków z wielu stron kraju. Świetnie opowiada gwarą legendy świętokrzyskie. Jest członkiem Rady Konserwatorskiej, dużo i chętnie pracuje społecznie, ale jego działalność dziwnie jakoś nie znajdowała uznania u dotychczasowych konserwatorów. Często zdarza mu się interweniować w wypadkach, gdy ktoś nie znający się na rzeczy chce zepsuć zabytek. Największe kłopoty, jego zdaniem, są z duchowieństwem. W czasie jednej z licznych interwencji został przez księdza nazwany „arianinem". Chodziło o XVI-wieczny kościółek w Strawczynie, który tamtejszy, nowy ksiądz usiłował swojego czasu koniecznie przerobić na większy.

Po raz pierwszy wystawił Adam Królikowski swoje prace w Kielcach w 1921 roku, po raz ostatni – trzy lata temu. Warto również dodać, że portret starosty malowany na początku kariery artystycznej był dobrym prognostykiem, mianowicie pod koniec studiów, otrzymał za „Studium głowy kobiecej" (obraz olejny – zakwalifikowany do Państwowych Zbiorów Sztuki, do których zakupiono potem dwie prace marynistyczne i jedną z regionu kieleckiego) i cykl prac chęcińskich pierwszą nagrodę, a obecnie słynie ze swoich doskonałych akwarel.

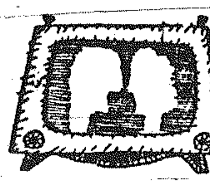

### NOWE KŁOPOTY

W ubiegłym tygodniu oglądaliśmy Gdański Ośrodek Nadawczy. Gdańska stacja, która podobnie jak i nasza jest jeszcze na dorobku, mieści się w miłym wewnątrz i dość zrujnowanym z zewnątrz pałacyku na zboczu Sobótki w Gdańsku. Ośrodek ma już własne studio i własne kamery, nie mówiąc już o własnej makiecie wywoławczej. O stacji i bardzo sympatycznej załodze tej stacji napiszemy wkrótce obszerniej. Dzisiaj ograniczymy się tylko do przekazania naszym czytelnikom rzeczy najbardziej ich interesujących, mianowicie opowiemy o możliwości i terminie otrzymania (ewentualnego) gdańskiej stacji nadawczej.

Otóż stacja ta jest rzeczywiście najstarszą stacją w naszym kraju. Pracowała kilka lat w Warszawie, trochę odpoczywała i teraz po pewnych zmianach (na lepsze) pracuje od 1958 roku w Gdańsku. Oglądaliśmy, jeżeli się tak można wyrazić, jej produkcję i niestety niezbyt przypadła nam ona do gustu. Obraz pozostawia sporo do życzenia. Jak nas zapewniali dyżurni techni•y, wynika to ze słabego sygnału przychodzącego do Ośrodka z łącz radiowych.

Oprócz tych najogólniejszych zresztą zastrzeżeń są i inne. Stację tę moglibyśmy otrzymać dopiero z chwilą uruchomienia nowej 5-kW stacji w Gdańsku. Niestety jak zdążyliśmy się zorientować, chwila ta jest jeszcze bardzo daleka. Stal na maszt dla tej stacji nadejdzie dopiero w I kwartale 1961 roku. Stal, to jeszcze nie gotowa konstrukcja masztu. To też oddala termin uruchomienia nowej stacji, która ma pracować w 9 kanale. Stacja ta jednak przez fabrykę została zestrojona, przystosowana do pracy w 10 kanale. Przestrojenie z 10 na 9 kanał wymaga dość istotnych zmian w układach stacji, zmian, które wymagają wymiany kilku istniejących w nadajniku zespołów na inne zespoły, które dopiero trzeba sprowadzić zza granicy.

Te i kilka jeszcze innych względów (trzeba przyznać, że dość istotnych) wymagają szczegółowego zastanowienia się i rozpatrzenia wszystkich za i przeciw. Ale to już należy do obowiązków Wojewódzkiego Komitetu Rozbudowy Telewizji..

# Z wystawy w Skarżysku

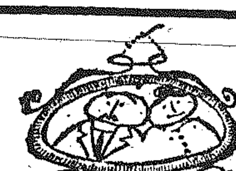

*Zdjęcia z wystawy „Wypoczynek po pracy", zorganizowanej przez Zarząd Okręgu Zw. Metalowców w Domu Kultury w Skarżysku. W wystawie biorą udział fotograficy - amatorzy z Zakładów Metalowych w Skarżysku i Radomiu oraz z FSC w Starachowicach. Wszystkie cztery nagrody otrzymali fotograficy ze Skarżyska: Edward Krokowski, Janusz Dziojak, Henryk Janiec i Ludomir Zawistowski. Na zdjęciach „Duet" i „W porannym słońcu". Fotografował Edward Krokowski, zdobywca I nagrody.*

Zaza

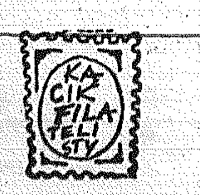


### PROWIZORYCZNE OSTEMPLOWANIA Z LAT 1944 — 1946

Pod powyższym tytułem ukazał się w 5 numerze „Filatelisty" artykuł kieleckiego zbieracza znaczków – inż. Tadeusza Trzebskiego. W dzisiejszym kąciku zamieszczamy te fragmenty artykułu, które dotyczą kasowników używanych w latach 1944 – 1946 przez urzędy pocztowe Kielecczyzny. Dodać należy, że inż. Trzebski posiada bogaty zbiór tych właśnie kasowników.

„Ostemplowania prowizoryczne poczty polskiej stosowane w latach 1944 – 1946 stanowią jeden z najciekawszych okresów w historii ostemplowań. Żaden chyba kraj na świecie w tak krótkim okresie czasu nie miał warunków do pojawienia się tak wielkiej i różnorodnej ich ilości. Złożyły się na to wyjątkowe okoliczności: zniszczenie urządzeń pocztowych oraz niemożność zaopatrzenia uruchamianych urzędów pocztowych w kasowniki przez nowo powstające dyrekcje z powodu działań wojennych i utrudnień technicznych..

...Tylko jedna Dyrekcja Okręgowa PiT w Lublinie sporządziła na przestrzeni lat 1944 – 45 stemple kauczukowe przejściowe, też prowizoryczne, dla około 300 placówek pocztowych własnych, tzw. stemple lubelskie z nazwą miejscowości i wolnym miejscem na ręczne wpisanie daty..

...Brak litery „ł" i „ó" w poniemieckim materiale czcionkowym zaznacza się w wielu nazwach miejscowości np. Glogowek, Glucholazy, przy czym litera „ó" w nazwie Głogówek zrobiona jest z odwróconej litery q. W datownikach Sandomierza jeszcze w maju 1945 r. spotykamy poniemiecki „Mai" (przedtem „Jan", „Febr."). Często przerabiano też dawną nazwę przez obcięcie czcionek...

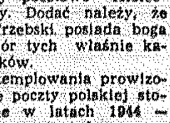

Bardzo charaterystyczne są cztery różne i stopniowo ulepszane ostemplowania Starachowic. Najwcześniejszy z nich używany do kwietnia 1945 r. składa się z jednowierszowego miejscownika, następny, stosowany w kwietniu jest już dwuwierszowy i wreszcie ostatnie dwa używane później (do września) są trzywierszowe z miejscem do wpisywania daty. Pawłowice stosowały dwa rodzaje kasownika niemego: jeden w formie 5 równoległych linii zębatych oraz drugi w formie 4 trójkątów wpisanych w czworobok. (Rysunek zamieszczamy obok).

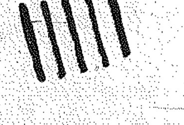

Upt. Iłża stosował dwa rodzaje kasowników niemych (przed wprowadzeniem „lubelskich"): wcześniejszy w formie krzyża z grubych linii oraz w formie trójkąta....

### NAPOLEON REDIVIVUS

Poeta ekranu Abel Gance, autor słynnego, antywojennego filmu „J'accuse" oskarżającego wojnę, teraz mając 70 lat, staje znowu przed kamerą, ażeby nakręcić dalszy ciąg filmu stworzonego w roku 1927 pt. „Napoleon". Tamten film zdobył mu przydomek księcia niemej muzy, ale też i mistrza awangardy. Albowiem już wtedy, kiedy nie istniał nawet film dźwiękowy, Gance był prekursorem filmu panoramicznego, gdyż projekcja „Napoleona" odbywała się na trzech ekranach! Wizje Gance'a zawsze wyprzedzały współczesne mu możliwości techniczne. Dzisiejszy film pt „Austerlitz" realizowany jest już w kolorach i cinemaskopie.

W okolicy Zagrzebia, w byłej hali wystawowej przerobionej na halę zdjęciową, Abel Gance obchodził swoje złote gody z kinematografią. 20 gwiazd, 3 tysiące statystów i 300 kawalerzystów przeżywało razem z reżyserem Historię – epopeę napoleońską. Nakręcenie „Austerlitz", superprodukcji europejskiej trwało 4 miesiące i kosztowało 7 milionów franków (nowych).

Wszystkie wielkie sławy ekranu i teatru odpowiedziały na apel „cesarza kinematografii". A więc zobaczymy tu Elwirę Popesco, jako matkę Letycję, Vittorio de Sikę w roli papieża Piusa VII, Martine Carol jako cesarzową Józefinę, Jean Marais – jako generała Carnot, Michel Simon wystąpi jako stary weteran gwardii, Orson Welles w roli Roberta Fultona – wynalazcy, oraz wiele, wiele innych. A kto będzie Napoleonem? Ta decyzja wymagała dużego namysłu, wreszcie została podjęta. Będzie go grał Pierre Mondy, aktor teatralny, gorąco oklaskiwany w sztukach Anouilh'a, Acharda, Sartre'a i Artura Millera. Ażeby wcielić się w wielkiego zwycięzcę, Mondy stał się historykiem i przeczytał przynajmniej setkę książek o życiu bohatera. Przez trzy miesiące „szukał" twarzy Napoleona, dopóki jej nie znalazł. – Mój ostatni Napoleon – powiedział Gance – był „obiektywny", ten jest „psychologiczny".

Tu nie chodzi tylko o rolę jakiegoś cesarza, ale cesarza, stworzonego przez Abla Gance'a. Niezależnie od tego, że do dnia dzisiejszego chyba sto tysięcy autorów próbowało zanalizować postać Napoleona, jest on nadal postacią historyczną najbardziej dyskusyjną. Dla Gance'a życie cesarza jest tragedią grecką, w której dominuje łańcuch okoliczności narzucających Bonapartemu – wbrew jego charakterowi—los wojownika. Scenariusz zajął Gance'owi 20 lat pracy nad najbardziej drobiazgową dokumentacją. Wszystkie anegdotki, wyciągnięte są z oryginalnych kronik i listów.

I wreszcie, 2 grudnia o świcie, przy akompaniamencie marsza z... „Mostu na rzece Kwai" – tysiące żołnierzy rzuciło się na płaskowzgórze Austerlitz z okrzykiem „Niech żyje cesarz"!

**Martine Carol w roli cesarzowej Józefiny**

**FELICJAN ZAREMBA**
**Polonista, pamiętnikarz.**

Wciągu piętnastu minionych lat wykładał już niemal we wszystkich kieleckich szkołach. Dzisiaj uczy w szkole w dzielnicy Herby, co dla starszego mężczyzny, mieszkającego akurat na przeciwległym krańcu miasta, musi być

uciążliwe. Członek Kieleckiego Tow. Naukowego, przewodniczący Woj Rady Naukowej TWP. Pisze ciekawe pamiętniki.

Pamiętniki Felicjana Zaremby biorą początek w drugiej połowie dziewiętnastego wieku i chociaż daleko jeszcze do utrwalania bieżących wiadomości, autor napisał już szesnaście brulionów i wypełnił notatkami dwie obszerne teczki. W pamiętnikach jest wszystko — od osobistych przeżyć piszącego, do wydarzeń ogólnych. Z niektórych fragmentów pamiętnika, szczególnie interesujących ze względu na wartości historyczne, korzysta czasem Polska Akademia Nauk. Autor próbował w sprawie wydania pamiętników nawiązać kontakt z „Ossolineum". Skończyło się jednak na próbie. Wydawnictwo żąda maszynopisu, a pamiętnikarz nie ma n estety maszyny do pisania. O zapłaceniu zaś za przepisanie takiej ilości manuskryptów nie może być, z wiadomych względów, mowy.

Nie zrażony trudnościami F. Zaremba, pisze dalej kronikę, zajmując się równocześnie pracą zawodową i działalnością odczytową. Autor nie wydanych pamiętników ma wiele do powiedzenia i umie opowiadać. Znał osobiście wielu sławnych ludzi, a wśród nich Wacława Sieroszewskiego, Emila Zegadłowicza i Brunona Jasieńskiego. Wiele przeżył, wiele zobaczył, a obdarzony doskonałą pamięcią, potrafi sobie przypomnieć zadziwiające szczegóły z odbytych przed latami spotkań i rozmów.

Obecnie F. Zaremba opracowuje monografię Pomorza Zachodniego a niedawno, jak poinformował piszącego te słowa, ukończył niewielki szkic o legendach Kielecczyzny.

**LUDWIK KUTRZEBA**
**Notariusz, mecenas sztuki.**

*O Ludwiku Kutrzebie mówi się po prostu — mecenas. Jedni mają na uwadze zawód, inni zainteresowania sztuką i twórcami. Notariusz jest wielkim miłośnikiem plastyki i „wiecznym" wiceprezesem Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Kielcach*

*którą to funkcję sprawuje od chwili powstania Towarzystwa do dzisiaj. Oprócz tego bierze udział w pracach kilku innych stowarzyszeń społecznych i jest zapalonym brydżystą, zrzeszonym w KS „Błękitni".*

*L. Kutrzeba urodził się na Lubelszczyźnie, a w Kielcach mieszka od 1945 roku i jak wyliczyliśmy, od chwili przybycia do Kielc, piastował około 16 najrozmaitszych stanowisk i funkcji społecznych. Między innymi, żeby podać tylko najważniejsze, był posłem do KRN, członkiem Rady Naczelnej SL, a w latach 1947 — 1948 przewodniczącym Wojewódzkiej Rady Narodowej.*

*Mecenas obok pracy zawodowej i społecznej, interesuje się muzyką i jest jednym z nielicznych u nas, zbieraczy obrazów. Jego zbiory liczą kilkadziesiąt prac malarzy kieleckich i krakowskich. Jeśli mowa o zbiorach, trzeba wymienić rzecz najważniejszą, przedmiot zazdrości innych zbieraczy — dzieło Szermentowskiego, którego mecenas jest właścicielem.*

*To nie wszystko. L. Kutrzeba jest jednym z najlepiej poinformowanych jeśli chodzi o kielecką plastykę współczesną. Wszystkich artystów zna, wszystkimi się interesuje, każdemu w miarę swoich możliwości chciałby pomóc. Prawdziwy mecenas. Jego kontakty nie ograniczają się zresztą do samych tylko plastyków. Styka się i dyskutuje z aktorami, nauczycielami, dziennikarzami i muzykami. Dużo, bardzo dużo gra w brydża. Stąd też, jeśli usłyszycie kiedyś na temat brydżowych przygód mecenasa jakąś anegdotę, nie musicie jej uważać za zmyśloną.*

**ANTONI URBANEK**
**Profesor, myśliwy**

Bardzo popularny wśród kieleckich pedagogów i sporej części inteligencji, nawet sobie z tej popularności nie zdaje sprawy. Do wojny uczył w żeńskim Liceum im. Kingi, gdzie przyszedł z Polskiego Gimnazjum w Gdańsku, w czasie okupacji wykładał na taj-

nych kompletach, a potem, poszukiwany przez Niemców, ukrywał się w okolicach Myślenic. Po wyzwoleniu rozpoczął pracę w Liceum im. J. Śniadeckiego, dzisiaj uczy w szkole im. St. Żeromskiego. Warto dodać, że synowie jego byłych uczennic zdawali już przy nim maturę.

Stary myśliwy. Poluje już od 32 lat, nic też dziwnego, że doskonale zna życie i obyczaje leśnych zwierząt, a co najważniejsze umie o nich zajmująco opowiadać. Poluje na każdą zwierzynę, ale za najciekawsze, choć bardzo trudne polowania, uważa odstrzał słonek, cietrzewi i głuszców. W przeciwieństwie do większości myśliwych, którzy tych polowań, jako mało korzystnych, specjalnie nie chwalą.

Po wojnie prof. Urbanek zastrzelił dwanaście dzików i trzydzieści lisów, nie licząc oczywiście zajęcy i najrozmaitszego ptactwa. Trzeba mu wierzyć, bo nie należy do myśliwych, którzy z właściwą dla tego klanu ludzi swobodą przesadzają i koloryzują. Profesor nie umie kłamać, świetnie za to opowiada anegdoty i przygody myśliwskie. A zna ich mnóstwo. Zacytujemy tylko jedną:

Pewien młody i początkujący myśliwy, bardzo się dziwił, że z kaczek do których strzelał sypią się jedynie pióra, a żadna, mimo że trafiona, nie spada na ziemię. Dopiero po polowaniu poinformowano go, że w czasie noclegu koledzy, stare myśliwskie wygi, nakładli mu do nabojów zamiast śrutu, piór domowej kaczki.

**WŁODZIMIERZ GIEROWSKI**

**Historyk, kolekcjoner, prelegent TWP.**

Pochodzi z rodziny od wieków zasiedziałej w tych stronach, nikt też chyba lepiej nie zna historii Kielc, nikt nie jest w nich bardziej rozmiłowany. Od dziecka — jak sam powia

da — wyrastał wśród nie mających początku ani końca, opowiadań o starych Kielcach i kielczanach.

Ten świetny gawędziarz zna niezliczoną ilość anegdot i drobnych a ciekawych wiadomości o Kielcach i regionie — od wielce interesujących przygód zbója Malarskiego, do wybryków Niemojewskiego, szlachcica, który chełpił się setką (oczywiście, nieślubnych) dzieci. Oprócz owych wiadomości o zbójach świętokrzyskich, królu kieleckich łobuzów — Maickim, i wielu innych historyjek obyczajowych, Gierowski doskonale zna historię Kielc i ich rozwój, a zbierane od blisko 30 lat materiały historyczne, wypełniają kilka pękatych teczek. Aby to wszystko zgromadzić, trzeba było przestudiować całą masę dokumentów archiwalnych, przejrzeć moc ksiąg hipotecznych i przeczytać wiele dzieł omawiających temat.

W. Gierowski mówi:

„Im bardziej poznawałem historię Kielc, tym nie tylko coraz bardziej je kochałem, ale coraz bardziej zacząłem szanować. Bo miasto to nigdy nie było pustynią intelektualną, tylko ludzie mało o tym wiedzą. A przecież tutaj już w 1170 roku powstała szkoła parafialna, w 1727 szkoła średnia, w 1814 Akademia Górnicza, a więc pierwsza politechnika w Polsce! Najstarszy, stwierdzony ślad odbywających się w Kielcach przedstawień teatralnych, sięga 1372 roku.

Takich przykładów mógłbym wyliczyć wiele. Bez przesady można więc mówić, że Kielce to naprawdę wzruszająco stare i wielkie, jak na prowincję ognisko kultury polskiej".

Druga pasja — książki. W księgozbiorze Gierowskiego, obok pierwszego bodajże wydania „Herbarza" Paprockiego z 1584 roku i „Historii Polski" M. Kromera, wydanej w 1611 roku znajduje się zbierana ze znawstwem kolekcja książek kucharskich (m. in. książka kucharska po sławnym restauratorze St. W[illegible]rzbickim z Radomia), kolekcja słowników i jeden z większych w Polsce zbiór listów, składający się z 22 oprawnych tomów. Listy owe to w większości stara korespondencja rodzinna, będąca już dzisiaj ciekawym dokumentem.

# INNA CZCIONKA

## 70 pięter

**Nazywa się... Mniejsza o to, jak się nazywa. Jest. Niegdyś drugi skrzypek w La Scali. Dzisiaj gra w brudnych klatkach schodowych, zadziwiając znających się na rzeczy, tonem swoich skrzypiec, sposobem gry.**

**Ojciec powiedział mu (a może tylko pragnął), że powinien zostać wielkim muzykiem. Był, w La Scali, grał pierwsze skrzypce w najlepszej orkiestrze w kraju. Ale przyszła wojna, wiek. Zarośnięty, biedny artysta, oddaje sztukę za nędzne grosze. Słaby wzrok nie pozwala dojrzeć pytajników nut. Zakończył się okres oklasków i bisów, jest codziennie siedemdziesiąt pięter. W górę i w dół. Tyle trzeba przejść, aby zarobić określoną ilość pieniędzy.**

**I trzeba jeszcze dwadzieścia pięć nocy każdego miesiąca spędzić w poczekalniach dworcowych, oszukując milicjantów wcześniej wykupionym biletem, a zmęczenie — nieprawdziwym, często przerywanym snem.**

**...mógłby wam opowiedzieć, gdzie dają chętnie pieniądze, gdzie przepędzają zanim smyczek dotknie strun, i co trzeba robić, kiedy podejrzany typ chciałby się z wami podzielić waszą forsą. Wiele mógłby wam opowiedzieć...**

**Odwiedza również K. Bywa tutaj nie częściej, jak raz w miesiącu. Nigdzie nie bywa częściej i dłużej niż jeden dzień. Nie odwiedza tylko podwórek i domów w C., mieście w którym mieszka, w którym żyją jego synowie i żona.**

**Nie wiem ile w tym wszystkim jest prawdy.**

**Mówiłem o żonie i dzieciach. To dla nich codziennie na schodach siedemdziesięciu pięter odciska niewidoczne ślady stóp. Dla żony. Dla synów. Jeden z nich zostanie skrzypkiem.**

**(Zet.)**

# Anegdota

## *Nauka języka*

*Znany pisarz niemiecki Lion Feuchtwanger spotkał pewnego razu w Paryżu swego dawnego nauczyciela, który uczył go w gimnazjum języka francuskiego. Nauczyciel był wyraźnie speszony.*

*— Przez 40 lat — skarżył się — uczyłem języka francuskiego, lecz dopiero tu w Paryżu stwierdziłem, że język, którego uczyłem, nie był wcale językiem francuskim.*

*— Niech się pan profesor nie martwi. Wielu naszym teologom mogłoby się to samo zdarzyć w niebie — odpowiedział Feuchtwanger.*

BRONISŁAW DUDA

## „Magazyn" odnajduje człowieka, który pracował przy produkcji fałszywych funtów!

## Nowe szczegóły wielkiej afery!

# Projektodawcą był HEYDRICH

**W czerwcu ubiegłego roku prasa wszystkich kontynentów doniosła o największym fałszerstwie pieniędzy w świecie, dokonanym przez hitlerowców w czasie II wojny. Na trop tej fascynującej historii wpadło przypadkowo kilku żołnierzy amerykańskich, którzy w czasie pełnienia służby dostrzegli na lustrze jeziora Ebensee na pograniczu Austrii i NRF pływające 50-funtowe banknoty. Jankesi rychło spostrzegli, że warto zanurzyć się w głębię jeziora — a nuż na dnie spoczywają skarby?**

**Nie omylili się. W kilku potężnych solidnie kutych skrzyniach znajdowało się kilkadziesiąt milionów funtów szterlingów. Sprytni Amerykanie uznali, że ich odkrycie jest okazją do fantastycznego businessu — na własną rękę wszczęli więc akcję wydobywania skarbów z dna jeziora. W ślad za tym czarny rynek krajów zachodnich zasilony został poważną ilością biletów płatniczych Banku Angielskiego. Ponieważ wprowadzanie funtów na rynek krajów zachodnich odbywało się bez stosowania większej ostrożności — rychło sprawa wyszła na jaw: władze angielskie stwierdziły, że funty znajdujące się w obiegu są sfałszowanymi banknotami.**

**Przez kilka dni prowadzenia śledztwa cały świat na czele z oficerami Scotland Yardu pasjonował się tajemniczym skarbem z dna jeziora Ebensee. Kto wrzucił w toń jeziora miliony sfałszowanych funtów szterlingów — oto pytanie?**

**Ponieważ sprawa nadal jest pasjonująca, a wokół skarbów znalezionych na dnie jeziora Ebensee i Toplitzsee krążą najróżniejsze legendy, postanowiliśmy w skrócie powrócić do tej sprawy tym bardziej, że zdobyliśmy wprost rewelacyjny materiał, którego dostarczył nam b. więzień Oranienburga, obecnie zamieszkały w Radomiu — p. BERNARD AJDELS zatrudniony przez hitlerowców w fabryce fałszowanych banknotów angielskich.**

Był rok 1942 — rok najwiękiszego triumfu III Rzeszy na wszystkich frontach europejskich.

W kwaterze głównej III Rzeszy zdawano sobie sprawę, że jakkolwiek duża część krajów Europy okupowana jest przez Niemców, niemniej o walnym rozstrzygnięciu zwycięskiej wojny decydowne będą pieniądze. Nie marki niemieckie — z tymi świat nie liczył się. Potrzebne były dewizy — najwartościowszy pieniądz oparty o wysoki parytet złota. Takim pieniądzem był **funt szterling.** W głowie Obergruppenführera SS Reinharda Heydricha zrodził się zuchwały plan — podjęcia produkcji fałszywych funtów. Rychło koncepcja ta doczekała się realizacji. Sam Führer udzielił swego „błogosławieństwa" tzw. operacji „Andreas".

Przy podjęciu produkcji fałszywego funta natrafiono na olbrzymie trudności. Okazało się bowiem, że banknot angielski jest jedynym środkiem płatniczym na świecie, którego nigdy w przeszłości nie udało się sfałszować. Ale hitlerowcy wykorzystali wszystkie najlepsze siły — wybitnych specjalistów: grafików, grawerów, plastyków, chemików, papierników. Z tym sztabem ludzi przystąpiono do dzieła.

O ile względnie szybko uporano się z wyprodukowaniem specjalnego papieru o znakach wodnych (produkcję podjęto w fabryce Spechthausen strzeżonej jak oko w głowie przez SS-manów) o tyle napotkano na trudności w numeracji i literacji fikcyjnych serii.

Fałszerskie główki hitlerowców pracowały i oto któregoś dnia na biurku SS Gruppenführera Schellenberga znalazła się paczka idealnie sfałszowanych angielskich funtów. Schellenberg nie od razu puścił w ruch maszynkę z pieniędzmi. Postanowił zbadać rynek: jak świat przyjmie jego funty?

„Oto mój numer więźnia — 137120" — mówi Bernard Ajdels fot. B. D.

Przesyłając paczkę owych funtów do Banku Szwajcarskiego, Bank Rzeszy zapytywał jednocześnie, czy przypadkiem nie są one sfałszowane. Eksperci neutralnej Szwajcarii uprzejmie odpowiedzieli: ależ to są najoryginalniejsze banknoty angielskie! Schellenberg nie dawał za wygraną i postanowił zasięgnąć opinii samego... Banku Angielskiego! Sztuczka powiodła się. Anglicy za pośrednictwem Szwajcarów depeszowali: „Klient może być spokojny, wszystkie banknoty, o które pytano znajdują się rzeczywiście w obiegu".

Zatarł więc SS Gruppenführer Schellenberg ręce z zadowolenia i odtąd datuje się za pośrednictwem czarnogiełdziarzy Schwenda wielka wymiana funtów na sztaby złota i dewizy. Do końca 1944 sprzedano ponad 100 mln fałszywych funtów.

W czasie gdy za pośrednictwem szmuglerów funty made in Germany wędrowały na wymianę do Ameryki Południowej, Portugalii, Szwecji i Szwajcarii, w Radomiu, gestapowcy aresztowali **Bernarda Ajdelsa.** Osadzony w osławionym gmachu kaźni przy ul. Kościuszki — Ajdels, oczekiwał faktycznie kary śmierci. Któregoś dnia **jednak wraz z grupą innych więźniów znalazł się** w samochodzie, który odwiózł ich do obozu w Oświęcimiu.

Styczeń 1944 roku był wyjątkowo mroźny. W jednym z takich dni zjawił się w obozie oświęcimskim SS Sturmbannführer — Krieger, który od dowództwa obozowego zażądał do przeglądu 300 Żydów. I oto w czasie przeglądu zjawił się przed Sturmbannführerem Ajdels — Żyd z Radomia. Pokazał ręce, a wyjaśniwszy, że z zawodu jest księgowym skierowany został do grupy specjalnej. 60 więźniów Żydów natychmiast odseparowano od pozostałych więźniów i osadzono w specjalnym bloku Nr 5 (albo 4). W kilka dni później specjalnym transportem pod silną eskortą SS grupę 60 Żydów przewieziono do obozu w Oranienburgu k. Berlina.

— Odizolowano nas całkowicie od ludzi — opowiada Ajdels. — Po kilku dniach pobytu w Oranienburgu zjawili się w obozie lekarze SS, wśród których był więzień - lekarz dr Kelles-Krauz z Radomia. Czułem się w tym dniu fatalnie. Miałem **temperaturę, a to dla SS-**manów wystarczyło, aby postawić człowieka pod murem. Zwróciłem się więc jak najciszej do badającego dr Kelles-Krauza informując, że jestem z Radomia. Lekarz szybko zorientował się, wydał odpowiedni dokument lekarski i na pożegnanie zapytał — czy doktór Finkelstein z Radomia żyje. Niestety, i jego Niemcy uśmiercili.

Po kilku dniach przeniesiono nas do bloku Nr 19, gdzie znajdowało się już 120 osób — Żydów z Polski, Czechosłowacji, Belgii, Holandii, Grecji, Danii, Norwegii, Jugosławii, Niemiec, Francji, Węgier i Rumunii. Stanowiliśmy załogę wytwórni, gdzie na światową skalę fabrykowano fałszywe funty szterlingi. Wytwórnia znajdowała się w dużym baraku drewnianym, w którym z jednej strony urządzona była drukarnia oraz część techniczna, w drugiej zaś mieszkania SS-manów i nasze. Byliśmy pilnie strzeżeni. Zabronione zostały jakiekolwiek kontakty z ludźmi z sąsiednich baraków.

Przy produkcji banknotów zatrudnieni byli wyłącznie Żydzi — specjaliści: graficy, grawerzy, drukarze. Papier specjalny z wodnymi znakami przywożony był samochodami. Produkowano banknoty 5, 10, 20, 50 i 100-funtowe. Początkowo byłem sortownikiem a później „awansowano" mnie na kontrolera. Praca moja polegała na klasyfikowaniu banknotów — każdy bilet przeglądałem pod światło. Aby nadać banknotom wygląd przyniszczony, — podobnie jak czynią to Anglicy przekłuwaliśmy szpileczką każdy bilet.

Pracowaliśmy na dwie zmiany po 8 godzin. Więźniowie mieszkali we względnych warunkach a to dlatego, że w każdej chwili obóz mógł być odwiedzony przez wybitne osobistości — Kaltenbrunnera lub Himlera, którym bezpośrednio podlegała wytwórnia.

Na dobę kontrolowałem ok. 100 tys. funtów. A było nas ponad 40 kontrolerów. Można sobie więc wyobrazić jakie ilości banknotów produkowano na dobę i ile to dawało milionów rocznie! Do obozu

**(Dokończenie na stronie 11)**

# Instytut w którym codziennie trzeba jeść szynkę!

**Instytut Przemysłu Mięsnego.** Inżynier Czesław Tederko pełniący rolę „gospodarza domu" pierwsze moje kroki skierował do Zakładu Technologii Przetwórstwa Mięsnego. Mnóstwo tu rozmaitych urządzeń. Na pierwszym planie stoi autoklaw do sterylizacji puszek z konserwą, dalej — specjalna, nowoczesna spawarka do opakowań z mas plastycznych. Szczególną ciekawość budzi jednak inna maszyna, tzw. „młynek koloidalny" do rozdrabniania mięsa, którego działanie natychmiast demonstruje inż. Janina Krawczyk.

Dzięki pracom badawczym — niewielkiej, bo dziewięcioosobowej grupy inżynieryjno-technicznej, zatrudnionej w Zakładzie Technologii — przemysł, w okresie braku surowca mięsnego wprowadził do produkcji kiełbasę z manną, kiełbasę serową, salceson popularny, konserwy turystyczne i konserwy z cynaderek. Obecnie, po pomyślnych doświadczeniach i próbach, wprowadza produkcję mięsa i wędlin w opakowaniu z mas plastycznych.

Ludzi chorych na wątrobę, nerki czy przewód pokarmowy, ucieszy na pewno konserwa z cielęciny gotowanej bez tłuszczów zwierzęcych lub smaczne cielęce budynie. Dla dzieci natomiast przygotowuje się konserwy, które znajdą zastosowanie przy leczeniu niedokrwistości. Będą do konserwy z wątroby cielęcej i innych produktów mięsnych bogatych w żelazo i pełnowartościowe białko.

* * *

Młoda kobieta w białym fartuchu kroi i dzieli na porcje szynkę konserwową. W pierwszej chwili mam wrażenie, że jestem w prywatnym domu, gdzie szykuje się przyjęcie dla gości. Równo poukładana na szklanych tackach szynka wędruje bowiem do

**Kabina do posiewów z lampą Philipsa jest zajęta — pracuje w niej laborantka.** Foto—AR

innego pokoju — tutaj właśnie odbywa się analiza organoleptyczna szynki konserwowej.

W pokoju do analiz — czystość wprost szpitalna. Białe kabiny podzielone specjalnymi przegrodami, specjalne oświetlenie. Pani Nina Pikielna — kierowniczka pracowni — tłumaczy, że nie można szynki ocenić tylko przy pomocy metod fizycznych i chemicznych. Trzeba również zbadać jej smak, zapach, kruchość. W kabinach zasiadają „kiperzy" szynki i z namaszczeniem ją konsumują.

* * *

Inż. Tederko prowadzi nas z kolei do Zakładu Mikrobiologii. Praca tego zakładu ma na celu poprawę jakości przetworów mięsnych, opracowanie nowych metod badania bakteriologicznego oraz ocenę mięsa i przetworów mięsnych z punktu widzenia mikrobiologii.

Kierownik Zakładu dr Edmund Zajączkowski odwraca się od mikroskopu w naszą stronę, trzymając probówkę w ręku — w probówce są bakterie. Dr Zajączkowski, wskazując szereg innych probówek — szczelnie zamkniętych, opowiada nam o szczepach otrzymanych z Francji. Potrzebne są one do wielu prac.

Zakład Mikrobiologii prowadzi również badania różnych metod pasteryzacji, dokonuje wielu ekspertyz oraz analiz w przypadkach spornych. Przede wszystkim współpracuje z Zakładem Technologii.

Najciekawszym urządzeniem w Zakładzie Mikrobiologii jest kabina do posiewów z lampą Philipsa, która odkaża powietrze. Właśnie w tej chwili kabina jest zajęta — pracuje w niej laborantka. Idziemy więc dalej, omijając z daleka probówki z bakteriami. Po drodze oglądamy jeszcze termostat z płaszczem wodnym do hodowli drobnoustrojów. Jest to duża szafa — mówiąc słowami laika — szczelnie zamknięta, w której rozmnaża się to, z czym się następnie walczy. Ale nie zawsze — niektóre bakterie są bowiem bardzo pożyteczne. Np. czyste kultury bakteryjne mają zastosowanie do poprawienia barwy, smaku i zapachu mięsa peklowanego.

**I. Niziałkowska**

# NOWINKI NOWINKI NOWINKI

◆ *Celem określenia ciężaru wagonów towarowych używana jest przez kolej nowojorską tzw. „waga atomowa", działająca w oparciu o izotopy kobaltu, które wysyłają promienie gamma. Promienie, przenikające przez wagony, zostają osłabione w stopniu, proporcjonalnym do ich masy. Uzyskane w ten sposób dane przekazywane są „mózgowi elektronowemu", który przeprowadza właściwe wyliczenia. Urządzenie pozwala „ważyć" pociągi towarowe w ruchu, przy szybkości do 50 km/godz.*

*(AR)*

◆ *Niedaleko Piastowa, w Pruszkowie, znajdują się Zakłady Materiałów Biurowych wyrabiające ołówki. Otóż ołówki zanim pokazują się na półkach sklepowych, są szlifowane i stąd ich połysk. Ale w praktyce produkcyjnej szlifowanie oznacza kłęby pyłu, który zapycha dziurki od nosa i pory u rąk. Stąd częste zapalenie skóry. Poza tym — szlifowanie to w istocie rzeczy praca ręczna, a więc mało wydajna. W Związku Radzieckim zastąpiono je wypalaniem. Czemu więc nie spróbować u siebie? — pomyśleli inżynierowie z PZBM. W niedługim czasie sami opracowali dokumentację i w tych dniach staną już dwie wypalarki. Zastąpią one 12 szlifierek. Dadzą oszczędności zarówno w robociźnie jak i w powierzchni produkcyjnej. Efekty gospodarcze? 800 tys. zł w skali rocznej. Koszta urządzenia? 80 tys. zł.*

◆ *W styczniu rozpoczęto w ożarowskiej Fabryce Kabli produkcję kabla koncentrycznego, którym zastąpi się telefonię nośną i wielokrotną. Dotychczasowym szczytem osiągnięć było 60 rozmów telefonicznych prowadzonych jednocześnie. Kabel koncentryczny umożliwi przeprowadzenie 900 rozmów. Oszczędności więc piętnastokrotne. W przyszłym roku fabryka wyprodukuje 200 km tego kabla, a w 1963 roku, przy jego pomocy, można będzie prowadzić nie 900, lecz 1500 rozmów telefonicznych jednocześnie. Wreszcie — interesująca wiadomość dla telewidzów. Kabel koncentryczny pozwoli przyłączyć polską telewizję do Eurowizji.*

*(Him.)*

# 2x2=?

# Coraz ostrzejsze wiraże lotnictwa komunikacyjnego

- NAJNOWSZE MASZYNY — JUŻ PRZESTARZAŁE
- CZY FLOTYLLE NADDŹWIĘKOWE?
- PIONOWY START, PIONOWE LĄDOWANIE
- KŁOPOTY Z LOTNISKAMI

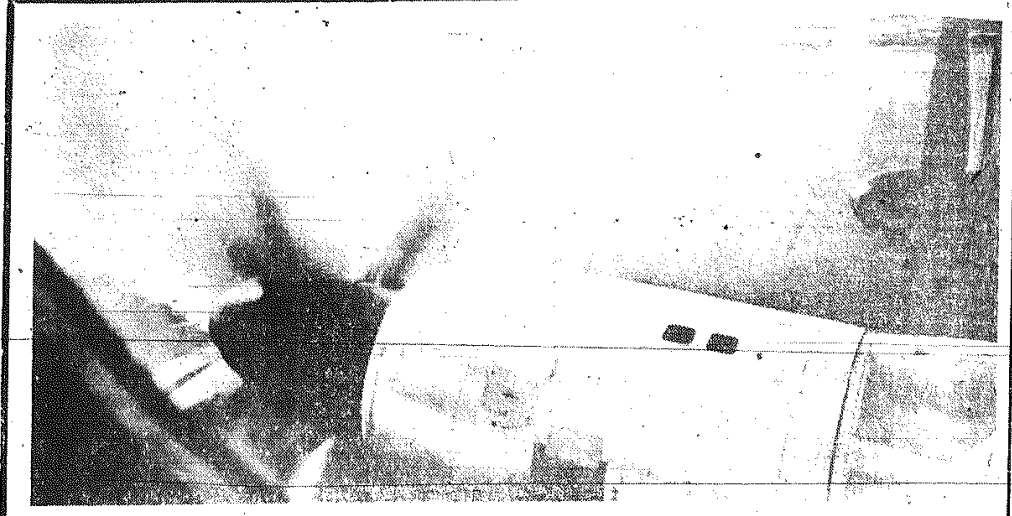

Radziecki statek powietrzny — turbośmigłowiec „TU-114" podczas lotu. CAF

Jakże pięknie, jak zachęcająco wyglądają ilustrowane prospekty wielkich linii lotniczych! Luksusowe wnętrze kabiny — uśmiechnięta stewardessa, podająca apetyczne potrawy i wyszukane trunki — wyciągnięci w fotelach, beztrosko uśmiechnięci pasażerowie...

Ale dyrektorzy wielkich międzynarodowych towarzystw nie mają wcale powodów do beztroski. To postęp techniczny stał się zmorą i koszmarem, trapiącym te wszystkie Sabeny i Alitalie, Lufthansy i KLM.

Już kilka lat temu radziecki TU-104 zwiastował nową erę w lotnictwie komunikacyjnym, ale na Zachodzie jeszcze kupowano wielkie maszyny tłokowe; samoloty odrzutowe zdawały się być melodią przyszłości. Dzisiaj zaś latają już odrzutowce Boeing 707, latają francuskie Caravelles, lata Comet 4. Około 600 nowych — zdawałoby się że supernowoczesnych — maszyn tłokowych okazało się maszynami przestarzałymi, niezdolnymi na dłuższą metę do konkurencji. Co robić?

Nie na tym jednak kończą się kłopoty lotniczych menażerów. Oto przemysł lotniczy zaczyna coś już przebąkiwać o dalszych rewelacjach; mówi się o wprowadzeniu do komunikacji pasażerskiej samolotów o szybkości naddźwiękowej. Czy wobec tego za kilka lat, kiedy ogromnym nakładem kosztów, powietrzne flotylle przestawią się na samoloty odrzutowe — czy wówczas nie okażą się one znowu przestarzałe, a prawdziwie nowoczesnym będzie samolot naddźwiękowy?

Z innej strony czyha inne niebezpieczeństwo, również wywoływane przez zbyt zdolnych konstruktorów — zbyt szybki postęp techniki. To aparaty o pionowym starcie. Czytelnik powie, że chodzi o śmigłowce? Tak, chodzi o śmigłowce, ale nie tylko. Co do śmigłowców, to lata ich obecnie na świecie, jak się oblicza, około 12 tysięcy, ale większość stanowi własność armii. Dla celów komunikacyjnych śmigłowiec, który, jak dotychczas, nie potrafi osiągnąć większej szybkości podróżnej niż 150 km/godz., nie jest jeszcze użyteczny. Ale kto wie, jaką szybkość potrafi osiągnąć śmigłowiec za lat kilka?

Samoloty naddźwiękowe, o których groźbie mówiliśmy, niosą niebezpieczeństwo: lotniska, nakładem wielkich kosztów przystosowywane obecnie do odrzutowców, okażą się za małe. Towarzystwa lotnicze zupełnie stanowczo domagają się od konstruktorów, by dostosowywali swe nowe konstrukcje do istniejących już lotnisk. (Nawiasem mówiąc, taka np. francuska Caravelle tym właśnie jest konkurencyjna, że nie wymaga dłuższych pasów startowych, niż samoloty tłokowe).

A jeśli już mowa o lotniskach, to wspomnijmy, że coraz bardziej palące staje się takie ich wyposażenie, by pasażerowi zaoszczędzić jak najwięcej czasu. Nie można przecież tracić na lotnisku tego, co się zyskało przez zwiększenie szybkości podróży. Stąd rozmaite pomysły: jakichś wielkich ruchomych pomostów, łączących salę poczekalni bezpośrednio z kabiną samolotu, jakichś poczekalni ruchomych, przewożonych...

Oto i garść problemów, z którymi musi uporać się nowoczesne lotnictwo pasażerskie, lotnictwo doby odrzutowców, a w niedługiej przyszłości może i...rakiet.

**B. H.**

# XVI i XVII-wieczne wodociągi w miastach Kielecczyzny

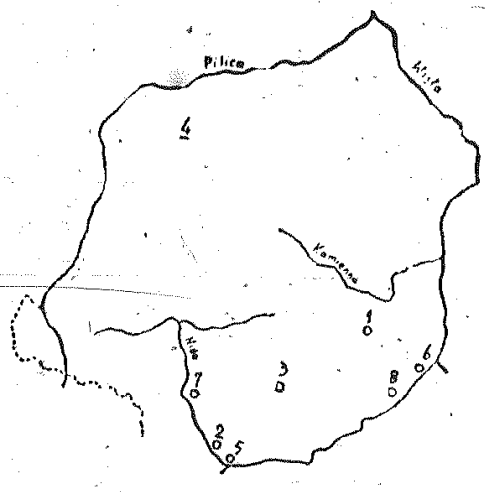


**Mapka rozmieszczenia miast w woj. kieleckim, posiadających wodociągi w XVI i XVII wieku.**

1. **Opatów 1518 r.**
2. **Wiślica 1528 r.**
3. **Szydłów 1528 r.**
4. **Opoczno 1550 r.**
5. **Nowy Korczyn 1578 r.**
6. **Sandomierz 1587 r.**
7. **Pińczów połowa XVI w.**
8. **Koprzywnica XVI w.**

**Daty przy miejscowościach oznaczają datę założenia wodociągów.**

Wiele większych miast polskich posiadało wodociągi już w XIV w. I tak dokumenty z końca tegoż wieku wspominają o istnieniu i funkcjonowaniu wodociągów w Krakowie. W większości jednak miast, zwłaszcza w Małopolsce założono wodociągi znacznie później. Okres intensywnego ich zakładania lub „zaprowadzania", jak to wówczas zwano, przypada na wiek XVI. Na zaprowadzenie wodociągu miejskiego potrzeba było uzyskania pozwolenia królewskiego. Zezwolenie takie wydawane było dla miasta w formie specjalnego przywileju. Następnie budowę wodociągu powierzano biegłemu w tym fachu rurmistrzowi, którego zwano również Aquaeductor lub Bormagister. Wodę sprowadzano najczęściej z okolicznych źródeł lub rzek. Ze specjalnie wybudowanego ujęcia wody kierowano ją pod ziemnymi, drewnianymi lub rzadziej glinianymi rurami do głównego zbiornika zwanego „cista" umieszczonego zazwyczaj w rynku.

Utrzymywanie wodociągów w stanie przydatności i ich rozbudowa były tak jak i dziś kosztownymi inwestycjami. Fundusze na pokrycie związanych z tym kosztów czerpano z opłat za wodę zwanych „rergeldem" lub „rumyne". Ponadto garbarnie, browary itp. opłacały specjalny podatek za możliwość pobierania wody zwany „aqwaducta" lub „canalia".

A teraz kilka bliższych danych o urządzeniach wodociągowych w miastach obecnego województwa kieleckiego:

1 OPATÓW. W roku 1518 urządza tu Krzysztof Szydłowiecki wodociągi miejskie. Wybudował je sprowadzony specjalnie rurmistrz Wacław Morawa.

2 WIŚLICA. Król Zygmunt I zezwala na założenie wodociągów w Wiślicy. Ukończono je w 1528 roku.

3 SZYDŁÓW. Wodociągi założono tu podobnie jak i w Wiślicy w 1528 r. Dokumenty stwierdzają, że w drugiej połowie wieku XVII ogień zniszczył wodociągi. Wzmianka o spaleniu się wodociągów potwierdza istnienie również urządzeń naziemnych związanych z wodociągami.

4 OPOCZNO. Wodociągi założono tu w 1550 r. na podstawie przywileju wydanego przez Zygmunta Augusta.

5 NOWY KORCZYN. Wodociągi założono w 1578 roku na podstawie zezwolenia wydanego przez Stefana Batorego.

6 SANDOMIERZ. W roku 1559 król Zygmunt I wydał przywilej zezwalający na założenie wodociągów w Sandomierzu. Projekt widocznie nie został zrealizowany, gdyż w roku 1585 król Stefan Batory ponownie wydaje przywilej na założenie wodociągów. Woda do miasta była sprowadzana kanałami ze źródeł we wsi Koblernik, a więc z odległości około dwóch kilometrów i następnie rozprowadzana rurami po mieście.

7 PIŃCZÓW. Dokładna data założenia wodociągów w Pińczowie znana nie jest. Prawdopodobnie miało to miejsce w drugiej połowie XVI wieku. Wodę sprowadzano ze źródeł znajdujących się na sąsiedniej górze. Wodociągi zasilały między innymi słynną łaźnię. Na rynku istniała fontanna.

8 KOPRZYWNICA. Na resztki wodociągów natrafiono w roku 1959. Data ich założenia znana nie jest. Na podstawie badań ustalono, że wodociągi funkcjonowały w Koprzywnicy w XVI i XVII wieku. Wodę sprowadzano z pobliskiej rzeczki Koprzywianki. Rury wykonane były z dębiny i posiadały przekrój zbliżony do kwadratu.

Opisane powyżej urządzenia wodociągowe nie istniały jednak długo. W połowie XVII wieku najazdy szwedzkie wyniszczyły miasta. Uległy przy tym zagładzie i urządzenia wodociągowe.

**mgr J. K.**

# TAKIE JEST PRAWO

(Dokończenie ze str. 4)

● sama kwestię alimentów można poddać osobnemu rozstrzygnięciu sądu, a brak takiego rozstrzygnięcia nie wpływa na obowiązek alimentacyjny, który nie ustaje w żadnej sytuacji.

* * *

Ojciec uchylał się od placenia alimentów. Zmieniał pracę, miejsce zamieszkania. Matka korzystać musiała z pomocy rodziny. W takim przypadku — wyjaśnił Sąd Najwyższy — ojcu dziecka grozi kara więzienia lub aresztu do lat 3.

ROZWÓD

Mąż wyrzucił żonę z mieszkania. Jedno z dzieci wzięła matka, a dwoje pozostało przy ojcu. W sprawie rozwodowej poszkodowana żona wystąpiła do sądu, by nakazał mężowi przyjęcie jej do domu, bo nie ma gdzie mieszkać. Sąd Wojewódzki postanowił tak, jak chciała owa kobieta. Mąż apelował, ale Sąd Najwyższy odrzucił apelację, bo w związku z toczącą się sprawą rozwodową na obojgu z małżonków ciążą wzajemne obowiązki przyczyniania się do zaspokajania potrzeb rodziny. Do obowiązków tych należy nie tylko zapewnienie środków utrzymania, ale wszystkich potrzeb, związanych z życiem rodzinnym, a więc i mieszkania.

Do innych ciekawych orzeczeń Sądu Najwyższego należą też:

● że tylko małżonek niewinny doprowadzenia do rozwodu ma prawo domagać się środków utrzymania od swego b. współmałżonka;

● że w razie winy obojga małżonków sąd może przyznać alimenty także winnemu, jeśli ten ostatni nie może się sam utrzymać;

● że nie powinno być utrzymywane małżeństwo faktycznie od kilku lat nie istniejące i nie spełniające swych zadań;

● że za długotrwałe rozłączenie małżonków należy uważać okres pięcioletni;

● że zdrada popełniona za wiedzą i zgodą drugiego małżonka może być uznana za ważny dowód rozkładu pożycia małżeńskiego;

● że nawet jednorazowe dopuszczenie się zdrady przez jednego z małżonków można uważać za zupełny i trwały rozkład pożycia;

● że duża różnica wieku między małżonkami może być w szczególnych okolicznościach uważana za ważny powód rozkładu pożycia;

● że niechęć do pracy małżonka może stanowić podstawę rozkładu pożycia.

*(Dokończenie w następnym numerze).*

# Czy wiecie, że

...w 1957 r. wydatki na jednego mieszkańca Polski na żywność wyniosły około 4.700 zł, podczas gdy w Czechosłowacji wydano na te same artykuły w 1953 r. — ok. 4.800 zł?

*Średnioroczne tempo przyrostu konsumpcji wynosi na lata 1952—1957 dla Polski 3,74 proc., a dla Czechosłowacji 2,08 proc. W przypadku utrzymywania się tego stosunkowo wysokiego tempa wzrostu konsumpcji artykułów żywnościowych Polska może w krótkim czasie zrównać się z Czechosłowacją, jeśli chodzi o wartość spożycia żywności na jednego mieszkańca.*

...średnioroczne tempo wzrostu spożycia artykułów przemysłowych w Czechosłowacji wynosi 1,74 proc. a więc jest mniejsze od tempa wzrostu spożycia żywności, podczas gdy w Polsce wynosi ono 8,25 proc. i jest wyższe od tempa wzrostu spożycia żywności?

*W zakresie „spożycia" dóbr trwałego użytku Polska pozostaje bardziej w tyle za Czechosłowacją niż w zakresie innych artykułów. O ile w Polsce w 1957 r. wydatkowano na ten cel około 110 zł na jednego mieszkańca, to w Czechosłowacji wydatki te kształtowały się na poziomie około 270 zł. Gdyby utrzymać (co jest mało prawdopodobne) przeciętne tempo wzrostu sprzedaży tych dóbr w naszym kraju (np. z lat 1953—57) — osiągnięcie poziomu Czechosłowacji stałoby się możliwe w okresie ponad 8 lat (jeśli nie weszłyby w grę nowe dobra trwałego użytku, co także jest mało prawdopodobne).*

*Jedyny słuszny wniosek z powyższych wyliczeń: po 1956 roku silne tempo wzrostu spożycia zbliżyło nas pod tym względem do takiego rozwiniętego kraju jak Czechosłowacja, a to jest niewątpliwie dużym osiągnięciem.*

*(Na podstawie „Życia Gospodarczego" — nr. 9)*

# Satyrycy — architekci spod znaku „Pineski" „objadą" również Kielecczyznę

*■ Warszawski kabaret satyryczny architektów „Pineska", objeżdża kraj nie tylko w przenośni, w swoim ostatnim programie o takim właśnie tytule, ale i dosłownie — autokarem.*

*Dzięki temu już wkrótce popularni nie tylko w Warszawie architekci-satyrycy zawitają do naszego województwa. Miła to wiadomość, bo kabaret „Pineska" ma już ustaloną renomę. Występy architektów - satyryków w Warszawie cieszą się zawsze dużym powodzeniem. Bywają na nich politycy, dyplomaci, zagraniczni goście, no i rzecz jasna liczni warszawiacy, kochający się w tego rodzaju twórczości.*

*Programy „Pineski" cechuje duży ładunek polityczny. A doświadczenie uczy, że amatorzy-satyrycy w satyrze politycznej - są często bardziej błyskotliwi, świeżsi od satyryków zawodowych. Dobrze więc, że poza dyplomatami i warszawiakami i mieszkańcy niektórych miast Kielecczyzny będą mieli za kilka dni możność zobaczenia ostatniego, czwartego z rzędu programu architektów — „Objeżdżamy kraj".*

*„Rozkład jazdy" przedstawia się następująco: 1.IV. — Skarżysko, 2—3.IV. — Kielce (sala POS godz. 20), 4.IV. — Radom, 5.IV. — Ostrowiec, 6.IV. — Starachowice.*

*Program zaprezentują nam: Maria Firlej, Halina Kunicka, Jerzy Jarosz, Zbigniew Kancler, Henryk Kotarski i Jan Swięć. Reżyseria: Jerzy Dobrowolski.*

*Zdjęcie poniższe pochodzi z programu, który wkrótce będziemy oglądać. Przyjemnej zabawy.*

*(l)*

Fot. Ryszard Krejbich

# W POWIECIE BIAŁOBRZEGI

## rozpoczęto siew owsa

Rolnicy powiatów białobrzeskiego i radomskiego przystąpili już do wiosennych prac polowych. Korzystając ze sprzyjających warunków atmosferycznych chłopi rozpoczęli zasilanie ozimin nawozami sztucznymi, wywożą obornik, sposobią się do siewów owsa, jęczmienia i roślin motylkowych. W powiecie Białobrzegi siew seradeli i owsa jako pierwsi rozpoczęli rolnicy w gromadzie Sucha.

Dobrze przygotowali się do wiosennych prac polowych członkowie spółdzielni produkcyjnych w Kowali, Obiasie i Makowie w powiecie Radom. W magazynach posiadają już dostateczną ilość nawozów sztucznych, ziarno siewne i sadzeniaki. Obecnie czekają na obeschnięcie pól, aby przystąpić do siewów. Również rolnicy gospodarujący indywidualnie zaopatrzyli się w większości w nawozy sztuczne. Na tegoroczną wiosenną akcję siewną powiat Radom otrzymał znacznie więcej nawozów niż w roku ub. Mimo to niektóre GS-y odczuwają brak głównie nawozów azotowych. Jest to niewątpliwie pomyślny znak, że rolnicy coraz bardziej doceniają ich potrzebę.

**St. K.**

# Radio

SOBOTA

PROGRAM I

7.00 Dziennik Poranny. 7.10 Muzyka. 7.45 „Błękitna sztafeta". 8.00 Wiadomości. 8.06 Przegląd prasy. 8.15 Muzyka. 8.35 Muzyka i Aktualności. 9.00 Zagadka muzyczna. 9.20 Koncert popularny. 10.10 Muzyka polska. 11.00 Audycja dla klasy V. 11.30 „Rodzice a dziecko". 11.35 Orkiestra Melachrino. 12.04 Audycja dla wsi. 12.20 „Na swojską nutę". 12.40 Utwory fortepianowe. 13.00 „4x15". 14.00 Wiadomości. 14.05 „Chmurny jesienny dzień". 14.25 Muzyka operowa. 15.05 Polki i kujawiaki. 15.30 Z życia Związku Radzieckiego. 16.00 Wiadomości. 16.05 Audycja aktualna. 16.15 Sobotnie popołudnie. 17.00 „Otwarta szkatułka". 17.20 Kwadrans melodii. 18.00 Wiadomości. 18.05 Spółdzielnia Satyryczna. 18.25 „Wędrówki muzyczne po kraju". 19.05 Polskie tańce ludowe. 19.20 Notatnik kulturalny. 19.30 Żywe wydanie pieśni Moniuszki". 20.00 Dziennik Wieczorny. 20.26 Wiadomości sportowe. 20.30 „Zgadujzgadula". 22.05 Melodie taneczne. 22.35 Sprawozdanie z Turnieju Szermierczego. 23.00 Ostatnie Wiadomości. 23.10—23.40 Muzyka taneczna.

PROGRAM II

7.30 Dziennik Poranny. 7.50 Muzyka. 8.15 Radiowy kurs rosyjskiego. 8.30 Wiadomości. 8.36 Przegląd prasy. 8.45 Polskie melodie. 9.05 Koncert. 9.35 Radiostacja młodości. 10.00 Polska muzyka operowa. 10.50 Porady praktyczne dla kobiet. 11.00 Koncert chopinowski. 11.35 Orkiestra Melachrino. 12.04 Wiadomości. 13.00 Wiadomości. 13.10 Suity. 13.30 Dla dzieci. 16.00 Utwory skrzypcowe. 16.15 „Nasi słuchacze układają program muzyczny". 16.45 Reportaż. 17.00 Radio - reklama. 17.15 Pogodne melodie. 17.35 „Na warszawskiej fali. 18.00 „Nowości muzyki rozrywkowej". 18.25 Audycja aktualna. 18.35 Muzyka i Aktualności. 19.00 Wiadomości. 19.05 Uniwersytet Radiowy. 19.15 „Szalone palce". 19.30 „Matysiakowie". 20.00 Koncert. 20.35 Korespondencja z zagranicy. 20.50 Melodie taneczne. 21.00 Z kraju i ze świata. 21.27 Kronika sportowa. 21.40 Gra Poznańska Piętnastka Radiowa. 22.00 „Wieczór z gongiem" 22.30 Muzyka taneczna. 23.50 Ostatnie Wiadomości. 24.00—2.00 Muzyka taneczna.

NIEDZIELA

PROGRAM I

8.00 Wiadomości. 8.06 Przegląd prasy. 8.15 Muzyka. 9.00 Wiadomości. 9.05 „Fala 56". 9.20 Koncert. 9.40 Dla dzieci. 10.00 Radiowy Magazyn Wojskowy. 10.30 „Przeglądy i poglądy". 11.00 „Przekrój muzyczny tygodnia". 11.30 „Powstanie KZMP". 12.04 Wiadomości. 12.20 Barwne melodie. 12.45 „Niezapomniane stronice". 13.15 Gra Polska Kapela. 13.45 „Zielony Magazyn". 14.00 „Niedziela na wsi". 15.00 Z życia Związku Radzieckiego. 15.30 „Układamy program muzyczny". 16.00 Wiadomości. 16.05 Tygodniowy przegląd wydarzeń. 16.20 „Podejrzany osobnik" — słuchowisko. 17.22 Wyniki „Toto-Lotka". 17.25 Muzyka taneczna. 18.00 Wiadomości. 18.05 Radiowe rendez - vous muzyczne. 18.50 „Co u Ciebie słychać". 19.05 D.c. radiowego rendez-vous muzycznego. 20.00 Tydzień w kraju i na świecie. 20.26 Wiadomości sportowe. 20.30 „Matysiakowie". 21.00 Pieśni kompozytorów polskich. 21.30 Melodie wysp i kontynentów. 22.00 „Na fali humoru". 22.30 Odtworzenie fragmentów Festiwalu Muzycznego w Menton. 23.00 Ostatnie Wiadomości. 23.10—23.40 Muzyka taneczna.

PROGRAM II

8.30 Wiadomości. 8.36 Przegląd prasy. 8.50 Radio-problemy. 9.00 Koncert zagadka. 9.25 Kronika studencka. 9.40 „Muzyczne 4x10". 10.20 Felieton literacki. 10.30 „Nowe nagrania". 11.00 „Wybrane nowele". 11.30 Słuchamy muzyki ludowej. 12.04 Wiadomości. 12.10 Poranek symfoniczny. 13.10 „Technika i problemy". 13.30 Radiowa Spółdzielnia Satyryczna. 13.50 Koncert życzeń. 15.00 Dla dzieci. 16.00 „W niedzielne popołudnie". 16.30 „Koncert chopinowski. 17.00 Wiadomości. 17.05 Korespondencja z zagranicy. 17.20 „Podwieczorek przy mikrofonie". 18.50 Wiązanka melodii. 19.00 Wiadomości. 19.05 „Witraż ojca Laurencjusza" — słuchowisko. 19.42 Pogodne melodie. 20.00 Gra Sekstet PR. 20.30 Rewia piosenek. 21.00 Dziennik Wieczorny. 21.26 Wiadomości sportowe. 21.30 „Proszę mówić — słuchamy". 22.00 Gra Wrocławski Kwintet Rytmiczny. 22.20 Ogólnopolskie wiadomości sportowe. 22.50 Lokalne wiadomości sportowe. 23.00 „Muzyka różnych narodów". 23.50—24.00 Ostatnie Wiadomości.

PROGRAM LOKALNY

SOBOTA

17.00 „Kielecki magazyn dźwiękowy" w oprac. W. Korejby i C. Kusiaka. 17.25 Z cyklu: „Porozmawiajmy ze słuchaczami". 17.35 Melodie w rytmie tanecznym. 17.50 „Morderstwo na pasie granicznym" — audycja w oprac. J. Alukiewicza i Z. Fafrowicza w 35 rocznicę śmierci Walerego Bagińskiego i Antoniego Wieczorkiewicza.

TELEWIZJA — KATOWICE

SOBOTA

18.00 Wujcio Adaś i Kajtuś: „Kangur Józio znajduje swój cień". 18.20 Program dla dzieci starszych: Quiz: „Przez morza i oceany". 19.00 Sprawozdanie z 6 meczu szablowego. 19.00 „Pegaz" — magazyn kulturalny. 19.30 Dziennik Telewizyjny. 20.00 Recital fortepianowy. 20.15 Program Tygodnia. 20.30 „Paszport do Pimliko" — film fabularny, produkcji angielskiej. 22.05 Ostatnie wiadomości. 22.10 „Program rozrywkowy.

NIEDZIELA

14.00 „Szkoły zdrowia" — felieton telewizyjny. 14.15 Muzyczny Teatr Telewizyjny: „Nowy Don Kiszot — czyli sto szaleństw" — krotochwila Aleksandra Fredry — z muzyką Stanisława Moniuszki (powtórzenie z dn. 25.I.60 r.). 15.45 Program dla dzieci: Młodzieżowa Kronika Filmowa i „Wycieczka do Zoo" — film produkcji francuskiej. 16.20 „Przed Zjazdem ZMS". 16.35 Polska Kronika Filmowa. 16.45 Teleturniej: „Czytamy Lalkę" — II część. 17.45 Film krótkometrażowy. 18.00 Sprawozdanie z 6 meczu szablowego. 19.30 Recital fortepianowy. Gra Irina Zarickaja. 19.50 Dziennik Telewizyjny. 20.30 „Sylwetki Kompozytorów" — program Telewizji Poznań. 20.50 „Inspekcja Pana Anatola" — film fabularny produkcji polskiej, dozwolony od lat 16.

# Projektodawcą był HEYDRICH

(Dokończenie ze str. 9)

bez przerwy podjeżdżały ciężarówki pod silną eskortą SS, które następnie wywoziły skrzynie wyładowane funtami. Podana w prasie cyfra 300 mln wyprodukowanych fałszywych funtów jest śmiesznie niska, moim zdaniem trzeba mówić o 700 mln.

* * *

Funty nie uratowały Rzeszy, bo oto w styczniu 1945 r. Rosjanie przerwali front na Wiśle i potężnym uderzeniem wdzierali się w głąb III Rzeszy. W tym właśnie czasie w obozie Oranienburg zarządzono ewakuację, zarówno wytwórni fałszywych pieniędzy jak i personelu. Fabrykę przewieziono do obozu w Mathausen, tam też skierowano skrzynie wyładowane funtami. Ale klamra frontu ze wschodu i zachodu coraz bardziej zaciskała się. Trzeba było więc znów fabrykę przenieść w inne, bardziej bezpieczne miejsce. Zlokalizowano ją w Schlir, gdzie w podziemiach znajdował się olbrzymi bunkier, będący jednocześnie pomieszczeniem fabryki, produkującej wyrzutnie V-1. W podziemiach Schlir znów rozpoczęto produkcję banknotów.

Mijał kwiecień — pachniało wiosną i... prochem. Front zbliżał się milowymi krokami. Niebo raz po raz przecinały eskadry alianckich samolotów. I tak oto któregoś dnia w obozie podniesiono gwałt: palić funty! W specjalnym piecu zabezpieczonym przed lotnikami w dzień i noc płonęły banknoty.

— Zdawaliśmy sobie sprawę, że w każdej chwili może nadejść rozkaz zniszczenia naszego obozu, jasne było bowiem, że do fałszowania banknotów użyto Żydów, aby w każdej chwili można ich pozbawić życia. Paląc funty oczekiwaliśmy właściwie na śmierć...

Ale śmierć nie była sądzona 180-osobowej załodze wytwórni fałszywych pieniędzy. Na kilka dni przed wejściem aliantów przewiezieni zostali oni do innego obozu w Ebensee i tam doczekali się oswobodzenia przez wojska amerykańskie. W między czasie SS-mani zatopili w jeziorach Ebensee i Teplitzsee miliony funtów.

* * *

P. S. Wypowiedź naszego rozmówcy prostuje m. in. błędną wiadomość, podaną przez prasę światową, jakoby wszyscy więźniowie Żydzi, zatrudnieni przy produkcji fałszywych funtów zostali rozstrzelani przez Niemców.

# Zakłady Piekarnicze zawiadamiają:

Dyrekcja KZPP w Kielcach zawiadomiła nas, że w związku z wyłączeniem dopływu prądu dla piekarni „Gigant" w poniedziałek w dniu 28 bm. rano będzie w sprzedaży część chleba wyprodukowanego w sobotę wieczorem. Dlatego też w sobotę wyprodukuje się większą ilość chleba żytniego 60-procentowego, który stosunkowo długo zachowuje świeżość. W ciągu całego dnia w poniedziałek chleb sandomierski będzie dostarczany regularnie. Pieczywo pszenne dostarczy się bez zmian w terminach.

# Nowe kina w Kielecczyźnie

Staraniem Wojewódzkiego Zarządu Kin w Kielcach ostatnio otwarto w województwie 2 nowe kina. W lutym mieszkańcy Wiślicy otrzymali kino stałe na 160 miejsc. W dniu 19 marca oddano do użytku kino półstałe w Ożarowie na 150 miejsc.

W najbliższym czasie WZK zamierza otworzyć nowe kina w innych miejscowościach naszego województwa.

# CO, GDZIE, KIEDY?

KIELCE

TEATRY:

TEATR IM. ST. ŻEROMSKIEGO — „Kobieta w trudnej sytuacji" — M. Domańskiego w sobotę o godz. 16.30 i w niedzielę o godz. 15 (przedstawienie zamknięte). „Makbet" Szekspira w sobotę o godz. 19.15, niedzielę o godz. 11.30 (przedstawienie zamknięte) i o 19.15 (przedstawienie otwarte).

KINA:

„MOSKWA" — „Traper z Kentucky" — film prod. USA (panoramiczny) kolorowy, dozwolony od lat 16, godz. 16.00, 18.15, i 20.30.

„BAJKA" — „Mozart" — prod. austriackiej, kolor., dozwolony od 14, godz. 15.45, 18.00 i 20.15. W niedzielę dodatkowy seans o godz. 14.00. W niedzielę o godz. 12 bajki.

„WARSZAWA" — sobota — godz. 13.30 „Małe jasne" — prod. węgierskiej, od lat 16. Godz. 15.30 i 17.45 — „Amigo" prod. NRD. Godz. 20.00 „Guendalina" prod. włoskiej od lat 18.

Niedziela — godz. 10.00, 11.00 i 12.00 „Gęsi Baby Jagi" — bajki. Godz. 13.30 „Zbrodnia przy ulicy Daniego" prod. radzieckiej, od lat 16. Godz. 15.30, 17.45 i 20.00 „Guendalina".

„ROBOTNIK" — „Niebezpieczna przesyłka" — prod. franc. od lat 14, godz. 17.00 i 19.00, godz. 21.00 „Kurier carski" — prod. jugosłowiańsko - francuskiej, od lat 18.

W niedzielę dodatkowy seans o godz. 11.00 „Psotnicy".

„SATELITA" — godz. 16.00 „Pogodne lato"; godz. 17.30 „Siedmiu złodziei" prod. włoskiej, od lat 12; godz. 19.30 „Gerwaise" — prod. francuskiej, od lat 14.

Niedziela — godz. 10.00 i 11.30 „Kozioł muzykant". Godz. 13.00 „Pogodne lato" Godz. 14.30 i 16.30 „Siedmiu złodziei". Godz. 18.30 „Gerwaise".

„SKALKA" — „Pociąg" — prod. polskiej, od lat 16. Godz. 17.00 i 19.15.

W niedzielę dodatkowy seans o godz. 12.00. „Dwie Dorotki" — prod. polskiej.

„PRZYJAŹŃ" — w sobotę nieczynne.

W niedzielę o godz. 14.00 i 15.15 bajki polskie. Godz. 17.00 „Wiedźmy" — prod. NRD, od lat 12. Godz. 19.00 „Los człowieka" — prod. radzieckiej, od lat 16.

„SKALNIK" — (Wiśniówka) — „Inspekcja Pana Anatola" — prod. polskiej.

*MUZEUM ŚWIĘTOKRZYSKIE*

WYSTAWA reprodukcji impresjonizmu francuskiego i stałe zbiory Muzeum, oraz wystawa prac uczniów Liceum Technik Plastycznych.

WDK — Wystawa fotograficzna pt. „10 lat Chińskiej Republiki Ludowej".

FOTOPLASTIKON — ul. Sienkiewicza 45 — „Indie".

FOTOPLASTIKON — Plac Partyzantów 6 — „Alpy Bawarskie".

APTEKI:

Apteka Nr 107 — ul. Sienkiewicza 15 — dyżur nocny.

TELEFONY:

07 — Pogotowie milicyjne

08 — Straż Pożarna

09 — Pogotowie Ratunkowe

38-97 — Pogotowie Gazowe

36-40 — Pogotowie sieci ulicznej wod.-kan.

POSTOJE TAKSÓWEK

| | |
|---|---|
| przy dworcu PKP | 44-33 |
| na Placu Partyzantów | 44-34 |
| na Placu Obr. Stalingradu | 20-40 |
| przy ul. Świerczewskiego (naprzeciw parku) | 30-70 |
| Postój taksówek bagażowych na Placu Partyzantów | 44-34 |

SKARŻYSKO

„WOLNOŚĆ" — sobota — „Dwa oblicza Nataszy" — produkcji radzieckiej.

Niedziela — „Ojciec narzeczonej" — prod. USA.

„ŚWIT" — „Błękitna strzała" — produkcji radzieckiej.

„ZWIĄZKOWIEC" — „Lotna" — prod. polskiej.

DOM KULTURY

Sobota — Spotkanie z Melchiorem Wańkowiczem, godz. 19.00

APTEKI:

Apteka Nr 111 — ul. 1 Maja 65.

RADOM

TEATRY:

TEATR IM. ST. ŻEROMSKIEGO — „Urfaust".

KINA

„BAŁTYK" — „Skarby króla Salomona" — prod. USA — od lat 10.

Pocz. seansów: godz. 15.45, 18.00, 20.15.

„HEL" — „Małe dramaty" — prod. polskiej — od 12 lat.

„WALTER" — „Dzieje miłości" — prod. francuskiej — od lat 16.

Kierownictwo kin zastrzega sobie ewentualną zmianę programu oraz terminu wyświetlania filmów.

*WYSTAWY I MUZEUM:*

Muzeum przy ul. Nowotki 12 — wystawy: „Jak powstaje obraz", prac art. mal. Haliny Krysińskiej. Geologia Ziemi Radomskiej i Historia Radomia, fotograficzna „Chińska Republika Ludowa". Muzeum czynne w godzinach od 8 do 15.

W sali górnej „Domu Esterki" — Plac 800-lecia — wystawa prac art. malarza Stanisława Niemirskiego; czynna w godzinach od 10 do 17. Wstęp wolny.

W gmachu Prezydium MRN — wystawa pt. „Ruch polski na Opolszczyźnie w okresie międzywojennym".

APTEKI:

Apteka Nr 11 — Traugutta 40.

Apteka Nr 7 — Żeromskiego 5.

OSTROWIEC

„HUTNIK" — „Morderca mimo woli" — prod. japońskiej.

„PRZODOWNIK" — „Trapez" — prod. USA (film kolor. panoramiczny).

„ZORZA" — „Sobotni wieczór" — prod. jugosłowiańskiej.

„BAJKA" — „Paragraf i miłość" — prod. hinduskiej.

APTEKI:

Apteka Nr 110 — Al. 1 Maja 27/39.

STARACHOWICE

„ROBOTNIK" — „Awantura o Basię" prod. polskiej.

„STAR" — „Zdrada" — prod. czeskiej.

APTEKI:

Apteka Nr 112 — ul. Krywki 6.

# KONKURS

## Opoczyńskiej Sztuki Ludowej

**Wydział Kultury Prezydium PRN w Opocznie wspólnie ze Spółdzielnią Przemysłu Ludowego i Artystycznego „Opocznianka" ogłosił „Konkurs Sztuki Ludowej Ziemi Opoczyńskiej", apelując do mieszkańców wsi powiatów opoczyńskiego i przysuskiego o masowy udział w konkursie.**

**Konkurs na twórczość ludową obejmuje: tkaniny ludowe, hafty, wycinanki, pisanki, pająki, rzeźby, obrazy, ozdobne wyroby kowalskie i wyroby koszykarskie.**

**Zgłoszenia na konkurs przyjmują do dnia 31 marca br.: Wydział Kultury Prez. PRN w Opocznie, ul. Rzeczna 2 i Spółdzielnia „Opocznianka" — Opoczno, ul. Szewska 2.**

**Termin oddania zgłoszonych prac konkursowych upływa z dniem 30 kwietnia br., po czym nastąpi ocena nadesłanych prac, które zostaną zakupione. Nagrodzone prace złożą się na wystawę sztuki ludowej, którą organizatorzy konkursu zamierzają otworzyć najpierw w Opocznie, potem w Kielcach i Podklasztorzu.**


## OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAM samochód osobowy „Moskwicz" typ 400. Sitkówka k/Kielc — dom p. Wojdana (w lasku). 4198-g

PLACE do sprzedania przy Domaszowskiej i Leszczyńskiej. Wiadomość: Kielce, Kryniczna 1/5. 4182-g

SZEŚĆ hektarów pola — okolica Iłży — Tanio sprzedam. Wiadomość: Iłża, adwokat Wróbel. Pośrednictwo wynagrodzę. 499-K

SPRZEDAM dom murowany, skanalizowany, jednopiętrowy, 12 izb. Skarżysko—Rejów, Praga 6/3. 17962-g

DZIAŁKĘ budowlaną z lasem — Rajec Poduchowny — (dojazd dziewiątką) — sprzedam. Cena przystępna, Radom, Pucka 4/2. 22965-g

## Części do ciągnika typu „PANHARD"

### sprzedaje z remanentów

## Oddział PKS w Skarżysku-Kam. ul. Ekonomii 5

Części mogą nabyć dowolnie również osoby i przedsiębiorstwa prywatne.

Sprzedaż odbywa się codziennie w dni powszednie w godzinach od 7 do 14 (w soboty od 7 do 12) — w magazynie Oddziału. 503-k


SŁOWO LUDU — organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Kielcach. Wydawca: Wydawnictwo Prasowe „Słowo Ludu", RSW „Prasa", Kielce, ul. Żeromskiego 5. Redaguje Kolegium w składzie: Tadeusz Bartosz, Włodzimierz Chećko, Ireneusz Jelonek (red. nacz.), Jarosław Kołodziej (sekr. red.), Andrzej Małachowski, Ryszard Smożewski (kier. „Magazynu Niedzielnego") i Lech Winiarski (z-ca red. nacz.). Adres Redakcji: Kielce, ul. Żeromskiego 5. Telefony redakcji: redaktor naczelny 24-80, sekretarz redakcji 25-47, dział „Magazyn Niedzielny" 47-25, dział miejski 43-45. Redaktor techniczny i redakcja nocna 24-83. Oddział w Radomiu, ul. Witolda 3 — tel. 27-36. Oddział w Ostrowcu, ul. Czysta 10 — telef. 320. Oddział w Skarżysku — Osiedle Milica, blok 20, pokój Nr 50, tel. 23-84. Administracja i dział finansowy: Kielce, Żeromskiego 5, tel. 24-82. Uwaga — rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca. Biuro reklam i ogłoszeń: Kielce, Żeromskiego 5, tel. 40-50. Ceny ogłoszeń: ogłoszenia drobne osobiste 1 zł, handlowe 5 zł za słowo. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty — przez: urzędy pocztowe, listonoszy oraz oddziały i delegatury „Ruch". Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto PKO Nr 14-6-13774, Przedsiębiorstwo Upowszechnienia Prasy i Książki „Ruch" w Kielcach, ul. M. Buczka 11. Cena prenumeraty: miesięcznej zł 10, kwartalnej zł 30, półrocznej zł 60, rocznej zł 120. Cena prenumeraty za granicą jest o 40% wyższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne — Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" w Warszawie, ul. Wilcza 46, za pośrednictwem PKO konto Nr 1-6-100024. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabywać w sklepie przy ul. Wiejskiej 16 w Warszawie. Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" w Warszawie, ul. Srebrna 12. Druk: Drukarnia RSW „Prasa", Kielce, ul. Sienna 5, tel. 27-18. -G2-

# NOWE ŚLADY „CZŁOWIEKA ŚNIEGU"?

Podczas kiedy Sir Edmund Hillary przygotowywał się do poszukiwań himalajskiego „yeti", pewna ekspedycja japońska dostarczyła dowodów, że ta dziwna istota jednak może istnieć. W jednej z górskich wiosek w okolicach Nepalu, wódz Szerpów, po długich namowach, przyniósł ekspedycji rzadko widywany przedmiot, który — jak przekonywał Japończyków — stanowił ubiór głowy sporządzony ze skalpu „człowieka śniegu". Szef ekspedycji kazał głównemu tragarzowi włożyć ten strój, ażeby zorientować się w rozmiarach. Tymczasem ekspedycja natrafiła na ślady tajemniczych odcisków w śniegu, zrobionych przez coś, co chodzi na dwóch łapach. Szerpowie orzekli, że są to ślady „yeti". Jeżeli „człowiek śniegu" ma być czymś specjalnym, to uczeni wierzą, że okaże się nieznanym gatunkiem rodziny małp. Albo, jak twierdzą niektórzy, może on być „krewnym" człowieka pierwotnego, zagubionym od tysięcy lat w himalajskich pustyniach.

# BIGOSIK

MECENAS. Wyrazem „mecenas" określa się u nas opiekuna sztuki lub adwokata. Inne narody używają tego określenia wyłącznie w pierwszym znaczeniu, ponieważ powstało ono i znalazło zastosowanie od czasu gdy Caius Cilnius Maecenas, przyjaciel rzymskiego cesarza Augusta (63 r. p.n.e. — 14 r. naszej ery) zaopiekował się poetami — Wergiliuszem i Horacym.

NAJSTARSZA ORKIESTRA. Najstarszą orkiestrą na świecie jest orkiestra opery królewskiej w Sztokholmie, założona w 1526 r. z inicjatywy króla Gustawa Wazy.

# BIGOSIK

DZIWACTWA SĄDOWE. W sądownictwie działy się i nie rzadko dzieją najrozmaitsze dziwactwa i śmieszności, którym trudno czasem dać wiarę. Oto przykład:

Kiedy przeciwnicy Savonaroli zdobyli klasztor i uprowadzili śmiałego kaznodzieję do więzienia (był 1498 rok), dzwon kościoła św. Marka we Florencji uderzył na alarm. Wielka rada florencka rozkazała zerwać dzwon z dzwonnicy, potem wieziono go przez miasto osłami, a kroczący z tyłu kat chłostał dzwon za karę.

CUD? Sąd w Turynie (Włochy) uniewinnił po długich dochodzeniach i zasięgnięciu porady u lekarzy specjalistów, niejakiego Salvatore Latina, oskarżonego o obrazę dwóch policjantów, których jakoby „na całe gardło" obrzucił obelżywymi słowami. Salvatore Latina potrafił udowodnić przed sądem, że jest od urodzenia głuchoniemy. Czyżby chwilowo odzyskał głos?

POCHODZENIE OWOCÓW. Dzika gruszka pochodzi z Azji Wschodniej skąd przeszła do Europy. Gdzie i kiedy zaczęto uszlachetniać ten owoc, nie wiadomo. Rzymianie znali już około 35 odmian gruszek, a Kartagińczycy przyrządzali z nich zaprawę, którą dolewano do wina celem wzmocnienia aromatu.

Dotychczas nie znaleziono drzew morelowych w stanie dzikim — Rzymianie sprowadzili pierwsze sadzonki z Armenii.

# BIGOSIK

Pochodzenie śliwki jest również zagadkowe. Pestki spotyka się często w odkopanych grodziskach z epoki brązu oraz w śmietniskach przedhistorycznych, dookoła osiedli nawodnych. Ojczyzną tego owocu zdaje się być Kaukaz.

Wiśnie z nad Morza Czarnego sprowadził do Italii największy smakosz starożytności — Lucullus.

Brzoskwinie zawdzięczamy Chińczykom, którzy zaczęli je uprawiać przed 5 tysiącami lat. Owoc ten ukazał się w Europie w okresie cesarstwa rzymskiego.

Jabłek nie musieliśmy importować, ponieważ jabłonie rosną w naszych lasach od najdawniejszych czasów. W roku 1650 znano we Francji 600 odmian jabłek.

# Uśmiechnij się!

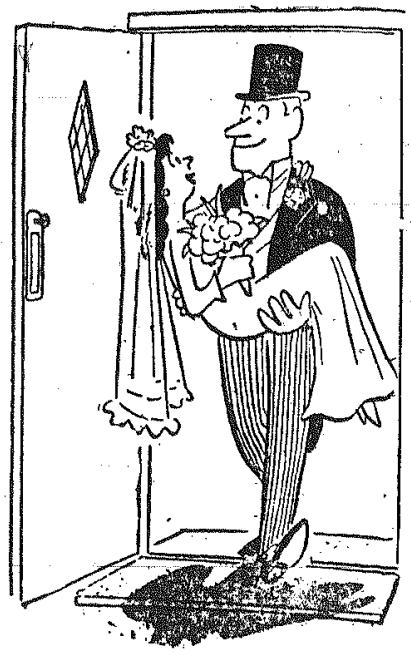

# POCZTA „MAGAZYNU"

*KOLEGO REDAKTORZE!*

Ze zdumieniem i przykrością czytałem artykuł pt. „Motor" — człowiek, który pracował dla Gestapo". Artykuł podpisany przez J. Perkowskiego a zamieszczony w „Magazynie Niedzielnym" (z 6—7 lutego br.) jest jedną z tych pozycji, na które należy odpowiedzieć.

Autor zajmuje się w tym artykule sprawą niemieckiego szpiega, któremu udało się przedostać w szeregi partyzanckiego oddziału AK na terenie Kielecczyzny. Materiał zawarty na całej kolumnie gazetowej pełen jest błędów i to wcale nie drobnych błędów.

I tak np. w czwartym z kolei akapicie, J. Perkowski pisze: „...rozkaz był pełen patosu, wielkich słów o bohaterstwie, ojczyźnie. Przyjęliśmy go chłodno, wyczekując końca". Cytat ten jest fałszywy. W oddziale partyzanckim, o którym mowa, nikt nigdy rozkazów nie pisywał, nikt ich nigdy nie odczytywał. Również nieprawdą — i to bardzo przykrą — jest informacja J. Perkowskiego o „buntach", które podobno zdarzały się w leśnym oddziale — a to, jak twierdzi autor — w wyniku obław niemieckich.

Nieprawdą jest, jakoby Niemcy z samolotów zrzucali ulotki przeznaczone dla chłopców z lasu. Ulotki te, a raczej plakaty, okupanci rozdali gajowym z poleceniem przybicia tych plakatów do drzew. Nieprawdą jest, jakoby gen. Grot-Rowecki miał „wizytować" oddziały „Ponurego".

W opisie którejś z kolei obławy leśnej w roku 1943, Perkowski informuje o śmierci podchorążego „Komara". W rzeczywistości jednak „Komar" zginął o cały rok później, we wsi Wólka Ćmielowska.

Z kolei J. Perkowski przystępuje do opisu działalności zgrupowania „Robot" w powiecie koneckim. Tu autor artykułu wydał już otwartą wojnę zasadom ścisłości geograficznej, historycznej i batalistycznej. I tak wieś *Smarków* — — miejsce słynnej bitwy, zmienił na Smarchów. Miejsce zamelinowania, walki i śmierci por. „Robota" — dowódcy zgrupowania — autor przeniósł beztrosko z Wielkiej Wsi pod Niekłaniem, do... Wólki Plebańskiej. Nieścisłości i zwyczajne bzdury nie kończą się na tym. Ukoronowaniem wszystkiego jest takie oto zdanie: „...z powodu tych wypadków (wsypy i obławy — dop. mój), odwołano „Ponurego" z zajmowanego stanowiska. W lesie pozostał tylko „Nurt" ze swoim oddziałem..."

Po zakończeniu części opisowej, autor artykułu przechodzi do rozważań natury filozoficzno - polityczno - wojskowej. Oto jak kończy swoje wywody J. Perkowski:

„...Sprawa szpiega „Motora" nie została i chyba nie zostanie dokładnie wyjaśniona, choćby dlatego, że zastrzelono go za szybko. *Dziwnie za szybko*".

To ostatnie zdanie zasługuje na szczególną uwagę. Autor artykułu daje wyraźnie do zrozumienia, że coś z tym „rozwaleniem" szpiega Gestapo nie było w porządku. Partyzanci zbyt szybko wykonali egzekucję. „Dziwnie za szybko" — jak pisze autor.

Dla każdego, kto zna dzieje grupy partyzanckiej „Ponurego", dla każdego, kto zna sprawę „Motora", jego działalność i śmierć, artykuł J. Perkowskiego jest obrazą. Jeżeli wywiad podziemny rozpracował szpiega to nie bawiono się z nim długo. Polska Podziemna nie miała do dyspozycji gmachów więziennych, ani miejsc odosobnienia. Nie można było szpiega konserwować. Sądy polowe i sądy konspiracyjnych organizacji wojskowych znały tylko dwa wyroki: uniewinniający i skazujący na śmierć.

„Motor" został rozpracowany przez wywiad i kierownictwo ruchu oporu przekazało oddziałowi polecenie rozstrzelania szpiega. „Motor" do wszystkiego przyznał się, oberwał lanie i dostał kulę w łeb. Wszystko zgodnie z prawem wojennym. Nikt nie przyspieszał egzekucji, z jakichś tajemniczych powodów, nikt nie miał interesu w tym, aby „Motor" zginął o jedną godzinę wcześniej od naznaczonego terminu.

Cały ten domysł autora artykułu jest bzdurą zrodzoną w bujnej wyobraźni J. Perkowskiego. Bzdura ta jednak rzuca podejrzenie na ludzi, którzy zgodnie z programem walki wyzwoleńczej — likwidowali szpiegów Gestapo — m.in. „Motora". Taki nieodpowiedzialny wymysł może wyrządzić tylko krzywdę bojownikom przeciw faszyzmowi, wymysł taki rzucić może zły cień na chłopców z lasu. Nie wiem do jakiego rodzaju literackiego zaliczyć należy artykuł J. Perkowskiego, ale wiem na pewno, że artykuł to zły — zły bo nieprawdziwy.

**JACEK WILCZUR**

P.S. Do udzielenia odpowiedzi J. Perkowskiemu skłoniły mnie dwie jednakowo ważne przyczyny:

*po pierwsze:* byłem żołnierzem zgrupowania „Robot" — o którym pisał J. Perkowski,

*po drugie* — jako dziennikarz uznaję zasadę całkowitej odpowiedzialności za słowo drukowane.

*J. W.*

*Od redakcji:* Nie wdając się w szerszą dyskusję chcemy zauważyć, że autor powyższego listu dość ryzykownie stwierdza: „...nikt nie miał interesu w tym, aby „Motor" zginął o jedną godzinę wcześniej". N i k t? Nazbyt arbitralnie powiedziane. Sprawą „Motora" zainteresowani bowiem byli ludzie nie tylko ze zgrupowania „Robot".

(XXXVII)

# Bibliografia

**Oprac. J. ZIELIŃSKI**

SZACKI JERZY
Żeromski — naród — rewolucja. Polityka Nr 25 z dnia 21. VI. 1958 r. tyg. Warszawa.

SZAFER WŁADYSŁAW
Uwagi o florze stepowej okolic Buska. Pamiętnik Fizjograficzny XXV. Warszawa 1918 r.

SZAFER WŁADYSŁAW
Atlas Polski. Krainy geobotaniczne i zasięgi drzew leśnych 1:2.000.000. Warszawa 1958 r. Główny Urząd Pom. Kraju.

SZAFER T. P.
Ze studium nad planowaniem miast w Polsce, XVIII, pocz. XIX (Kozienice, Ryczywół). Studia z historii budowy miast. Warszawa 1956 r.

SZCZEBAŃSKI JÓZEF
Kielecczyzna — koncentrat naszych sprzeczności. Polityka Nr 20/1958 z dnia 17. V. 1958 r.

SZCZEBAŃSKI JÓZEF
Dla ostrowieckich domków. Polityka Nr 18/58 Tygodnik.

Szczegółowy podział dorzecza Pilicy. Min. Robót Publicznych. Służba Hydr. w Polsce. Warszawa 1931 r.

# KRZYŻÓWKA

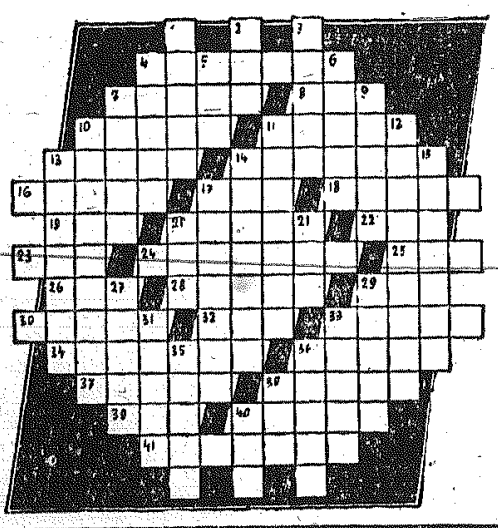

POZIOMO: 4) pióra ptaka australijskiego, używane jako przybranie do damskich kapeluszy (*paradis*), 7) polski pilot wojskowy, zwycięzca Challenge'u w 1934 r. 8) bilet loteryjny, 10) wschodni wiatr zwrotnikowy, 11) pierwiastek chem. o liczbie atom. 4, 13) istotny choć najczęściej lekceważony rekwizyt róży, 14) typ gramofonu, 16) jeszcze nie Walenty, 17) po „fa" 18) służący, 19) kobiecy but, 20) metal ziem rzadkich, 22) skrót organizacji technicznej, 23) odrabia edukacyjne zaległości Jasia, 24) składnik czerwono-żółtego barwnika roślin, 25) ukrop, 26) nizina obejmująca wielkie przestrzenie, 29) wykwintny pokój, 32) termin stosowany w muzyce (*con*), 33) za niegrzeczność sprawił tatuś Wacusiowi, 34) układający plan kampanii wojennej albo wódz w starożytnej Grecji. 36) oddział tego samego przedsiębiorstwa, 37) jon o ładunku ujemnym, 38) sosny zcad Morza Śródziemnego. 39) miara powierzchni, 40) drugie co do wielkości miasto japońskie. 41) w drukarstwie: kursywa, druk pochyły

PIONOWO: 1) był nim Pinokio, 2) może być zielony, szumiący, zbożowy, 3) uprawnia do wejścia na imprezę. 4) autor „Pamiętników" z lat 1656 — 1660 stanowiących obraz życia ówczesnej szlachty, 5) niemiecka „rada", 6) postać z powieści „Czerwone i czarne" Stendhala", 7) zespół wykonujący tańce, 9) służy do przechowywania wody sodowej, 10) znawca jęz. polskiego, 11) węgierskie „morze", 12) umieszczanie, ustawianie, 13) najdroższa kiełbasa, 14) spec od owoców, 15) imię Gąsiorowskiej - Grabowskiej, 17) średniowieczna nazwa mieszkańca Arabii, 20) w czasie jego panowania szlachta polska nosiła podobno najdłuższe pasy, 21) główna rzeka Europy zachodniej, 27) najprymitywniejszy wśród spotykanych jeszcze na wsi młynów, 29) naczynie praczki, 31) gałązki zielone ścięte, jako ozdoby, 33) uwite z drutów sznurki, 35) ciasta cukiernicze, 36) dorożka, powóz do wynajęcia, 38) przedostatnia litera w alfabecie greckim, 40) koleżanka Ali.

*Wśród czytelników, którzy w terminie do dnia 6 kwietnia nadeślą rozwiązanie* (wymagany dopisek na kopercie: „Krzyżówka 12") — *rozlosowane będą nagrody książkowe.*

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI 9

POZIOMO: moc, popis, zz, mapa, „Aga", lalki, korona, stos, stadion, ozy, Afrek, ako, Atropos, rano, aktywa, krepa, iks, góra, AK, swary, iwa. PIONOWO: Marks, czara, pal, opas, palto, spisy, zgoda, Anita, Kozłow, Otokar, aorta, nerki, kotka, orkus, Onega, pyski, salka, opór, ary.

NAGRODY KSIĄŻKOWE OTRZYMUJĄ:

1. *Zygmunt Kowalczyński* — Radom
2. *Zygmunt Strzelecki* — Kielce
3. *Bronisław Bandurski* — Kielce
4. *Tadeusz Skiba* — Huta Nowa (pow. Kielce)
5. *Zbigniew Kapuściński* — Starachowice.

Szolem Alejchem: **Dzieje Tewji mleczarza.** Tłum. i objaśnienia opr. Anna Dresnerowa. Wrocław 1960. **Ossolineum,** cena 18 zł.

Czołowy utwór klasyka literatury żydowskiej, pierwszy raz przetłumaczony na język polski. Przeczytajcie.

Waldemar Kotowicz: **Fronto we drogi.** Warszawa 1959. **MON,** cena 18 zł.

Żołnierska opowieść o szlaku bojowym wiodącym z Lubelszczyzny poprzez Pomorze, Śląsk za Nysę... Książka nagrodzona w ubiegłym roku nagrodą MON.

Choderlos de Laclos: **Niebezpieczne związki.** Przełożył i wstępem opatrzył Tadeusz Żeleński (Boy). Warszawa 1960. **PIW,** cena 28 zł.

Arcydzieło. Powieść psychologiczna napisana w formie listów. Jedyna książka jaką Laclos napisał. Trzeba przeczytać.

Zenon Kosidowski: **Królestwo złotych łez.** Warszawa 1960. **Iskry,** cena 33 zł.

Praca, oparta na źródłach, opowiada o państwie Inków. Autor zapoznaje z osobliwym ustrojem państwowym Inków, ich religią, obyczajami i kulturą, ukazuje tragiczne dzieje podboju Inków przez Hiszpanów.

Olgierd Missuna: **Warszawski pitaval literacki.** Warszawa 1960. **Czytelnik,** cena 20 zł.

Książka przedstawia kilkanaście procesów literackich i dziennikarskich, w większości z okresu międzywojennego. Są to procesy o znieslawienie, plagiat, prawo do przezwiska itd.

Wincenty Pol: **Pamiętniki.** Kraków 1960. **WL,** cena 60 zł.

Pamiętnik poety, oparty na rozsianych po czasopismach i zawartych w prywatnej korespondencji wspomnieniach autobiograficznych.

Magda Szabo: Fresk. Z węgierskiego tłum. Jan Śląski. Warszawa 1960. **Czytelnik,** cena 15 zł.

Powieść psychologiczna węgierskiej pisarki młodego pokolenia, za którą w roku 1959 otrzymała Nagrodę Państwową.